Rok X. Październik 1904. Nr. 10.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI
MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ
ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO
I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Jabłonowskich, 9.

Otrzymujemy następujący komunikat:

W ostatnich latach koła kierownicze Ligi Narodowej zaczęły zwracać baczną uwagę na objawy kryzysu wewnętrznego, rozpoczynającego się w państwie carów. Liczba tych objawów szybko rosła, aż wreszcie dziś staje się widocznem, że w państwowem życiu Rosyi zaczyna się nowy okres, że coraz bardziej brakuje jej tych podstaw, na których się opierał dotychczasowy system rządów.

Jesteśmy świadkami głębokich zmian, z jednej strony w stanowisku ludności względem rządu, z drugiej zaś, — w samej machinie państwowej, wykazującej znaczne, a postępujące wciąż rozprzężenie. Fakt kryzysu wewnętrznego stał się tak oczywistym, że nawet władza państwowa uczuła się zmuszoną do przyznania go w manifeście carskim z dnia 26 lutego 1903 roku.

Ostatnie czterdziestolecie, rozpoczęte reformami Aleksandza II, było okresem głębokich zmian w życiu społecznem Rosyi; zmienił się charakter jednych warstw społecznych, wytworzyły się też i wzrosły w liczbę warstwy nowe, a przyśpieszone tętno życia ekonomicznego zrodziło cały szereg potrzeb, które dawnemu państwu były obce. W miarę jak potrzeby te rosną, ustrój państwa okazuje się coraz silniejszą przeszkodą do ich zaspokojenia, a rodzące się stąd niezadowolenie zamienia się w pewnych odłamach społeczeństwa w wyraźną opozycyę przeciw rządowi pod wpływem postępującej znajomości z krajami zachodniej Europy i ich politycznym ustrojem. Samo państwo, w dążeniu do sprostania nowym potrzebom, zmuszone zostało do wytworzenia nowych instytucyj, niezgodnych z podstawami jego organizacyi, przez co wniosło w swe życie nieustający ferment.

Na tle tradycyjnej bierności społecznej ukazują się ruchy żywiołowe, wynikające z niezaspokojenia potrzeb rozmaitych warstw i grup społeczeństwa. Ustrój uniwersytetów i samo ich istnienie, w podstawach swoich sprzeczne z ustrojem państwa, rodzi ciągłe rozruchy uniwersyteckie, zjawiające się peryodycznie i zapładniające duchem buntu liczne koła społeczeństwa. Nagromadzenie w ogniskach przemysłowych mas robotniczych wytwarza z nich zbiorową siłę — ruch robotniczy, który, nie znajdując przy obecnym ustroju właściwego ujścia, przybiera charakter rewolucyjny i wyraża się w coraz częstszych zaburzeniach. Z kolei bunt zaczyna się przenosić na masy chłopskie, doprowadzając do rozruchów zwłaszcza na południu, które ma w tym względzie swoją tradycyę. Nawet ludność żydowska poczuła się czynnikiem politycznym i pod wpływem ducha czasu zaczęła występować jako żywioł rewolucyjny. Wreszcie armia, ta podwalina systemu państwowego i samego państwa, nie jest dziś wolną od przeciwrządowej propagandy.

Poczucie niezgodności ustroju państwowego z potrzebami ludności, budzące się i uświadamiające najsilniej w warstwach oświeconych, sprawia, że wszystkie niemal ciała zbiorowe, jak instytucye samorządu lokalnego, zgromadzenia szlacheckie, wszelkie stowarzyszenia, zjazdy zawodowe i t. p. stają się polem krytyki rządu i wystąpień przeciw niemu, a niedawna próba zorganizowania t. zw. komitetów rolniczych przekonała rząd, iż wszelkie otwarcie pola inicyatywie społecznej jest tylko drogą do uświadomienia ogółowi nieprzydatności obecnego systemu.

Z tych ruchów żywiołowych i z ogólnego niezadowolenia wyłania się w rozmaitych sferach społecznych świadoma opozycya, której organizacya ostatnimi czasy znaczne poczyniła postępy. W umiarkowanej względnie swej postaci występuje ona jako stronnictwo konstytucyjne, obok którego organizacye radykalne stawiają programy daleko idącego przewrotu i posiłkują się najostrzejszymi środkami walki, wśród których zabójstwa dygnitarzy państwowych pierwszą odgrywają rolę. Jednocześnie organizują się ruchy narodowe w krajach zagarniętych — w Polsce, Finlandyi i na Kaukazie, i każdy z nich, odpowiednio do warunków miejscowych i charakteru danego społeczeństwa, walczy w swoich granicach z rządem i państwem.

Ludność państwa, pomnażająca pomimo przeszkód ze

strony rządu swe stosunki z zagranicą i ulegająca wpływom zachodnim, coraz silniej odczuwa potworność systemu autokratycznego i rządów biurokracyi i coraz trudniej daje się tym systemem kierować. Stosunkom między organami rządu a ludnością towarzyszy coraz silniejsze tarcie, a urok władzy carskiej i rządu, stanowiący najsilniejszą, tradycyjną podstawę samowładztwa, z ogromną szybkością się obniża.

Jakkolwiek społeczeństwo rosyjskie w głównej swej masie pozostaje biernem i wykazuje niepospolitą apatyę polityczną, poczucie, że obecny system się przeżył, opanowuje wszystkie koła i warstwy społeczne. Ośmiela ono do biernego oporu i do czynu wszystkich wrogów obecnej formy rządu i wywołuje powszechne oczekiwanie zmian w ustroju państwowym. Wiara we wszechmoc i w niewzruszone trwanie samowładztwa, panująca do niedawna w masach, dzisiaj zanika, a z nią rządowi usuwa się z pod nóg najważniejsza, moralna podstawa panowania.

Od tych zmian w społeczeństwie rosyjskiem większe jeszcze znaczenie ma dezorganizacya samej machiny państwowej, której coraz częstsze i coraz jaskrawsze widzimy objawy. Występują one we wszystkich gałęziach działalności państwa i na wszystkich, zwłaszcza na wyższych szczeblach rządowej hierarchii.

Carowie rosyjscy przestali już być samowładcami. Walka, jaką wypowiedziały osobie cara żywioły rewolucyjne za panowania Aleksandra II, obok szeregu innych przyczyn, sprawiła, ża monarchowie Rosyi przestali czuć w ludzie oparcie dla swej władzy. W obawie przed ludem, przed jego zbuntowanymi synami, oddali się oni w opiekę biurokracyi, skutkiem czego rządy faktyczne przeszły z rąk cara do jego otoczenia, samowładztwo zamieniło się w oligarchię. Z tej przemiany społeczeństwo rosyjskie zdaje sobie sprawę, co zwiększa jeszcze bardziej brak poszanowania i nienawiść do władzy.

Postęp nowoczesnego życia ekonomicznego i kulturalnego narzuca państwu coraz bardziej skomplikowane zadania, do których prymitywny ustrój Rosyi okazuje się nieprzydatnym. Stąd wewnątrz rządu rośnie nieład i anarchia, które stają się coraz bardziej widocznemi na zewnątrz. Granice między jedną władzą a drugą zacierają się, określenie kompentencyi poszczególnych władz staje się coraz trudniejszem, jedne władze wkra-

czają nieustannie na teren drugich, jedne drugim przeszkadzają. Między ministrami i dygnitarzami państwowymi rozwija się współzawodnictwo: każdy chce posiąść jak najszerszą władzę, jak największe wyciągnąć dla siebie korzyści. Z upadkiem wpływu jednego dygnitarza a wysunięciem się innego całe działy spraw bywają przenoszone z jednego ministerstwa do do drugiego. Jednym z jaskrawych przykładów tego jest przeniesienie centralizacyi robót t. zw. komitetów rolniczych po upadku Wittego z ministerstwa finansów do ministerstwa spraw wewnętrznych. Powiększa tę anarchię sam car, przenoszący ciągle swe szczególne zaufanie z jednej wpływowej osobistości na drugą, a nadto działający często wbrew zdaniu właściwych ministrów pod wpływem rad i podszeptów nie należących do rządu i nieodpowiedzialnych doradców. Poważnym objawem rozkładu rządu jest rosnący w nim udział coraz liczniejszych członków rodziny carskiej, zdobywających wpływowe stanowiska w celu nasycenia swych ambicyj i zgarnięcia zysków. Wreszcie korupcya i łupieztwo na wszystkich szczeblach hierarchii biurokratycznej dosięgły niebywałych rozmiarów i zaczynają poważnie hamować działalność rządu.

Dla nikogo dziś nie jest już tajnem, że machina państwowa funkcyonuje coraz gorzej, że jest ona obecnie daleką od tej konsekwencyi i stanowczości w działaniu, jaką się odznaczała przed niewielu jeszcze laty. W postępowaniu rządu uderza ciągła niezgodność jednych postanowień z drugiemi, wahanie się, niepewność siebie, połowiczność aktów, wreszcie cofanie się przed ostateczną konsekwencyą tam, gdzie stanowcze postąpienie musiałoby wywołać zbyt silny opór ze strony społeczeństwa. Widoczne jest w rządzie poczucie, że nie posiada on kredytu moralnego w społeczeństwie, że bez tego kredytu i bez elementarnego współdziałania społeczeństwa w dzisiejszych warunkach niepodobna rządzić: stąd dążenie do zainteresowania szerszych kół społecznych przedsięwzięciami rządowemi, stąd chęć uspokojenia i zjednania opinii zapowiedziami zmian i reform, częstokroć bez możności i zamiaru wprowadzenia ich w życie.

Wielka ilość najważniejszych spraw państwowych oddawna oczekuje załatwienia; rząd, uznając pilną w tym względnie potrzebę, sam od czasu do czasu je porusza, ale cofa się niebawem w poczuciu swej bezsilności lub z obawy przed obu-

dzeniem w społeczeństwie zbyt daleko idących nadziei. Sprawa zreformowania bytu ludności włościańskiej w rdzennej Rosyi, która stała się ostatnimi czasy palącą i której podjęcie zapowiadały zarówno manifesty carskie jak dekrety ministeryalne, nie weszła nawet na drogę przedwstępnych przygotowań.

Umocnienie panowania rosyjskiego w krajach podbitych, będące dotychczas jednem z pierwszych zadań polityki państwa i prowadzone zwykle według planu, zastosowanego do warunków czasu i miejsca, dziś coraz mniej nosi znamion planowej i przewidującej polityki, stając się wzamian ślepym ruchem żywiołowym. Niezdolny do podołania ogromowi swych zadań rząd zdaje się składać tę sprawę całkowicie w ręce biurokracyi, która, kierując się wyłącznie łupieżczymi instynktami, w swej ciemnocie i krótkowidztwie politycznem, prowadzi jednostajną, nieskomplikowaną, rusyfikacyjną w formie, a niszczycielską w treści robotę, nie zadając sobie nawet pytań co do jej ostatecznych wyników.

Zwrócenie usiłowań państwa w kierunku zaborczym, ku celom polityki zewnętrznej oraz ku asymilacyi t. zw. kresów, z zaniedbaniem podniesienia wytwórczości samego społeczeństwa rosyjskiego i niezbędnej ku temu kultury, uniemożliwiło wytworzenie zdrowych podstaw ekonomicznego rozwoju narodu. Najgłówniejsze dla państwa, rdzennie rosyjskie jego centrum wykazuje graniczący z ruiną zastój ekonomiczny, a skutkiem tego jest słaby przyrost tej ludności, która nadaje państwu jego narodowy charakter. Najważniejsza podstawa dobrobytu ludności rosyjskiej — rolnictwo znajduje się w upadku, a przemysł nie ziścił nadziei, jakie w jego rozwoju pokładano.

Ludność centrum państwa wykazuje coraz mniejszą siłę podatkową, równowagę budżetu państwowego utrzymują nierosyjskie «kresy», o ile, jak Litwa, nie zostały ustawami wyjątkowemi zupełnie powstrzymane w rozwoju. Jako następstwo kryzysu ekonomicznego zbliża się kryzys finansowy, którego oficyalne stwierdzenie w przyszłości musi wstrząsnąć podstawami gospodarki państwowej. Kierownicy państwa przyznają, że obciążenie podatkowe ludności dosięgło już najwyższej miary, cały jednak kierunek polityki rządu sprawia, iż nie jest on zdolny do powstrzymania szybkiego wzrostu rozchodów. Równowaga budżetu utrzymywana jest operacyami pożyczkowemi, mającemi coraz gorsze widoki realizacyi.

Powyższym zmianom w położeniu wewnętrznem, wywołującym dezorganizacyę państwa i rozkładającym jego potęgę, towarzyszy dziś doniosły przewrót na zewnątrz. Zaborcza polityka, rozwijana przez długie czasy kosztem słabych sąsiadów, dziś napotkała na azyatyckim Wschodzie potężnego przeciwnika, który zagraża panowaniu rosyjskiemu i w przyszłości zagrażać będzie na dalekim froncie, uważanym dotychczas za najbezpieczniejszy. Starcie z nim i klęski w niem poniesione obniżyły już w wielkiej mierze urok potęgi rosyjskiej w całym świecie, a nadto odsłoniły w wymownej postaci wewnętrzny stan państwa i dezorganizacyę rządu.

To, co wojna rosyjsko-japońska ujawniła wewnątrz monarchii carów, przechodzi granicę zwykłych państwowych niedomagań i daje rozległy obraz niemal bankructwa istniejącego systemu rządów lub też rozpoczynającego się rozkładu całego organizmu państwowego Widzimy brak planu i silnej woli u steru państwa, moralne zgangrenowanie sług jego, nie cofających się przed rabunkiem własności skarbowej nawet tam, gdzie przez to wystawiają państwo na największe niebezpieczeństwo i gdzie ich zbrodnicze zyski opłacane są życiem tysięcy ludzi, wreszcie najwidoczniejszy brak zdolnych i ukwalifikowanych ludzi na najbardziej odpowiedzialnych stanowiskach — a obok tego bezgraniczną apatyę społeczeństwa rosyjskiego, zachowującego się tak, jakby olbrzymie klęski nie jego były klęskami, ale tych, którzy nad niem mają władzę.

Wojna ta pomnożyła na wewnątrz liczbę wrogów rządu, utwierdzając myślącą część ogółu rosyjskiego w przekonaniu, że samowładztwo przeżyło się i zdegenerowało, samym zaś kierownikom państwa otworzyła oczy na słabość rządu, pozbawionego w swych przedsięwzięciach elementarnego poparcia ze strony społeczeństwa. Dziś zarówno w społeczeństwie jak w samych sferach rządowych utwierdza się przekonanie, że obecny stan rzeczy w państwie długo już trwać nie może, że po ukończeniu wojny Rosya musi podjąć olbrzymią pracę wewnętrzną, mającą na celu odnowienie państwa.

W chwili obecnej nikt nie jest zdolny przewidzieć, na jakich drogach rozpoczynający się obecnie kryzys dalej rozwijać się będzie i do jakich zmian w ustroju państwa doprowadzi. Jedno jest niewątpliwem, że żadne paliatywy, do których niezawodnie rząd obecny uciekać się zechce, niedomagań życia

państwowego Rosyi nie usuną, że wszelkie reformy gruntowne, gdyby nawet sam rząd chciał je przeprowadzić, napotkają w politycznym charakterze społeczeństwa niezwykłe trudności, że zatem kryzys ten w każdym razie obejmie długi okres czasu. Płonną byłoby rzeczą dziś przewidywać, jakie formy państwowe przybierze Rosya w przyszłości i jaki wpływ na nasze losy wywierać one będą — przystosowanie się do nich i wykreślenie w zależności od nich dróg polskiej polityce pozostawić musimy przyszłości. Dziś to przedewszystkiem musimy sobie uświadomić, że przed nami otwiera się okres wewnętrznego kryzysu w państwie rosyjskiem, że od naszego zachowania się w tym okresie zależeć będzie, jak ten kryzys w różnych swych fazach na naszym odbije się bycie, i poniekąd to, jakiemi się zakończy zmianami w budowie państwa.

Stwierdzenie kryzysu wewnętrznego w państwie rosyjskiem, nie zmieniając zasadniczego naszego stosunku do tego państwa, praktycznie stawia nas w nowem względem niego położeniu. Rząd carski, dopóki czuł się niezachwianym w swych podstawach, miał za sobą całą Rosyę, bez względu na bierność głównej masy narodu i na opozycyę słabej jego cząstki. Dla nas walka z nim była walką z całą Rosyą i z konieczności musiała się sprowadzać do walki na naszym gruncie, do oporu przeciw uciskowi i rusyfikacyi. Nasza solidarność i energia mogła zmusić władze miejscowe do względnego liczenia się z nami, a nawet spowodować pewne ustępstwa rządu, nie mogła wszakże zmienić ogólnego położenia politycznego naszego kraju. Społeczeństwo nasze mialo poczucie, iż losy jego zależą od potęgi stałej, we wszelkich okolicznościach działającej konsekwetnie w jednym kierunku i nie dającej się żadnym wpływom zepchnąć ze swej drogi. Dziś, gdy system dotychczasowy chwiać się zaczyna, państwo rosyjskie staje się coraz bardziej terenem starcia różnych sił, działających częstokroć w przeciwnych kierunkach. Polityka rosyjska będąca coraz więcej wypadkową tych różnych sił, traci swą jednolitość i konsekwencyę: dziś już widzimy, jak rząd w różnych sprawach szuka dróg kompromisowych, a należy się spodziewać, że

w przyszłości coraz bardziej będzie musiał się liczyć z różnemi wrogiemi mu siłami, coraz bardziej tracąc pewność siebie.

Zajęci myślą o naszej narodowej przyszłości, rozglądając się w warunkach dalszej naszej walki z wrogiem, dziś stopniowo przestajemy widzieć przed sobą jednolitą Rosyę, skupioną pod rozkazami niezachwianego w swych podstawach rządu, a natomiast stajemy wobec rosnącego zamętu, w którym różne siły starają się każda na swój sposób oddziałać na losy państwa, a tem samem pośrednio i na losy naszego narodu. W tych warunkach, o ile nie chcemy być igraszką zmiennego losu, o ile sami chcemy swą przyszłość w możliwym zakresie urabiać, nie wystarcza już w naszej polityce określenie naszego stosunku do Rosyi jako całości, ale koniecznością staje się dla nas oryentowanie się w występujących na widownię jej życia różnorodnych siłach, rozumienie ich właściwej wartości i odpowiednie potrzebom chwili regulowanie naszego do nich stosunku. Na widowni walk wewnętrznych w państwie rosyjskiem musimy zacząć występować jako siła czynna, sprzymierzająca się z jednymi, zwracająca się przeciw innym, odpowiednio do tego, co nam dyktuje interes naszej narodowej całości.

Jako naród liczebny i spójny, instynktami samymi odczuwający swe potrzeby i cele ogólne, nie będziemy ostatnią w szeregu sił, które kryzys rosyjski na widownię wysuwa. Nie będziemy nią tem bardziej, że w dobie obecnej ujawnia się głęboka różnica w rozwoju społecznym Polski i Rosyi. Gdy tam stwierdzają powszechny upadek ekonomiczny i zastój kulturalny wśród ludu, który cofa się nawet w społecznym rozwoju — u nas najważniejszym faktem życia narodowego w okresie bieżącym jest niesłychanie szybki postęp ekonomiczny i kulturalny masy ludu wiejskiego, a na tem tle silny wzrost świadomości narodowej, energii politycznej i poczucia obowiązków obywatelskich. Biernej zacofanej masie ludu moskiewskiego, na której rząd carski swe panowanie opiera, my przeciwstawimy lud czynny na wszystkich polach pracy, silny swą młodą energią, ożywiony gorącą miłością ojczyzny.

Rząd rosyjski o tyle dziś już nie dorasta do poziomu zadań państwowych i o tyle wobec ich ogromu czuje swą niemoc, iż polityka jego wewnętrzna zatraciła wszelki plan szer-

szy: dziś podejmuje on i usiłuje załatwiać te tylko sprawy, które narzucają mu się jako naglące, które grożą mu takiem lub innem niebezpieczeństwem. Najważniejsze sprawy leżą odłogiem, dlatego tylko, że leżeć mogą, a we wszystkich dziedzinach stosunków, z których się dziś nie rodzi bezpośrednia groźba dla rządu, pozostawiono bezwzględne panowanie rutynie i samowoli biurokratycznej. Jakkolwiek tedy polityka polska rządu, której system wypracowano w stosunkach odmiennych od dzisiejszych, wobec przemian odbywających się w społeczeństwie polskiem przestała już odpowiadać położeniu rzeczy w kraju, to jednak niema prawdopobieństwa, ażeby rząd przeprowadził w niej nawet takie zmiany, jakie jego własnym odpowiadałyby celom. Przed kilku laty byliśmy świadkami pewnych prób w tym kierunku, ale rząd wnet doszedł do przekonania, że kwestya jest zbyt skomplikowana, że przedstawia zbyt wiele zagadnień do rozwiązania i zbyt wiele przeszkód ze strony własnej biurokracyi do przezwyciężenia, i powrócił szybko do tradycyjnej rutyny. Jeżeli tedy nie chcemy, ażeby w tym okresie kryzysu, w którym położenie rządu centralnego będzie coraz trudniejsze, w którym coraz mniej będzie on miał skłonności do podejmowania z własnej inicyatywy ważnych spraw państwowych, kraj nasz pozostał całkowicie ofiarą i łupem miejscowej biurokracyi, to sami musimy uczynić sprawę polską w państwie rosyjskiem kwestyą palącą, sami się postarać, ażeby pod wpływem niebezpieczeństw z niej grożących rząd uczuł się zmuszonym do rewizyi swej polskiej polityki.

W walce naszej z rządem i z jego polityką na naszym gruncie tem lepsze mamy widoki, im dalej posunie się osłabienie rządu i jego dezorganizacya, im więcej wrogów wewnętrznych mieć on będzie do zwalczenia, im więcej trudności napotykać będzie na każdym kroku. Dlatego to jednem z najważniejszych zadań naszej polityki w okresie obecnego kryzysu staje się samym w jaknajszerszej mierze przyczyniać się do dezorganizacyi życia państwowego pod obecnym rządem i stwarzać mu trudności przedewszystkiem na naszym własnym gruncie, a następnie w miarę sił na ogólnym terenie państwa rosyjskiego i zagranicą.

Naszą pracę narodową oraz naszą walkę z rusyfikacyą i łupieztwem organów rządu najwięcej utrudnia nam brak wszelkich podstaw legalnych, otwarte pole dla bezgranicznej

samowoli urzędników i policyi. Wszelki więc ruch jakichkolwiek żywiołów w Rosyi, dążący do przekształcenia jej na państwo prawne, jest dla naszej sprawy korzystny, bez względu na to, jaki jest ogólny charakter polityczny tych żywiołów. Będąc dalekimi od ich poglądów na przyszłą budowę państwa rosyjskiego i zdając sobie sprawę w zupełności z ich wrogiego częstokroć lub nierealnego stosunku do sprawy polskiej, dziś widzimy w nich tę przedewszystkiem wartość, że pracują one nad obaleniem absolutyzmu, że zwalczają wspólnego nam wroga. Działalność ich w pewnej mierze jest równoległą naszej, a w pewnych momentach i odpowiednich granicach uznajemy za możliwe i konieczne koordynować z nimi nasze wystąpienia lub nawet podawać im rękę do wspólnej akcyi.

W okresie rosnącego zamętu i szeregowania się wrogów rządu pozyskują znaczenie nawet siły drobniejsze, z któremi rząd dawniej nie potrzebował się wielce liczyć. Tak, pomniejsze ruchy narodowe w krajach zagarniętych przez Rosyę, mające znaczenie dotychczas raczej lokalne, dzisiaj w odpowiednim stosunku zaczynają wpływać na zaostrzenie ogólnego kryzysu państwowego. Dla nas te żywioły odrębne, zmuszone do walczenia nietylko z absolutyzmem, ale i z centralizmem rosyjskim naturalnymi są sprzymierzeńcami i zbliżenie się z nimi powiększy widoki walki ze wspólnym wrogiem.

Zważywszy wszystkie przytoczone okoliczności, składające się na moment polityczny wielkiej wagi, Liga Narodowa, prowadząca dotychczas przedewszystkiem pracę narodowo-kulturalną i polityczno-wychowawczą w szerokich masach społeczeństwa, akcyę zaś polityczną z konieczności zamykająca w wązkich granicach, dzisiaj program tej akcyi rozszerza. Celem naszej akcyi politycznej w rozpoczynającym się dziś okresie jest zabezpieczenie interesów narodu polskiego w państwie rosyjskiem wobec ogarniającego to państwo zamętu oraz skorzystanie ze zmian oczekujących Rosyę w kierunku zdobycia dla naszego narodu warunków prawno-politycznych, któreby mu zapewniały jak największą odrębność i jak najszerszy rozwój pod każdym względem. Sama zaś akcya musi się wyrażać przedewszystkiem w walce o prawo, o język polski i o instytucye polityczne, obejmującej kraj cały, a walce tej musi towarzyszyć tem energiczniej-

sza praca kulturalna i polityczno-wychowawcza, dostarczająca jej nowych zastępów bojowych. Obok tego, występując jako żywioł czynny w ogólnopaństwowym kryzysie, w programie naszym stawiamy *zbliżenie się i porozumienie zarówno z opozycyą rosyjską, jak i z odrębnymi ruchami narodowymi*, a przez to osiągnięcie z jednej strony dokładnej znajomości terenu, z drugiej zaś możności *koordynowania działań, skierowanych do wspólnego celu, do obalenia obecnego systemu rządów w państwie.*

O ile z jednej strony nie widzimy żadnych podstaw do podzielania zbyt daleko idących nadziei na możność szybkiego przeprowadzenia w Rosyi reform konstytucyjnych, o tyle z drugiej wartość samych reform możliwych inaczej nam się musi przedstawiać, aniżeli stronnictwom rosyjskim. Dla nas wszelkie zmiany w ustroju państwa o tyle tylko będą miały wartość, o ile stworzą nam legalny grunt do naszej pracy narodowej i do walki o nasze prawa oraz o ile zapewnią ziemiom polskim odpowiednią narodowo-polityczną odrębność. Stąd dążeń naszych w żadnej mierze nie możemy utożsamiać z dążeniami opozycyi rosyjskiej, ale możemy ostatnie popierać o tyle, o ile przygotowują one warunki z punktu widzenia naszych celów pożądane.

Nie mogąc przyjąć za swoje dążeń opozycyi rosyjskiej, nie wymagamy tego samego od niej w stosunku do dążeń naszych. Nie żądamy od niej, ażeby naginała swoje programy do naszych celów i potrzeb narodowych, ale biorąc te programy takimi, jakimi są, o tyle sprzyjać im będziemy, o ile to nam nakazuje nasz narodowy interes i podyktowana nim nasza polityka.

Liga Narodowa nie uważałaby dzisiaj za politykę realną poszukiwania na drodze układów i wzajemnych ustępstw ze stronnictwami dążącemi do reform w Rosyi, jakichkolwiek zapewnień co do położenia Polski w przyszłym ustroju państwa rosyjskiego. Żadne podobne umowy nie miałyby wartości praktycznej, nicby nie gwarantowały, z naszej zaś strony nie byłyby nawet możliwe, ponieważ organizacya nasza nie czuje się w żadnej mierze upoważnioną do dawania jakichkolwiek zapewnień lub czynienia zobowiązań w imieniu narodu. Nie przyznaje ona do tego prawa żadnemu innemu stronnictwu, grupie

lub organizacyi, a wszelką w tym względzie samowolę zwalcza jako występek przeciw narodowej etyce. Uważając, że autonomia ziem polskich, odpowiadająca wytworzonej przez historyę ich kulturalno-narodowej i politycznej odrębności, jest niezbędnym warunkiem zdrowego rozwoju nietylko tych ziem, ale i samego państwa rosyjskiego; przekonani nawet, że państwo tego obszaru i z taką cyfrą ludności, a nadto tak różnorodne co do swego składu jak Rosya, przy przekształceniu na państwo prawne może być zbudowane tylko na podstawach szerokiej decentralizacyi i autonomii poszczególnych części — poczytujemy za swój obowiązek oświecać naszych możliwych sprzymierzeńców co do właściwego znaczenia kwestyi polskiej w Rosyi; ale nie myślimy przyjęcia naszych poglądów przez żywioły opozycyjne rosyjskie uważać za warunek wszelkiego z nimi współdziałania w walce przeciw obecnemu systemowi. Pamiętamy o tem, że ta walka, niezależnie od tego czy ziści pokładane w niej nadzieje, czy doprowadzi do gruntownej reformy rosyjskiego ustroju państwowego, ma dla nas przedewszystkiem to znaczenie, że osłabia i rozkłada system obecny; a wiemy także, iż we wszelkich, nawet najprzyjaźniejszych warunkach, o to, co naszą przedewszystkiem lub naszą tylko jest narodową potrzebą, sami starać się i sami walczyć musimy.

Stwierdzając fakt kryzysu państwowego i postępującej dezorganizacyi dotychczasowego systemu rządów w Rosyi, uważamy za konieczne położyć silny nacisk na to, iż fakt ten sam przez się nie pociąga wcale za sobą korzystnych zmian w polityce rządu i w postępowaniu władz rosyjskich na gruncie polskim. Przeciwnie, im dalej posuwać się będzie dezorganizacya rządu, tem szerzej otwarte będzie pole do nadużyć dla władz miejscowych i do wszelkiego wyzysku naszego społeczeństwa ze strony żywiołów, które będą umiały z ogólnego zamętu korzystać. W okresie rozprzęgania się machiny państwowej i osłabienia rządu społeczeństwo bierne, zdające się na fale losu, na większe o wiele niebezpieczeństwo byłoby wystawione, niż w warunkach dotychczasowych. Obecna zmiana stosunków o tyle tylko okaże się korzystną dla nas, o ile będziemy zdolni wystąpić jako czynna siła polityczna, świadomi w całej pełni swych narodowych potrzeb i celów, spójni miłością ojczyzny i myślą o jej przyszłości, przejęci poczuciem obowiązku

i odpowiedzialności, jaką na nas wkłada ważność chwili obecnej. Przed nami nie otwiera się doba ulg i dobrodziejstw losu, ale okres wytężonej pracy i walki politycznej, której owoce i zdobycze dziś więcej niż kiedykolwiek od nas samych zależeć będą.

Warszawa 27 października 1904 r.

KOMITET CENTRALNY LIGI NARODOWEJ.

MOBILIZACYA.

Na ziemie polskie należące do Rosyi spadła sroga klęska. Dziesiątki tysięcy odrywane są od pługa i warsztatu, od rodzin, których są głowami i żywicielami, i wysyłane na skraj świata, na morderczą wojnę, z której jedni nie wrócą wcale, inni zaś wrócą z ciężkiem kalectwem.

Wojna za sprawę świętą, za sprawę drogą tym, którzy walczą, za ideę rozumianą, a przynajmniej instynktownie odczuwaną przez żołnierzy, jest — rzeczą wielką. Daje ona narodowi chwile najwznioślejsze, chwile bohaterstwa i poświęcenia, w których ludzie oddają z ochotą to, co każdemu jest najdroższe. Ale bez tej idei, bez poczucia, że się walczy za swą ojczyznę, wojna jest zwykłą rzezią. Jeżeli zaś żołnierz zmuszony jest walczyć za tych, którzy mu krzywdy czynią, zabijać tych, których nie uważa za swych wrogów, oddawać życie za sprawę, którą od dziecka nauczył się nienawidzieć, wtedy wojna jest najstraszniejszą tragedyą. A na taką wojnę pędzą dziś synów naszej ziemi...

Jedni uciekają, przedzierając się każdego dnia setkami przez kordon rosyjski, inni idą do szeregów przygnębieni, zrezygnowani. Niektórzy próbują stawiać opór.

Społeczeństwo nasze w zaborze rosyjskim ma chwilę przebudzenia się z długiego snu do rozpaczliwie smutnej rzeczywistości. Bo ta właśnie chwila jest rzeczywistym wyrazem naszego losu, a to, co było przedtem, snem było.

Od czasu jakeśmy sobie powiedzieli, że trzeba się zrzec aspiracyj politycznych, marzeń o Polsce, ideałów państwowych, że zamknąć się trzeba na polu pracy kulturalno-ekonomicznej, postawić sobie za cel zbogaczenie się — od tego czasu śnić za-

częliśmy. Sen nie był piękny, ale był wygodny. Całej licznej sferze naszego społeczeństwa, tym snem ogarniętej, zaczął smakować los narodu, który nie ma swej polityki, nie potrzebuje utrzymywać swego państwa, zdobywać się na wysiłki, poświęcenia, ofiary. Powoli opanował ich wstręt do wszelkiej polityki, do wszelkiej walki, nienawiść do idei poświęcenia, obawa jakichkolwiek ofiar. Zajmowanie się polityką uznali za zbyteczny sport, nawoływanie do walki z wrogimi życiu narodowemu wpływami — za wyraz niespokojnego ducha; gdy żądano od nich materyalnego chociażby poparcia prac i walk narodowych, odmawiali lub uważali, że dają jałmużnę. Nikt im tak nie trafiał do przekonania, jak ci, co z powodu aresztowania lub zesłania kilku ludzi, wielkim głosem wołali: ofiary! i złorzeczyli ich sprawcom. Na tych, co dla przyszłości narodowej pracowali, co za nią usiłowali walczyć, obrażali się, że im zakłócają spokój, że gotowi ściągnąć na nich niełaskę rządu.

Upodobaliśmy sobie ten byt narodu niepolitycznego, byt, w którym jednostki nie mają obowiązków względem całości, bo sprawy obejmujące całość obcy wzięli w swe ręce. Ci obcy robili nam przykrości, na które narzekaliśmy, ale nie przeszkadzali żyć i zbogacać się. Byli nawet naszymi dobrodziejami w pewnym względzie — zdobywali dla nas rynki wschodnie. I było nam dobrze, bośmy nie czuli, że to sen, że po za nim istnieje mniej spokojna, nie tak wolna od trosk rzeczywistość.

Aż oto przyszła chwila przebudzenia. Za długi spokój, za uwolnienie od trosk politycznych, za możność robienia interesów i za rynki wschodnie — trzeba dziś krwią zapłacić. I nietylko krwią, bo nędzą niezliczonych rodzin, pozbawionych nagle żywicieli...

Ogół nasz ma poczucie, że mu się dzieje jakaś wielka krzywda, tem większa, że niespodziewana, że trafia na nieprzygotowane umysły. Ale, o ile się zdaje, nie rozumie, że z nią razem przychodzi wielka nauka, która nam winna otworzyć oczy na istotę narodowego bytu. Mówi ona, że byt zbiorowy niemożliwy jest przy wyrzeczeniu się ofiar i poświęceń, że jeżeli dobrowolnie nie ponosimy ich dla swej ojczyzny, to nas zmuszą, byśmy je ponosili dla cudzej.

Nie znaliśmy istoty naszego położenia narodowego wtedy, gdyśmy żyli w spokoju i wygodzie, robiąc swoje interesy i narzekając od czasu do czasu na ucisk narodowy, który tem

mniej nam dolegał, im bardziej sprowadzaliśmy swe interesy do czysto osobistych — rzeczywistość ukazuje nam się w całej pełni, gdy dziesiątki tysięcy ludzi zmuszone są do rzucenia swej pracy i swych rodzin, gdy idą przelewać krew i kłaść głowy za cudzą sprawę.

Złorzeczyliśmy idei ofiar i poświęceń dla własnej, wspólnej sprawy, dziś tysiąckroć większe ofiary musimy składać na cudzą. Gdybyśmy cząstkę tylko tej pracy, która się dziś dezorganizuje, tego mienia, które się rozprasza, tej wreszcie krwi naszej, która się toczy na polach mandżurskich, dobrowolnie poświęcili dla swej sprawy — nie w postaci bezsensownych wybuchów i odruchów nerwowych, ale w postaci upartej, rozumną wolą kierowanej, codziennej pracy narodowej i codziennej walki o nasze prawa — położenie nasze byłoby dziś o wiele lepsze, o wiele bliżsi bylibyśmy chwili, w której nikt nas na rzeź nie będzie mógł pędzić, w której krew przelewać będziemy za własną tylko sprawę.

Walczenie po stronie Rosyi w tej wojnie, w której wszystkie nasze sympatye są po stronie jej wrogów, jest dla powoływanych w szeregi czemś tak wstrętnem, iż niektórzy stawiają rozpaczliwy, beznadziejny opór, przekładając śmierć z ręki rosyjskiej, z ręki prawdziwego wroga, nad tę, która ich czeka z rąk Japończyków. Tym zrozpaczonym nie udzielamy rad żadnych. Zachowaniem swojem nie są zdolni zmienić dziś rzeczy w żadnym kierunku, osobistą więc niejako sprawą jest to, jak zechcą postąpić. Nie możemy ich zachęcać do wiernej służby rządowi, od którego ani ich samych, ani ich ojczyznę nic dobrego nie czeka; nie możemy też nawoływać ich do oporu, bo kłamalibyśmy, zapewniając ich, że może on być w jakiejkolwiek mierze skutecznym.

Rozumiemy względy, jakimi kierują się ci, co zachęcają dziś lud do oporu przeciw brance i do ogólnych rozruchów. Nie widzimy też powodu do organizacyi energicznego przeciwdziałania tym wysiłkom, dopóki rezultaty ich utrzymają się w dzisiejszych granicach. Wobec tysiąców poległych i dziesiątków tysięcy rannych braci naszych na polach Mandżuryi, nie możemy patrzeć jako na wielkie ofiary — na te kilka trupów, które położyła u nas kula moskiewska. Ale organizatorom rozruchów przypominamy, że nie z tej krwi wyrośnie nasza

przyszłość, jeno z tej, którą lud przelewa w świadomej, obywatelską myślą kierowanej walce o swe prawa.

By przyszłość narodu zbudować, by lepszą dolę sobie wywalczyć, trzeba nam czynu, a przedewszystkiem zaprawiania się w czynie. Nie jest zaś czynem odruch rozpaczy — na to miano zasługują tylko akty skierowane do jasnego celu i rządzone rozumną wolą.

NAJGROŹNIEJSI „*OBRUSITIELE*“.

Przed niedawnym czasem byliśmy w Królestwie świadkami aktu walki z rządem o język polski. Szło o dziedzinę szczupłą i ściśle określoną — o wykład religii katolickiej w paru gimnazyach i progimnazyach Królestwa, gdzie prowadzono go po rosyjsku. Walka ta, dzięki zbiegowi różnych sprzyjających czynników, uwieńczona została dobrym skutkiem: rosyjski wykład religii został zniesiony.

Akt ten nie jest i nie powinien być odosobnionym wypadkiem naszego życia. Język państwowy, narzucony gwałtem rozkazami władzy i inicyatywą jej poszczególnych przedstawicieli, wyparł język krajowy nietylko tam, gdzie to przynosi uszczerbek naszej narodowej kulturze, ale nawet, i to w bardzo licznych wypadkach, tam, gdzie przeszkadza on prawidłowemu biegowi funkcyj społecznych i ekonomicznych. Potrzeba walki o prawa języka polskiego w Królestwie jest tak oczywistą, że nikogo chyba nie warto o niej przekonywać. Potrzebę tę zaczyna też coraz bardziej rozumieć nasz lud wiejski, a dzieje naszego samorządu gminnego za ostatnich lat parę dostarczyły już w niejednym wypadku dowodów tego rozumienia.

Bez względu też na to, jak pójdą sprawy wewnętrzne państwa rosyjskiego po obecnej wojnie — czy system dzisiejszy utrzyma się w całej pełni, czy też rząd będzie zmuszony do pewnych reform — my możemy być pewni, iż w każdym razie będziemy w tem położeniu, że energiczna obrona naszych praw narodowych, w szczególności zaś praw naszego języka, na tej czy innej drodze będzie niezbędną.

Rozmaite obozy polityczne u nas rozmaicie patrzą na potrzeby ogólne naszego kraju, na to, o cośmy powinni dbać, do czego dążyć w naszym stosunku do Rosyi. Jużeśmy doszli do

tego, że są u nas ludzie rezygnujący niemal z odrębności naszych instytucyj, z dążenia do jak najdalej idącej autonomii kraju, a pragnący tylko zrównania w prawach z innemi częściami państwa. Jeden, zdaje się, grunt tylko pozostał nam, na którym wszyscy się zejść możemy: tym gruntem jest język polski, który wszyscy, przynajmniej na pozór, jednakowo cenimy, o który wszyscy zdajemy się dbać, dla którego wszyscy podobno pragniemy praw jak najszerszych. Przynajmniej nikt, nazywający się Polakiem, nie śmie twierdzić, że stoi na innem stanowisku. W niczem tedy nie powinna panować u nas taka jednomyślność, jak w obronie praw języka polskiego i w staraniu o ich rozszerzenie. I nietylko jednomyślność, ale jedność w działaniu.

Czy ta jednomyślność i jedność w działaniu rzeczywiście istnieje?...

Pomijamy fakt złorzeczeń, jakie sypano z pewnej strony na Ligę Narodową, za podjęcie walki o język ojczysty w wykładzie religii. Naogół jesteśmy pewni, w poszczególnych zaś, nielicznych wypadkach chcemy wierzyć, że różnica poglądów dotyczyła tylko metody walki, że wszyscy jednakowo byli oburzeni na fakt, iż dzieci nasze zmuszone są uczyć się religii po moskiewsku, że wszystkim jednakowo zależało na zmianie tego stanu rzeczy, że tylko nie wszyscy się zgadzali na metodę walki. Ale są inne fakty, które świadczą o rzeczach gorszych.

Wypieranie języka polskiego z użycia publicznego odbywa się trzema drogami: 1) przez ukazy i rozporządzenia władzy, jak to świeżo widzimy na przykładzie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego; 2) przez samowolę poszczególnych przedstawicieli władzy, usuwających język polski tam, gdzie ustawy i przepisy praw mu nie odmawiają — tą drogą została zdezorganizowana nauka języka polskiego w gimnazyach; wreszcie 3) stopniowe przenikanie języka rosyjskiego i wypieranie polskiego drogą dobrowolnego współdziałania samego społeczeństwa, posługującego się językiem urzędowym tam, gdzie władze tego nie wymagają, lub przynajmniej nie mają tytułu wymagać.

W pierwszym wypadku jednostki są bezsilne. Tam gdzie istnieje ustawa lub przepis, gdzie, opierając się na niej, władze urzędują po rosyjsku, dla jednostek niema rady, muszą się one poddać przepisowi. Walczyć o zmianę ustawy lub przepisu może tylko stała lub czasowa, *ad hoc* uformowana organizacya, i to przy poparciu opinii, jak to było w sprawie bialsko-siedle-

ckiej. W drugim wypadku, gdzie język polski usuwają nie ustawy, ale inicyatywa miejscowych przedstawicieli władzy, widzimy już pole do walki prawnej nawet dla jednostek. Ludzie, znający prawo i drogi prawne, a nie leniwi w sprawach publicznych, w każdym wypadku, gdy zostają zmuszeni przez urzędników do używania języka rosyjskiego, gdzie ustawa pozwala na polski, mogą się opierać, wnosić skargi do władz wyższych, iść do senatu i zmusić władze do szanowania ustawy Jeżeli u nas niesłychanie rzadko o podobnej akcyi obywateli naszego społeczeństwa słyszymy, to dlatego, że mało mamy ludzi z wyrobieniem i poczuciem prawnem, że równie mało mamy energicznych i wytrwałych, że wreszcie ogół nasz pod wpływem tradycyi naszego stosunku do Rosyi nie nauczył się jeszcze dobrze odróżniać walki prawnej od rewolucyi.

Ale jak wytłómaczyć fakty trzeciej kategoryi? Jak się godzi z naszem tak głośnem przywiązaniem do języka ojczystego fakt, że sami usuwamy go często i wprowadzamy na jego miejsce rosyjski tam, gdzie nikt od nas tego nie wymaga?

Gdzie się to dzieje? — zapyta zdziwiony niejeden czytelnik. Prosimy zajrzeć np. do aktów kancelaryj gminnych. Przekonamy się, że włościanie korespondują z gminą naogół po polsku, ale inteligencya, właściciele ziemscy, duchowieństwo, mają szczególne upodobanie w pisaniu po rosyjsku. A przecie nikt od nich tego nie wymaga, chyba jakiś nieuk pisarz lub wójt, nie mający pojęcia o ustawach. Dziś, gdy w naszym ludzie wiejskim zaczyna się budzić poczucie narodowe i poczucie prawa, nieraz już zdarzało nam się słyszeć skargi włościan na ludzi oświeconych, na tych, co powinni przykład dawać ludowi, że swem zachowaniem się niezrozumiałem pomagają Moskalom do zgnębienia naszego języka.

Idźmy do kancelaryj notaryalnych, a zobaczymy, że wszystkie akty spisywane są po rosyjsku i podpisywane przez Polaków po rosyjsku. A przecie ustawa nie przeszkadza przetłómaczeniu aktu na język polski i podpisaniu go po polsku, choć wymaga potem przełożenia podpisu na język urzędowy. Dla oszczędzenia sobie drobnego kosztu ludzie usuwają język polski i sporządzają akty po rosyjsku, nawet ci, co tego języka nie rozumieją; panowie zaś rejenci proszą interesantów, żeby się nawet nie podpisywali po polsku, bo im się nie chce podpisów tłómaczyć, a interesanci przez grzeczność ulegają.

Idźmy do instytucyj prywatnych, np. do towarzystw kredytowych miejskich, a spotkamy się z rzeczą niepodobną do uwierzenia, że wielu Polaków koresponduje z temi instytucyami po rosyjsku. Dlaczego? Taki pan czytał w gazecie coś o wprowadzeniu języka rosyjskiego do Towarzystwa kredytowego, niebardzo zrozumiał to co czytał i nie wie jak pisać, po rosyjsku, czy po polsku. Nie chce mu się zapytać i boi się fatygi pisania po raz drugi, gdyby polskiego pisma nie przyjęto, więc pisze po rosyjsku. Nie są to wypadki odosobnione, rzadkie, to historya codzienna.

To lekceważenie praw języka ojczystego widzieć można często u ludzi z wyższem wykształceniem, u ludzi nieraz, którzy umieją płakać nad nieszczęśliwymi losami ojczyzny. Bo łzy możemy nieszczęśliwej ojczyźnie ofiarować, ale żebyśmy sobie dla niej zadali trochę trudu, narazili się ze względu na nią na drobne starcie chociażby z nizkim urzędnikiem — tego przecie nie może ona od nas wymagać!

A tymczasem, gdybyśmy tego trudu nie unikali, tych drobnych starć tak bardzo nie obawiali się, język polski byłby u nas o wiele mniej upośledzony. Bo przecie moglibyśmy używać języka ojczystego nietylko we wspomnianych wyżej okolicznościach. Właściwie we wszelkich wypadkach, w których znosimy się piśmiennie z władzami, czy to administracyjnemi, czy sądowemi, czy wojskowemi, wtedy gdy o interes rządu, a nie o nasz idzie, możemy pisać po polsku. Jeżeli w takim wypadku powiat, gubernia, sąd czy jakiś zarząd wojskowy nie przyjmie pisma polskiego, my nic na tem nie stracimy. I możemy być pewni, że przyjmie je zawsze, gdy w jego interesie będzie treść pisma zrozumieć. Ale my w każdym pojedyńczym wypadku rozumujemy, że nikomu nic złego się nie stanie, gdy napiszemy po rosyjsku, a nasze upodobanie w miłym spokoju nakazuje nam nie zakłócać spokoju i dobrego humoru nawet urzędnikowi rosyjskiemu.

Barbarzyńcy pruscy w Poznaniu zaprzestali doręczać listy adresowane po polsku, ale barbarzyńcy polscy u nas w Królestwie sami adresują listy do rodaków wewnątrz kraju po rosyjsku. Co więcej, jak się dowiadujemy, próbują oni rusyfikować Galicyę. Poczty galicyjskich letnisk i miejscowości kąpielowych mają zawsze stale do wysłania pewną ilość listów do Królestwa adresowanych po rosyjsku. Nie mówimy już o Li-

twie: tam rzadko kto uwierzy, iż listy można wógóle po polsku adresować!

Dodajmy do tego to ciągłe gadanie po moskiewsku bez żadnej potrzeby do każdego Moskala, i nietylko do Moskala ale do każdego człowieka w mundurze. Ileż razy zdarzało nam się słyszeć skargi oficerów Polaków, którzy przyjeżdzając z Rosyi do Warszawy, gdziekolwiek w naszej stolicy zwrócą się po polsku, otrzymują odpowiedź po rosyjsku! Znamy wypadek, iż oficer Polak musiał zrobić w polskim sklepie awanturę, ażeby się zdecydowano mówić z nim po polsku. Ba, zdarza się nawet słyszeć Polaków, mówiących do służby kolejowej po rosyjsku.

Te wszystkie drobne na pozór postępki składają się na jeden wielki fakt — na fakt rusyfikacyi kraju przez samo społeczeństwo polskie. Dzięki samemu społeczeństwu język rosyjski rozpowszechnia się w rozmaitych dziedzinach życia, w których go nie było i w których go być nie powinno. Pomagamy rusyfikacyi bezpośrednio, mówiąc i pisząc po rosyjsku tam, gdzie nie trzeba, i pośrednio, bo władze w niejednym wypadku powstrzymałyby się w rozpędzie rusyfikacyjnym, gdyby wiedziały, że ich innowacye wywołają większe tarcie, że wprowadzenie języka rosyjskiego na miejsce polskiego będzie wymagało większej pracy, więcej ucierania się z opornością publiczności. Dziś my sami zachęcamy Moskali do postępu w tej dziedzinie i, wyprzedzając ich chęci, wskazujemy im najłatwiejsze drogi.

A przy tem wszystkiem w zasadzie jesteśmy szczerze do ojczystej mowy przywiązani i wielce sobie jej prawa cenimy. Każdy nowy krok rusyfikacyjny rządu wywołuje niekłamane oburzenie, najdrobniejsze zaś w tym względzie ustępstwo witane jest jako ogromna zdobycz. Skąd się bierze ta niekonsekwencya? Trzebaby całe studyum psychologiczne napisać, żeby objaśnić ten patryotyzm bez obowiązków codziennych, te tkliwe uczucia dla ojczyzny, idące w parze z bezgranicznem lenistwem i miłującym spokój egoizmem, gdy idzie o zadanie sobie dla niej najmniejszego trudu, o narażenie się na najdrobniejszą przykrość.

Mybyśmy chcieli od rządu ustępstw narodowych, praw dla języka polskiego, chcielibyśmy słusznie, ażeby prawa te były zawarowane ustawami i strzeżone przez organy rządu.

Ale niema nas tam, gdzie trzeba, ażebyśmy sami praw swoich, swego języka strzegli. A tymczasem życie coraz bardziej przybliża ten stan rzeczy, w którym to tylko będziemy posiadali, co będziemy zdolni sami sobie na tej lub innej drodze wywalczyć.

I ludzie zaczynają to coraz bardziej rozumieć. Hasła walki o prawo, w szczególności też i o prawa języka polskiego, nie są już dziś hasłami tylko, nie są martwemi literami w programie narodowego stronnictwa. Znalazły już one odgłos w życiu i coraz liczniejsze żywioły zaczynają je rozumieć. Walka ta już się zaczęła, a w miarę tego zwłaszcza, jak nasz lud postępuje w politycznem dojrzewaniu, obejmować ona będzie coraz szerszy teren.

Jeżeli nasze żywioły oświecone, lub przynajmniej za takie uważane, nie zrozumieją swych najelementarniejszych obowiązków, jeżeli nie nauczą się w życiu codziennem poszanowania języka ojczystego — to wytworzy się takie położenie, że lud będzie walczył o prawa języka polskiego, a inteligencya będzie mu mimowoli przeciwdziałała i pomagała rusyfikacyi.

Ludzie rozumniejsi i lepsi, ci nieliczni, do których się zarzuty powyższe nie stosują, lub przynajmniej stosują w słabej tylko mierze, powiedzą, iż nie ich jest winą, że głupi lub leniwi źle postępują. To nieprawda. Za to, co się dzieje w społeczeństwie, całe społeczeństwo jest odpowiedzialne. Niedość jest w rzeczach publicznych samemu być bez zarzutu, obowiązkiem jest czuwać nad postępowaniem innych. Wzajemna kontrola, wzajemne oświecanie się i wzajemna pomoc jest niezbędna we wszystkich dziedzinach, gdzie wchodzi w grę sprawa całego narodu. Nie można lekceważyć najdrobniejszych rzeczy, bo z rzeczy drobnych wielkie się składają. Rozumiemy wszyscy potrzeby narodowej i politycznej oświaty ludu — czyż tylko lud jej potrzebuje? Wszak inteligencya nasza na każdym kroku składa dowody braku oświaty politycznej i narodowego wychowania. Tej oświaty i tego wychowania nie dadzą same książki i pisma — powinniśmy sobie wszyscy nawzajem ich udzielać przy każdej sposobności.

Quaestor.

Z PSYCHOLOGII ZABIEGÓW UGODOWYCH.

Od lat mniej więcej dziesięciu, cała jedna sfera naszego społeczeństwa w zaborze rosyjskim, i to sfera, która wśród innych narodów niejako «z wieku i urzędu» sięga po ster spraw publicznych — żyje w szczególnym jakimś nastroju i w mniemaniu własnem prowadzi coś w rodzaju akcyi politycznej w stosunku do rządu rosyjskiego. Nastrój ten tak się głęboko odcinał od nastroju całego społeczeństwa, akcya ta tak gruntownie przeorywała narodowe zagony, że ogół nasz stanął wobec nowego faktu w osłupieniu i grozie, czując że się walą pod nim wszystkie moralne podstawy bytu narodowego. Wrażenie to przypomina żywo inne, podobne, przeżyte przez społeczeństwo nasze przed ćwierćwiekiem, gdy wystąpiły na widownię naszego życia prądy kosmopolitycznego socyalizmu. Było ono w obu wypadkach tak silne, że nowe wskazania traktowano na seryo, z całem przejęciem się ich ważnością, dyskutowano poważnie o ich prawowitości i celowości, o ich podstawach ogólno-ludzkich i psychologicznych, o ich zgodności lub niezgodności z naszem obecnem położeniem, o ich wpływie na dalsze ukształtowanie się naszych stosunków.

Po latach mniej więcej dziesięciu, groźny ów, zdawało się, prąd kosmopolitycznego socyalizmu okazał się poprostu głupią, trywialną farsą, dziurawą płachtą, którą ogół brał za upiora, zwykłym objawem narodowego zwyrodnienia i politycznej psychozy grupki ludzi, wydzielającej się ze zdrowego społeczeństwa.

Widocznie przebieg chorobowy tego rodzaju wietrznej ospy w organizmie społecznym obejmuje okres dziesięcioletni, bo takiego samego czasu było potrzeba, by głęboko wstrząsający poczuciem narodowem prąd «ugodowy» okazał się również głupią, trywialną farsą. Pożegnalne jego wystąpienie pod pomnikiem Katarzyny w Wilnie nie pozwala już brać go na seryo i zmusza do pewnej rewizyi naszych w tym względzie poglądów. Trudno przytem się uwolnić od pewnego uczucia zażenowania, że się przez czas dłuższy traktowało jako poważny objaw polityczny to, co było operetkową farsą amatorskiego teatru.

Dziś widzimy jasno, że to co nazywano dotąd pompatycznie «polityką ugodową» zasługuje zaledwie na nazwę «zabie-

gów», że zabiegi te mają właściwą sobie i dość ciekawą psychologią, daleką od przypisywanej jej dotychczas powagi.

Nawet zdecydowani przeciwnicy t. zw. «polityki ugodowej» mało dotąd podkreślali trzy następujące jej cechy: Jest ona bezwzględnie oryginalna, w tem znaczeniu, że w całej historyi i u wszystkich narodów podbitych napróżnobyśmy szukali podobnych wskazań polityki narodowej, podniesionych do godności systematu. Ani w dziejach przedkonstytucyjnych Węgier, ani Czech, ani Irlandyi, ani Chorwacyi, ani duńskiego Szlezwiku, ani Finlandyi nie spotykaliśmy i nie spotykamy niczego podobnego. Nie są tym dziejom obce fakty odstępstwa lub zaprzaństwa, pozostawały one jednak zawsze po za obrębem solidarności narodu, są im znane najbardziej realistyczne wskazania polityki narodowej, te wszakże pozostawały zawsze w dziedzinie polityki, zdającej sobie sprawę z tego, co i za jaką cenę osiąga, a cena ta nie była nigdy zrzekaniem się praw narodowych w imieniu przyszłych pokoleń; ale prądów ugodowych «przywiślańskiego» lub «zachodnio krajowego» typu nie spotykaliśmy nigdy i nigdzie.

Drugą cechą «polityki ugodowej» jest zupełna, zasadnicza jej niezgodność z naszym charakterem narodowym. Nic dziwnego przeto, że jest w niej zawsze i stale coś niedociągniętego lub przeciągniętego, jakaś fałszywa nuta, pewien niesmak, pozostający nawet w ustach samych jej zwolenników i twórców. Tak musi być zawsze, gdy się bierze na siebie rolę obcą swemu charakterowi, nie posiadającą żadnych zadatków w przeszłości, nie związaną żadnemi nićmi ani z tradycyą ani z przyrodzonemi skłonnościami narodu. Odegrywana sztucznie rola staje się kiepską produkcyą prowincyonalnego aktora, a choćby była szczerą w uczuciach, czego trudno wymagać, pozostanie zawsze nieszczerą w wykonaniu.

Trzecią jej cechą jest zupełne jej niedostosowanie do charakteru narodu rosyjskiego i jego państwa, w których stronę była przecież w całości zwróconą. Niema chyba narodu, z wyjątkiem może Prusaków, mniej skłonnego do sentymentów w polityce, niż rosyjski, niema również państwa, mniej liczącego na moralne poparcie obywateli i na uczucia lojalne poddanych, niż rosyjskie. Poparcie to i te uczucia, o ile są manifestowane głośno, mogą być dla państwa pożądane wobec Europy, zwłaszcza wobec jej potęg finansowych, nie w tym atoli stopniu,

ażeby mogły w czemkolwiek przełamać wiekową tradycyę rządów, nie liczących się w niczem z opinią kraju, a tem bardziej z opinią kraju podbitego. Rosya uznaje i bierze pod uwagę siły społeczne, w jakimkolwiek kierunku działające, «polityka ugodowa» zaś jest w istocie swej zaprzeczeniem wszelkiego pojęcia siły, jest nawskróś polityką uległej bezsilności, to też nietylko nie może trafić do umysłów sfer rządzących, ale wydaje im się czemś niezrozumiałem, podejrzanem, fałszywem i z punktu państwowego bezwartościowem. Jest to rzeczą charakterystyczną, że kierunek ten nie wzbudził zaufania, wiary, lub choćby nawet zrozumienia, ani wśród sfer rządowych, ani konserwatywnych, ani liberalnych w Rosyi; wszystkie one widzą w nim to samo, co widzi społeczeństwo polskie: sztuczną, naciąganą, nieszczerą i źle odegraną komedyę aktorską.

Sprzeczne z naturą ludzką, z naturą polską i z naturą rosyjską, próby «ugodowe», zaczynając od hołdów wiernopoddańczych, składanych Mikołajowi II, a kończąc na hołdach wiernopoddańczych, składanych pamięci Katarzyny II, są jakimś swoistym wytworem sztucznych warunków i partykularnego sposobu pojmowania akcyi politycznej.

Zarówno ich autorowie, jak i przeciwnicy, spostrzegli odrazu, że próbom tym termin «ugody» bynajmniej nie odpowiada, że akcya pod tem hasłem podjęta jest czemś szczególnem, na co w słownictwie naszem nie posiadamy odpowiedniego określenia. Przeciwnicy jednak zbyt słabo podnosili, że akcya podobna nie jest nawet z istoty swej polityczną, że są to raczej próby ustalenia nowego typu stosunków polsko rosyjskich, dążenie do wyjścia za wszelką cenę z obecnego położenia, słowem, na swoją rękę prowadzone zabiegi koteryi o wygodniejsze stanowisko w państwie, a bynajmniej nie planowy i celowy program polityki narodu.

Cały ten tak z gruntu niewyraźny charakter prądu ugodowego wymaga wytłómaczenia, które dopóty okazuje się niedostatecznem i bałamutnem, dopóki nań patrzy się jako na jakiś program polityczny w stylu Wielopolskiego lub Deaka, co zresztą zwolennicy tego prądu forsownie opinii publicznej podsuwają, a czem on nigdy nie był i nie jest.

Geneza i charakter zabiegów ugodowych, są znacznie bliższe, skromniejsze i mniej pokaźne. Wytłómaczenia ich szukać należy w ustalającym się coraz bardziej od powstania ty-

pie stosunków pomiędzy pewną warstwą naszej inteligencyi a organami niższej i wyższej administracyi rosyjskiej w naszym kraju. Typ i charakter tych stosunków ze sfery osobisto-prywatnej przeniesiono bezwiednie może, na sferę stosunków narodowo-politycznych, stąd zrodził się dziwoląg, dla którego ani zwolennicy ani przeciwnicy odpowiedniej nazwy znaleść nie mogą.

Psychologia «ugody» jest psychologią sfery, zmuszonej stykać się w interesach z czynownictwem rosyjskiem i od niego zależnej, która idąc w kierunku najmniejszego oporu, wyrobiła sobie pewne stałe metody postępowania, a czując się powołaną do wkroczenia na arenę publiczną, zastosowała na większą skalę żywcem te same metody w stosunku do rządu i państwa rosyjskiego.

Przemysłowiec, ziemianin, dostawca, słowem wszelki interesant zmuszony w swych sprawach ciągle stykać się z urzędem, wie z doświadczenia, że stanowisko niezależne, stosunki czysto oficyalne, przestrzeganie godności osobistej i narodowej, utrudniają mu gładkie przeprowadzenie interesów w urzędzie, że gdy się gubernatora, naczelnika powiatu lub komisarza do spraw włościańskich zaprosi na polowańko, zagra z nim w winta lub wypije butelkę wina, interesy dają się załatwić szybko i nadewszystko zgodnie. Byli wprawdzie w poprzedniem pokoleniu ziemianie, którzy się trzymali zasady wprost przeciwnej i przestrzegali ściśle, by «noga Moskala w ich domu nie postała»; ci mieli z początku pewne trudności, ale wkrótce broniąc wytrwale swoich praw i stając ściśle na gruncie ustaw, wzbudzali pewien respekt w czynownictwie, a zawsze szacunek z ich strony i wyrabiali sobie z czasem najzupełniej znośny *modus vivendi*... dopóki nie zapanowała wśród sąsiadów metoda «ugodowa» i nie postawiła ich samych w świetle nieprawomyślności i nieprzejednania. Ogół poszedł wkrótce w kierunku najmniejszego oporu i stosunki ugodowe zapanowały na całej linii, uprawiane najsilniej przez tych, co mieli najsłabsze poczucie polskie i najmniej do stracenia z godności osobistej i narodowej.

Istnieje w języku rosyjskim termin malujący ściśle i dokładnie ten typ stosunków, nazywa się on «*zaiskiwanjem*» i niema swego odpowiednika w języku polskim; jest to synteza przypodchlebiania się, nadskakiwania i wkradania się w czyjeś

zaufanie. Termin ten odpowiada ściśle pojęciu, które zostało niewłaściwie ochrzczone mianem «ugody».

Metodę «*zaiskiwanja*» przeniesiono z naczelników powiatu i gubernatorów na generał-gubernatora i cara, nadając równocześnie zabiegom osobistym charakter «akcyi politycznej». Jak zapraszanie na winta odbywa się niekoniecznie wtedy, kiedy się ma na widoku przeprowadzenie określonego interesu, ale niejako tytułem zadatku, dla utrwalenia dobrych stosunków, a przy sposobności tylko można o tem i o owem pomówić i usposobić przychylnie kacyka miejscowego, tak samo bywanie na zamku i przyjmowanie Mikołaja nie jest równoważnikiem określonych zdobyczy narodowych, ale «wejściem w stosunki bezpośrednie», przy których to i owo da się poruszyć i osiągnąć pewien wpływ na naczelnika kraju, samorządcę państwa rosyjskiego. Trudno o «politykę» bardziej prostą, nieskomplikowaną i naiwną zarazem!

Ale wiadomo, że wint, polowanie i wino nie są środkami wystarczającymi do przejednania urzędnika rosyjskiego; gdy idzie o przeprowadzenie czegoś extra, trzeba innego czynnika, mianowicie łapówki. Pod jej wpływem kacyk miejscowy jest gotów odstąpić od ogólnie obowiązujących ustaw i przepisów i pójść na rękę w tych nawet sprawach, w których bez tego okazałby się nieprzejednanym. Srodek ten okazywał się zawsze niezawodnym i nie było wypadku niedotrzymania obietnicy. Opłaca się ją też z góry, nie czekając wykonania.

Metoda łapówek, jako niezbędne dopełnienie pierwszej, została również przeniesiona na szerszą arenę stosunków politycznych. Nie można było płacić pieniędzmi i jak żydzi pokrywać pożyczek państwowych, bo nas nie stać było na to, płacono więc tem, co według zainteresowanych mogło mieć walor dla państwa — ustępstwami moralnemi, manifestacyami lojalności, które w pewnych chwilach rząd może rzeczywiście zamienić na brzęczącą monetę, ale więcej jeszcze — zrzeczeniami się na przyszłość i krokami świadczącymi o wiernopoddańczem zespoleniu się z państwem na zawsze. Płacono wreszcie współdziałaniem z władzami, a przedewszystkiem z policyą w rozmaitych przedsięwzięciach pseudo-filantropijnych i quasi-kulturalnych.

Łapówki polityczne brano w najwyższych miejscach, ale nie wykraczano po za mgliste lub conajwyżej poufne obietnice,

a co ważniejsza — stale ich nie dotrzymywano, ku zdumieniu i rozczarowaniu dających, którzy na arenie stosunków prywatnych nie przywykli do takiego łamania przepisów obowiązującej w tym względzie etyki. Zdumienie i rozczarowanie były zresztą nie na miejscu, istnieje bowiem zasadnicza różnica pomiędzy kubanem w monecie błyszczącej, złożonym prywatnie urzędnikowi, a kubanem politycznym, złożonym rządowi na ręce jego przedstawicieli, różnica, której nasi aferzyści prywatno-polityczni nie dostrzegli. Urzędnik bierze łapówkę jako osoba prywatna i wyświadcza sprzeczną z prawem przysługę nie swoim kosztem, ale kosztem interesów państwa. Przedstawiciele rządu przyjmują kubany polityczne w imieniu tego rządu lub państwa, a dając za nie odpowiednie ustępstwa, nicby na tem dla reprezentowanych przez siebie instytucyj nie zyskali. Zresztą kubany wartości moralnej nie są objęte obowiązującą w Rosyi etyką łapownictwa, któżby więc dawał, gdy może nic nie dać, zwłaszcza że ofiary moralne już są złożone i cofnąć ich nie można, nic przytem, według ich mniemania, ofiarodawców nie kosztują. W ten to sposób metoda politycznych kubanów, obca charakterowi polskiemu, okazała się również obcą charakterowi rosyjskiemu.

Zwolennicy zabiegów ugodowych zaczynają się dziś spostrzegać, że metoda podobna nie prowadzi do celu, zwłaszcza, że zbyt drogo się opłaca w opinii własnego społeczeństwa, ale widzą tylko to, nic więcej. Nie czują bynajmniej, że kubany natury moralnej składane z dobra narodowego, mają swój odpowiednik etyczny nie w łapówkach pieniężnych, dawanych z własnej kieszeni, ale chyba we frymarczeniu czcią i honorem własnej żony; nie pojmują tego, że polityka narodowa nie jest prywatnem geszefciarstwem, przeniesionem na arenę państwową, że program polityczny jest czem innem, niż przepisem układności i receptą pokątnej frymarki.

Ale ogół nasz zaczyna to wszystko widzieć i rozumieć, groźne widmo, które przez lat dziesiątek ciężyło na jego narodowem sumieniu, występuje coraz wyraźniej w jego oczach jako dym tlejącej zgnilizny, wielka akcya polityczna — jako licha błazeńska komedya, a jej aktorzy stoją przed nim we właściwym swym charakterze: winciarzy politycznych i szafarzy kubanów z najświętszych dóbr narodowych.

B. Ostoja.

EX ORIENTE LUX.

NIEKTÓRE NAUKI Z OBECNEJ WOJNY.

II.

Skąd się wzięła siła moralna Japończyków? Jakie są jej źródła? co ją stworzyło?...

Gdyby mi kazano w paru słowach na te pytania odpowiedzieć, rzekłbym, iż źródłem tego, co nam tak w Japończykach imponuje a co im daje zwycięztwo nad silniejszym o wiele wrogiem, jest — dwadzieścia kilka wieków nieprzerwanego bytu państwowego Japonii. Jeżeli Japonia, częstokroć przez bardzo blizkich jej znawców, jest w istocie swej duszy nie rozumiana i niedoceniana, to dlatego mojem zdaniem, że naogół nie umiemy patrzeć na społeczeństwo i na człowieka jako na wytwór dziejów. Zanadto zapatrzeni jesteśmy w teraźniejszość, zawiele snujemy racyonalistycznych, nie wyrosłych organicznie z istoty społeczeństwa rojeń na przyszłość, ażebyśmy mieli czas i wolę należycie oglądać się za siebie w ubiegłe stulecia.

«Patrz w przyszłość, ale nie zapominaj o przeszłości, bo bez przeszłości nie masz przyszłości» — mówi chińskie przysłowie, i doprawdy na wschodzie Azyi ta wielka, jedna z największych prawd jest o wiele lepiej niż u nas rozumiana.

Japończycy, przed paru lat dziesiątkami, kiedy otworzyli swój kraj dla wpływów europejskich, ujrzeli taką przepaść między tem, co posiadali, a tem, co w nowoczesnych warunkach do życia jest potrzebne, że każdy z ludów europejskich doznałby wobec niej zawrotu głowy i stracił wszelką równowagę. Rzucili się w ten świat nowości z niesłychaną determinacyą, mieli nawet chwilę pewnego zawrotu głowy, chwilę zbyt krótką, ażeby jej wpływ mógł sięgnąć do rdzenia społecznego, i odbyli ten wielki, nieznany w dziejach skok kulturalny, zachowując całą równowagę, nie tracąc ani na chwilę poczucia, że dzień dzisiejszy jest dalszym ciągiem i rozwinięciem wczorajszego i że z niego przez dalszy rozwój wytworzy się jutro. Nikt z nich nie próbował targać utrwalonych więzów społecznych, nikt nie plwał na tradycyę, nikt nie usiłował wyłamać się z kodeksu moralnego, którego przykazania wieki uświęciły. Jakież to różne od naszych przełomów umysłowych!

Uprzytomnijmy sobie cały ten okres popowstaniowy u nas,

kiedy to «nauka nowoczesna», oprawiona w filozofię materyalistyczną, wtargnęła do kraju gwałtownie. To, co było w tej nowej wiedzy istotnie nowego, nieznanego przedtem Polsce, jakimż drobiazgiem było w porównaniu z nowością, która się otwarła przed Japonią przy zetknięciu z Europą! A jednak jakżeśmy stracili wszelką równowagę, jakże nam się zdawało, że cała przeszłość polityczna i moralna raz na zawsze się zapadła, że cała tradycya — to jedno wielkie śmiecisko, które trzeba co prędzej uprzątnąć, by módz rozpocząć życie nowe, na nowych, «rozumowych», «postępowych» zasadach oparte. I ileśmy przez to czterdziestolecie zburzyli w swych duszach pierwiastków cennych, stanowiących narodowy cement, pierwiastków, których olbrzymią wartość dziś zaczynając oceniać, nanowo mozolnie zaczynamy je odtwarzać. Po okresie, w którym plwaliśmy na wszystko, co nam przeszłość w spuściźnie zostawiła, dziś wracamy do niej i w niej szukamy pokrzepienia po zawodach, jakie nam sprawiły prędko obrócone w nicość racyonalistycznie zbudowane obrazy jutra. «Patrz w przyszłość, ale nie zapominaj o przeszłości, bo bez przeszłości nie masz przyszłości»...

Skąd ta różnica między nami a narodem Dalekiego Wschodu?...

Przedewszystkiem z historyi. Tamten miał przeszło dwa tysiące lat jednolitego, nieprzerwanego żadną wielką katastrofą, żadnem obcem panowaniem istnienia w jednym ustroju państwowym, stopniowe przechodzącym zmiany, pod jedną nawet dynastyą. Czemże wobec tej niebywałej ciągłości, wobec tej potęgi trwania, są nasze dzieje ruchome, poszarpane na strzępy, te dzieje narodu, który ledwie się przez kilka wieków zdołał sformować, ledwie zdobył poczucie swej jedności i siły, ledwie wytworzył instytucye prawne, zapewniające mu wyższy ład społeczny, a już się połączył z przeważającymi liczbą żywiołami nowymi, niedorosłymi do jego poziomu, z żywiołami, które z sobą zrównał i uobywatelał, siebie obniżając; czemże są te dzieje kraju, przez który wielokrotnie przechodziły nawałnice obcych najazdów i zamęty interregnów, przerywające trwałość jednego porządku, a potem nieładu państwowego i burzące poczucie niewzruszoności podstaw narodowego bytu; tego narodu, który od stulecia z górą istnieje bez państwa i bez prawa, który wreszcie w swem łonie samem ma inną społe-

czność, odrębną, tradycyjnie spojoną, obcą a częstokroć wrogą, jego instynktom, pojęciom moralnym, ideałom i dążeniom...

Ta różnica długości trwania i jedności bytu sprawia, iż przeszłość Japończyka ma taką nad nim władzę, iż nie śmie on nawet pomyśleć o sprzeniewierzeniu się tym instytucyom narodowym, i tym przykazaniom etycznym, które ojcom jego były świętemi, i że Polak tak słabo jest związany z przeszłością, z tradycyjnemi podstawami narodowego bytu, że lada podmuch zdolny jest zerwać więzy, łączące go z narodem, z tradycyą, z narodową etyką i zrobić go wrogiem własnej narodowej całości nawet wtedy, gdy chce ją uszczęśliwiać.

Dlatego to Japończycy mogli trwać stulecia całe we względnym — bo bardzo względnym tylko — zastoju, ale gdy ruszyli naprzód, zdolni byli wykonać szalony skok, nie zapędzając się wszakże tak daleko, ażeby musieli się cofać. Cała ich praca w t. zw. dobie rewolucyjnej i następującym później okresie reform to nieustanny ruch naprzód, to ciągłe budowanie trwałych zadatków przyszłości, których burzyć nie będzie potrzeby. Związek z przeszłością daje im równowagę, reguluje ich postępowy ruch ku przyszłości, pozwala im mieć kryteryum w wyborze rzeczy nowych a obcych; biorą to tylko, co dla ich ojczyzny jest przydatne. I dlatego nasza praca zbiorowa jest ciągłem robieniem i odrabianiem, miotaniem się na prawo i na lewo, posuwaniem się naprzód i cofaniem się. Gdyśmy zaczęli jaką robotę i wytrwali przy niej tak, że ukazują się jej owoce, zaczyna nam się przykrzyć, że to trwa zadługo, i bierzemy się do burzenia tego, cośmy sami tworzyli. Gdy poczujemy jaki brak w sobie i znajdziemy coś nowego na jego zapełnienie, natychmiast tak się zapędzamy w tym nowym kierunku, iż rzecz w podstawie zdrową i mogącą przynieść pożytek sprowadzamy do absurdu. Dlatego brak nam trwałych a pewnych instynktów narodowych, a kierują nami ruchome, częstokroć najniedorzeczniejsze, dobrowolnie wybrane zasady. Dlatego wreszcie tak ochoczo a lekkomyślnie umiemy burzyć to, co stanowi najważniejszy nasz dobytek moralny, cenną spuściznę przeszłości, i tak łatwo z najdowolniej branych punktów widzenia dochodzimy do narodowego zaprzaństwa.

Nie mówię tych słów, ażebym chciał apostołować naśladowanie Japonii. Sambym sobie wtedy zaprzeczał. Wskazując na

przeszłość jako na źródło teraźniejszości, nie mogę nawoływać do naśladownictwa, bo przeszłość — to jedyna rzecz, której naśladować nie można. Pokazując atoli naród tak daleki od naszego, tak silny w tem, w czem myśmy bardzo słabi, sądzę, że toruję swoim drogę do poznania samych siebie, do zrozumienia tego, co stanowi klęskę naszego bytu.

Japończyków nikt naśladować nie jest zdolen. To, co stanowi ich siłę, leży nie w jakichś dowolnych zasadach postępowania, ale w głęboko zakorzenionych instynktach. Dwudziestowiekowy byt państwowy potęgą swej ciągłości tak zespolił, tak scementował ten naród, że w Japończyku instynkty zbiorowe biorą górę nad indywidualnymi; jest on więcej cząstką społeczeństwa, niż jednostką, w postępowaniu swojem więcej ma na względzie dobro całości, niż korzyść osobistą, i więcej mu idzie o bezpieczeństwo, o byt narodu, niż o życie własne. A jeżeli postępuje tak, to nie dlatego, że sobie to wyrozumował, że przyjął takie zasady, ale dlatego, że nie może inaczej postępować. Niema on poprostu w tej dziedzinie wolnej woli: w duszy jego tkwi te dwadzieścia kilka wieków narodowej przeszłości, które kierują jego czynami wbrew wszelkiemu rozumowaniu, wbrew wszelkim postronnym wpływom. W tym kraju, w którym ludzie tak chętnie giną na polu bitwy, w którym sami tak łatwo sprawiają sobie *harakiri*, w którym wreszcie umieją mordować swoich, gdy uważają ich za złych rządców kraju, żadna siła niezdolna jest popchnąć człowieka do zdrady ojczyzny lub do podniesienia ręki na cesarza. I Japończycy sami zdają sobie nawet sprawę z tego, że ta etyka tkwi w nich tak głęboko i tak od ich wolnej woli nie zależy. Jeden z dawniejszych myślicieli tego narodu powiada: «Moralność wymyślili Chińczycy, bo są oni narodem z gruntu niemoralnym: Japończyk nie potrzebuje przepisów moralnych, bo w każdem położeniu wystarczy, gdy zapyta swych instynktów, ażeby dobrze postąpił».

Długa i jednolita historya tak silnie scementowała społeczeństwo japońskie w jedną całość, tak związała tu jednostkę z narodem, że doprawdy Japończyk jest w większej mierze cząstką tej zbiorowej istoty, która się społeczeństwem nazywa, aniżeli istotą samą w sobie, osobnikiem [1]). Jego myśl zwraca się

[1]) Rozwinięciu tego poglądu mam zamiar w blizkiej przyszłości poświęcić obszerniejszą pracę. *Przyp. autora.*

przedewszystkiem ku sprawom ogólnym, ku sprawom państwa i narodu, poczucie obowiązków społecznych przeważa nad uczuciami osobistemi, a instynkt, nakazujący mu oddawać siebie na usługi ojczyzny, bierze górę nad osobistym instynktem samozachowawczym. Jeżeli się tak łatwo wystawia na śmierć, to dlatego, że dusza jego zwraca się instynktownie ku sprawom całości, że w świetle tych spraw śmierć jednostki przedstawia mu się, jako spadnięcie liścia z drzewa: losy liścia są obojętne, o drzewo idzie, żeby żyło i kwitło. Przysłowie japońskie mówi: «Ludzkość (społeczeństwo) to morze, a ludzie to fale: podnoszą się one i opadają a morze zostaje to samo».

Łatwo przewidzieć, iż w społeczeństwie takiem życie indywidualne jest zredukowane, że człowiek, jako indywiduum, w porównaniu z europejczykiem bardzo się ubogo przedstawia. I tak jest w istocie. Indywidualność Japończyka jest wielce okrojona na rzecz zbiorowości.

Dziwnem by było, gdybyśmy my, indywidualiści europejscy, marzyli o takim stopniu roztopienia swojego «ja» w zbiorowości, ażebyśmy pragnęli możności takiego wyrzeczenia się swych uczuć i myśli osobistych, tego wszystkiego, co główną treść naszego życia stanowi, dla zdobycia silnych, jak u Japończyków, instynktów zbiorowych. Zresztą na nicby nam się nie przydało pragnąć, bo tego, co wytworzyły długie wieki dziejów, żadne pragnienie chwili nie jest zdolne zmienić.

Ale przyjrzenie się temu uspołecznionemu do zaniku indywidualności Japończykowi rzuca nam nowe światło na nasz indywidualizm i zmusza do zastanowienia się nad jego pochodzeniem i wartością.

Jeżeli długa, jednolita, w odosobnieniu przeżywana historya tak jest zdolna cementować ludzi w całość społeczną, że to uniemożliwia wytworzenie bogatszych indywidualności, to historya niejednolita, postrzępiona, nie wykazująca trwania jednych warunków bytu dłużej nad parę stuleci, nadto historya narodu stale wystawionego na ciągłe a silne wpływy obce, tak sprzyja rozwojowi indywidualizmu, że to utrudnia wytworzenie się silnych węzłów społecznych, narodowych. Gdy u Japończyków instynkty zbiorowe tak są silne, że ograniczają w znacznej mierze wolną wolę człowieka, u narodów z historyą i wpływami niejednolitymi są one tak słabe, że wszystko staje się dowolnem. Dlatego to my jesteśmy narodem, mającym naj-

więcej «wolnej woli», która przybiera postać samowoli i swawoli, o ile się nie czujemy w niewoli. Do niedawna myśleliśmy, że przynajmniej w jednym zakresie nie mają u nas ludzie wolnej woli, że jest w nas wszystkich instynkt, który nie pozwoli np. Polakowi wespół z wrogami narodu lżyć publicznie własnej ojczyzny. Bezlitośna rzeczywistość pokazała nam pod pomnikiem Katarzyny II w Wilnie, że i to jest złudzenie.

Państwo polskie od zaprowadzenia elekcyi królów, jako czynnik wytwarzający instynkty zbiorowe, przedstawiało się bardzo słabo. Z upadkiem jego znikły nawet te słabe wpływy; po za działaniem surogatów państwowej Polski, Księztwa Warszawskiego i Królestwa kongresowego, pozostały tylko wpływy moralne, wpływy tradycyi, literatury, wreszcie peryodycznych porywów zbrojnych. Przeciw tym czynnikom wystąpiły wpływy wrogie w postaci obcej władzy, obcej szkoły i obcej depprawacyi. Osłabiały one coraz bardziej tradycyjne węzły narodowe, wytworzone wiekami zbiorowe instynkty, emancypując jednostkę od wszelkich «przesądów», od wszelkich obowiązków względem ojczyzny. Zwłaszcza w chwilach zwiększonego ucisku narodowego i wzmożonego dopływu do warstwy oświeconej żywiołów nowych, nie mających narodowej tradycyi, jak np. żydów, to wyzbycie się narodowych «przesądów» szło tak gwałtownie, iż przybierało charakter prądu umysłowego.

Taki właśnie okres emancypacyi z pod panowania instynktów zbiorowych, narodowych przeszliśmy po ostatniem powstaniu. Okres ten, a zwłaszcza gwałtowny prąd przeciwnarodowy, jaki w początku jego wystąpił z wielką siłą napastniczą, należy już do przeszłości, a jako skutek jego mamy obecnie okres epidemii indywidualistycznej: nigdzie, w żadnym kraju może niema tylu jednostek oderwanych od pnia społecznego, nie poczuwających się do żadnych obowiązków, nie radujących się radościami narodu, nie bolejących jego bólami, ludzi, z których każdy dla siebie jest centrem świata, osią około której cała jego duchowość się obraca, których całe istnienie zamyka się między ich narodzinami i śmiercią, bo nie mają nic w przeszłości, coby czcili i kochali, i nic w przyszłości, w czemby widzieli przedłużenie swego bytu. Rozszczepione w pniu drzewo narodowe stoi pomimo wszystko i żyje, pokryte zielenią, która dla niego czerpie jak może pokarm z ciężkiej atmosfery dzisiejszego bytu, ale dokoła niego wiatr miota gromadą liści ode-

wanych, odpadłych, z których każdy zaczął istnieć sam w sobie i sam w sobie powoli zamierać. Bo sam w sobie może istnieć tylko człowiek pierwotny, polujący w puszczy na dzikie zwierzęta, które nawzajem nań polują; wszelka cywilizacya jest wytworem bytu zbiorowego, niemożliwego bez instynktów zbiorowych. Człowiek, który te instynkty zatracił, powraca moralnie do stanu pierwotnego, ponieważ zaś nie ma warunków, by pod każdym względem do tego stanu wrócić, musi się rozłożyć, zgnić powoli. I takich gnijących istnień mamy pełno w swem narodowem środowisku: wstrętna woń moralna, pochodząca z ich rozkładu, zakaża całą atmosferę dzisiejszego naszego życia.

Jeżeli przerost instynktów zbiorowych, będący wytworem długiego i odosobnionego bytu dziejowego, a doprowadzający do zaniku życie indywidualne, jak to widzimy w Japonii, nie budzi zazdrości w nas, którzy cenimy sobie wielce treść naszego życia duchowego, to z drugiej strony nie wolno nam być ślepymi na rozkład bytu zbiorowego, narodowego i na rozkład moralny jednostki, będący skutkiem zaniku tych instynktów zbiorowych, a przerostu instynktów indywidualnych, egoistycznych. Wybujały indywidualizm uniemożliwia pomyślny rozwój narodu w normalnych warunkach, a cóż dopiero, gdy trzeba naród z nienormalnych warunków wydobyć i samoistny byt nanowo mu stworzyć! Z drugiej strony pozbawia on istnienie osobiste moralnego steru i pozbawia jednostkę jedynego warunku trwałego szczęścia.

Nie będzie paradoksem, gdy powiem, że w Japonii niema ludzi naprawdę nieszczęśliwych, bo przy instynktach zbiorowych Japończyka, żaden cios osobisty nie podcina jego istnienia, a najsmutniejsza rzecz, czekająca nas na końcu wszystkiego — śmierć, dla niego jest tylko drobnym epizodem, tylko opadnięciem fali, która się chwilowo wzniosła na powierzchni morza. Morze trwa ciągle, żyje dalej to, co było głównym przedmiotem jego myśli i uczuć, pierwszym celem jego zabiegów. Jak fala z morza, ze społeczeństwa powstał on i umierając w społeczeństwie się rozpływa...

Memento semper vivere! — pamiętaj, iż nigdy nie przestaniesz żyć w swem społeczeństwie — mówią Japończykowi jego instynkty, i postępuje on moralnie, nie chcąc szkodzić tej ca-

łości, której cząstkę stanowi i w której na wieki żyć będzie. Dlatego też ginie z ochotą za to społeczeństwo.

Komendant Hirose nietylko chciał zamknąć wejście do Portu Artura, ale chciał zginąć, by tem silniej żyć potem w narodzie. I zginął...

Przejeżdżając przez Kobe, byłem w świątyni, w której rodacy cześć mu oddają i przez pokolenia oddawać będą. Przestał być żyjącą cząstką składową społeczeństwa, ale został czemś więcej, został jedną z tych potężnych nici, które wiążą japoński naród w nierozerwalną całość. *R. Dmowski.*

DWIE KONSTYTUCYE.

Dwa razy w ciągu ubiegłego wieku z upoważnienia cara opracowywano projekt konstytucyi. Pierwszy raz w r. 1819, na rozkaz cesarza Aleksandra I, projekt taki układa Nowosilcow, po raz drugi na schyłku panowania Aleksandra II, w krytycznym momencie zawikłań wewnętrznych, tym ryzykownym środkiem usiłuje podtrzymać chwiejącą się budowę Loris Melikow.

Konstytucya Aleksandra I stanowi taką samą zagadkę dla historyka i psychologa tego dziwnego cara, jak cała jego polityka wewnętrzna, przesiąknięta nawskróś dwulicowością, zmiennością i pewnem niezrozumiałem marzycielstwem. Z jakimikolwiek wszakże planami nosił się wtedy car rosyjski, czy pragnął w istocie do sławy zwycięzcy Napoleona dołączyć sławę wspaniałomyślnego monarchy i nowego wielkiego reformatora Rosyi, czy też oddawał się tylko chorobliwej żądzy snucia olbrzymich planów, konstytucya ta w najmniejszym stopniu nie zaważyła na dziejach Rosyi. Sam car Aleksander w ostatnich czasach panowania, odwrócił się stanowczo od wszelkich pokus liberalnych, do których połowicznie zresztą skłaniał się dawniej, i nadał całej polityce wewnętrznej tak reakcyjny charakter, że trudno zaiste byłoby uwierzyć, iż ten sam monarcha nosił się z myślą obdarzenia Rosyi wolnością. Tylko dzięki przypadkowi konstytucya ta nie potrzebowała czekać, aż po latach wielu odszuka ją w głębi archiwów jaki historyk. Domniemany następca tronu Konstanty otrzymywał wszystkie

ważniejsze akty państwowe i korespondencyę dyplomatyczną; otrzymał też był i projekt powyższej konstytucyi, który dostał się do archiwum warszawskiego. Kiedy po wybuchu powstania listopadowego wszystkie mieszczące się tam akty wpadły do rąk rządu narodowego, z jego rozporządzenia ogłoszono w celach politycznych ten dokument. Mikołaj został tem dotknięty do żywego. Zaraz po zdobyciu Warszawy polecił też Paskiewiczowi nietylko odszukać i przesłać oryginał konstytucyi, ale i możliwie najwięcej egzemplarzy wydania warszawskiego; ostatnie uległy w Moskwie uroczystemu spaleniu. Sama zaś «nieboszczka konstytucya», jak pisał Mikołaj do Paskiewicza, spoczęła w Kremlu moskiewskim, a stąd dostała się do archiwum państwowego do Petersburga.

Konstytucya Aleksandra I ma w dość znacznym stopniu charakter decentralistyczny: dzieli ona całe imperyum rosyjskie na wielkie terytorya polityczno-administracyjne — namiestnictwa i dla tych jednostek państwowych tworzy oddzielne sejmy, a obok tego jeden centralny dla całego państwa. Zarówno pierwsze jak ostatni składać się miały z dwóch izb; izbę wyższą stanowić miały departamenty senatu, izbę poselską deputowani wybrani przez ludność. Z ogólnej liczby wybranych do izby niższej cesarz zatwierdzać miał $^2/_3$ i ci dopiero zostawali deputowanymi; do izby poselskiej sejmu centralnego wybierać miała nie ludność bezpośrednio lecz izby prowincyonalne pewną ilość posłów, z których do cesarza należało zatwierdzenie połowy jako deputowanych. Prawo głosowania ulegało znacznemu ograniczeniu nietylko przez wysoki cenzus podatkowy, ale i przez wyznaniowy: tylko osoby wyznań chrześciańskich posiadać miały w pełni prawa konstytucyjne. Nie znajdujemy w tym projekcie zasadniczej podstawy, na której spoczywają wszystkie konstytucye współczesne — równości wszystkich obywateli wobec prawa. Olbrzymie masy chłopów były wówczas w Rosyi niewolnikami swych panów i o zniesieniu tego stosunku nie mówi wyraźnie żaden artykuł projektowanej konstytucyi.

Zbyteczną byłoby rzeczą rozwodzić się nad brakami jej lub wadami, najważniejszym bowiem brakiem jej było to, że wcale nie weszła w życie i nie wpłynęła w najlżejszy bodaj sposób nietylko na bieg wypadków, ale nawet na umysły sfer rządzących lub narodu. Nie zdolna zresztą była oddziałać na-

wet na umysł samego Aleksandra. Przemknęła jak meteor po ponurem tle dziejów rosyjskich, tak iż żadnego z późniejszych usiłowań lub planów nie można było do aktu tego nawiązać. Obchodzić ona może obecnie raczej biografa cara Aleksandra I, niż historyka, jest zaś zupełnie obojętna dla polityka.

Inaczej ma się rzecz z t. zw. konstytucyą Loris Melikowa. Nie wypłynęła ona z marzycielskich fantastycznych popędów samodzierżcy, ale z poważnego przesilenia państwowego, nie stanowi też produktu osobistych upodobań swojego autora, ale w pewnym sensie wytwór państwowej myśli rosyjskiej, środek możliwego kompromisu między caryzmem a nowemi wymaganiami czasu. Tym razem zresztą udało się doradcom Aleksandra III uniknąć tego środka i po burzliwym okresie poprzedniego panowania odrestaurować carski absolutyzm, jak się wtedy zdawało, w całej pełni i sile. Atoli dzisiaj okazuje się coraz wyraźniej, że osiągnięty wówczas sukces przyniósł rezultaty nie tak trwałe, że po latach dwudziestu kilku Rosya stoi wobec tego samego zagadnienia, narzucającego się jej tym razem z siłą większą i z groźbą poważniejszą. To też droga, którą chciał poprowadzić państwo ówczesny wielkorządca, zyskuje w chwili obecnej całą aktualność i ludzie stojący w Petersburgu u władzy w szeregu innych środków niewątpliwie studyują ówczesny pomysł niedoszłego reformatora Rosyi.

Za punkt wyjścia reform prawodawczych Loris Melikowowi posłużyły rewizye senatorskie, które za jego inicyatywą dokonane zostały w wielu guberniach i miały dostarczyć danych co do braków w administracyi i co do potrzeb ludności. Senatorowie, którym powierzono przeprowadzenie tych rewizyj, otrzymali stosowne instrukcye i szereg kwestyj, które winni byli zbadać na miejscu i wypracować na nie odpowiedź. Opierając się na ich badaniach, miały różne komisye przystąpić do opracowania całego szeregu reform w obrębie czterech ministeryów: spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, dóbr państwa i oświaty. Najważniejsze dotyczyły naturalnie ministeryum spraw wewnętrznych i sformułowane zostały przez samego autora projektu.

Zawierały one: 1) reformę administracyjnych władz lokalnych w celu osiągnięcia większej zgodności z instytucyami sądowemi i potrzebami społecznemi, 2) o prawa dodatkowe do reformy włościańskiej z r. 1861, wywołane przez nowe potrzeby

od tego czasu, 3) przejrzenie ustawy ziemskiej i miejskiej i wprowadzenie odpowiednich zmian, 4) organizacyę zapasów żywności dla ludności.

Opracowanie projektów prawodawczych należało do t. zw. komisyj przygotowawczych, które miały się składać z urzędników poszczególnych wydziałów i z osób znanych z działalności teoretycznej lub praktycznej we właściwej dziedzinie. Komisye te, których członkowie winni być mianowani przez cesarza, miały też w stosownym, przez niego wskazanym zakresie zająć się ułożeniem projektów prawodawczych. Te projekty miały pójść dalej pod obrady ogólnej komisyi utworzonej w sposób następujący. Komisya ta, pod przewodnictwem osoby mianowanej przez cesarza, składa się: 1) z tych członków komisyj przygotowawczych, których cesarz zamianuje; 2) z przedstawicieli gubernij, tam gdzie wprowadzono samorząd ziemski, i z przedstawicieli miast; 3) z przedstawicieli gubernij, w których samorządu niema, wyznaczonych w inny sposób, który później ma być ściśle określony.

Przedstawicieli gubernij wysyłają ziemstwa gubernialne po jednemu albo po dwóch, stosownie do liczby ludności; przedstawicieli miast wysyłają rady miejskie *(gorodskija dumy)*, po jednemu, w stolicach zaś po dwóch. Oddzielnie ma być postanowiony sposób wyboru przedstawicieli z miejscowości, w których niema samorządu ziemskiego. Prace ogólnej komisyi mają być ukończone w określonym terminie.

Projekty prawodawcze przyjęte przez komisyę i postanowienia jej mają znaczenie tylko doradcze. Drogą zwykłą zostaną one wniesione przez właściwego ministra do rady państwa, a następnie przedstawione cesarzowi do zatwierdzenia. Zasadniczo projekt Loris Melikowa nie wnosi do ustroju państwa nic takiego coby sprzeciwiało się absolutnej władzy carskiej.

Powyższy projekt zyskał miano «konstytucyi» Loris-Melikowa. Czytelnik widzi zapewne, że nazwa ta zgoła mu się nie należy. Współudział przedstawicieli ziemstw i miast w pracach prawodawczych zawiera zapewne pewien element konstytucyjny, ale rola jego sprowadza się do rozmiarów bardzo skromnych.

Ogólna komisya, jak zaznaczono powyżej, nie ma żadnej władzy prawodawczej, lecz ma znaczenie jedynie doradcze;

nadto nawet ta jej rola ma granice ściśle określone zakresem tych reform, które rząd decyduje się przeprowadzić w danej chwili; widzieliśmy wyżej, że w najważniejszym wydziale w ministeryum spraw wewnętrznych zakres ten nie wyglądał wcale imponująco.

Należy jeszcze zauważyć, że w projekcie powyższym niema mowy o tem, że ten skromny i obstawiony wszelkiemi ostrożnościami współudział przedstawicieli społeczeństwa w prawodawstwie zostaje stałą instytucyą państwa, można co najwyżej przypuszczać, że precedens ten powinien oddziaływać i nadal, ale można mniemać równie dobrze, że ten jednorazowy akt rządu, wywołany przesileniem państwowem, w niczem nie krępuje go na przyszłość. Nie była to konstytucya choćby najskromniejsza, ale zaledwie jej zarodek, a dalsze jego losy musiały zależeć od przyjaznych okoliczności i od tego, o ile żyzną okaże się ta gleba polityczna, w której miał spocząć. Mógł on z czasem rozwinąć się we wspaniałe drzewo, albo zmarnieć bez śladu; wszystko zależało od tego, czem jest wistocie Rosya, jej rząd i naród.

Aleksander II zrazu przyjął projekt swojego ministra z nieufnością i z obawą. «Przecież to *états généraux*», zawołał pod pierwszem wrażeniem, kiedy Loris Melikow przekładał mu swój pomysł. Później atoli, rozważywszy rzecz spokojnie i ulegając namowom samego inicyatora i innych doradców, zdecydował się pójść w tym kierunku i na dwie godziny przed śmiercią polecił odesłać projekt do komitetu ministrów, a następnie ogłosić uroczyście nowy akt prawodawczy w organie urzędowym.

Śmierć Aleksandra II z ręki rewolucyonistów nie pogrzebała zrazu zamierzonej reformy. W pierwszych kilku tygodniach panowania nowy car wahał się wśród różnych prądów panujących w rządzie i na dworze; zatrzymał znowu Loris Melikowa i okazywał chęć pójścia drogą nakreśloną przez ojca. W kilka dni po katastrofie, Loris Melikow złożył Aleksandrowi III projekt manifestu, w którym nowy car ogłasza narodowi odziedziczoną przezeń wolę ojcowską. Car zrazu zgadzał się i nawet napisał na referacie ministra: «Bardzo dobrze ułożony».

W komitecie ministrów za projektem oświadczyli się wielki książe Włodzimierz i większość wpływowych członków zda-

wało się, że losy jego są pomyślnie rozstrzygnięte. Rzecz pozostawała w zawieszeniu blizko dwa miesiące; około osoby nowego cara toczyła się zacięta walka między ministrami o wpływy i o nadanie kierunku nowemu panowaniu; rząd zasypywano memoryałami i radami nietylko z Rosyi, ale i z zagranicy. Stary cesarz Wilhelm przesyła swe rady synowi swego siostrzeńca i przyjaciela, z republikańskiej Francyi spieszył ze wskazówkami ówczesny prefekt policyi, późniejszy bulanżysta i jeden z pogromców Panamy — Andrieux.

Oczywiście dla rządu ważniejsze miały znaczenie te memoryały, które mu składali jego poddani, a więc ludzie bezpośrednio interesowani i mniej lub więcej dokładnie odzwierciadlający kierunek panującej opinii.

Znany profesor prawa państwowego, Czyczeryn, który w naszej zwłaszcza prasie doczekał się bardzo pochlebnej a niezupełnie zasłużonej opinii, wystąpił z memoryałem, ułożonym bardzo subtelnie i dwuznacznie. Odrzuca on tam myśl o konstytucyi, podkreśla potrzebę stanowczości ze strony rządu wobec prądów wywrotowych, wreszcie daleką drogą kołową przychodzi do wniosku, że trzeba dopuścić społeczeństwo do pewnego udziału w prawodawstwie. Udział ten ma być zdaniem Czyczeryna czysto doradczy a potrzeba jego wynika z konieczności wzmocnienia rządu, ażeby skutecznie mógł zwalczać dążności przewrotowe. W rezultacie postulaty praktyczne Czyczeryna zbliżały się bardzo do projektu Loris Melikowa; ostatni został zresztą powzięty i opracowany znacznie wcześniej nim jego autor poznał w tym względzie opinię uczonego teoretyka.

Drugi profesor rosyjskiego prawa państwowego Gradowskij, snując poboczne akademickie wywody, wyminął stanowczą i wyraźną odpowiedź na pytanie, co należy robić w danej chwili. Rozwodził się on nad potrzebą badania przyczyn niemocy państwowej, przestrzegał przed fatalnymi skutkami, które nastąpić mogą, o ile złemu się nie zapobieży, i na tych utyskiwaniach i ogólnikach zakończył.

Ze szczególnemi radami pośpieszył w tym kryzysie państwowym margrabia Wielopolski, z radami, którym autor bez wątpienia przypisywał znaczenie głębokiego, zręcznie obmyślanego aktu politycznego, a które w rzeczy samej musiały do żywego oburzyć prawdziwych Moskali. Rosya — wywodził margrabia — dotknięta jest rewolucyjną chorobą, której objawy

zbyt dawno już występują, ażeby ją można było uważać za przejściową Nie całe państwo jest nią zarażone, lecz tylko niektóre części rdzennej Rosyi. «Wobec tego można powiedzieć, że jedno z największych niebezpieczeństw spoczywa w centralizacyi współczesnej. Centralizacya ta sprzyja zarazie, przenosząc jej zarodki do prowincyj, które były od niej wolne. Społeczeństwa, które uchroniły się od niej zupełnie albo dotknięte są w stopniu mniejszym, czując się upośledzonemi, nie są w stanie zdobyć się na dostateczny opór wobec rewolucyjnych teoryj narodowości panującej». Wynika stąd, że trzeba uciec się do decentralizacyi i obdarzyć spokojne prowincye autonomią, «co się zaś tyczy empirycznego leczenia choroby, tam gdzie występuje w ostrej formie, należy uderzać szybko i silnie».

Ta naiwna dyplomacya chybionego męża stanu, który w tak tani sposób chciał uzyskać autonomię naszych ziem, jeżeli mogła mieć jaki skutek, to chyba tylko prowokacyę żywiołu narodowego w rządzie rosyjskim. Rewolucyoniści rosyjscy, przytaczając powyższe wywody, dają upust swej nienawiści do Polaka, który w ciężkiej chwili przesilenia państwowego proponował rządowi obdarzenie Polaków autonomią a Moskali represyami. I w dodatku tę osobliwą propozycyę zrobiono carowi właśnie w przeddzień ożywienia narodowego ruchu rosyjskiego, tego właśnie ruchu, w którym rząd szukał później pomocy w walce z rewolucyą i to szukał nie napróżno. Walka różnych prądów i opinij trwała koło tronu blizko dwa miesiące; liberałowie w społeczeństwie rosyjskiem mieli więcej dobrych chęci i wzniosłych aspiracyj, niż odwagi cywilnej, stanowczości i charakteru; okoliczność ta sprawiła, że zwycięztwo odnieśli zwolennicy samodzierżawja i prawosławia. Konstytucya Loris Melikowa poszła do archiwum i, jak wtedy się zdawało, straciła wszelkie polityczne znaczenie.

Dzisiaj, kiedy przed rządem carskim znów staje stare zagadnienie, próba Loris Melikowa odzyskuje aktualność. Jest więcej niż prawdopodobne, że jeżeli rząd będzie zmuszony do ustępstw to wejdzie na tę właśnie drogę i będzie usiłował nawiązać nowe środki do dawnych pomysłów z przed lat dwudziestu pięciu. Jeżeli dawnego caryzmu nie uda się utrzymać, to będą niezawodnie próby odświeżenia go homeopatyczną dozą elementu konstytucyjnego.

Ważną bardzo stroną t. z. konstytucyi Loris Melikowa jest uprzywilejowanie Rosyi w stosunku do krajów podbitych. I temu projektowi liberalnego męża stanu przewodniczyło bardzo popularne w Rosyi hasło: nic dla kresów. Pod tym względem opinia w Rosyi nietylko nie posunęła się ani o krok naprzód, ale raczej cofnęła się znacznie; bezwątpienia i dzisiaj, o ile rząd nosi się z planami reformy, pragnie ograniczyć je do obszaru rdzennej Rosyi.

Mówimy, że rząd prawdopodobnie zmuszony zostanie wkroczyć na drogę wskazaną przez ministra Aleksandra II, nie twierdzimy atoli, że tak przedstawiać się będzie zreformowana Rosya. To może być tylko początek. Dalszy bieg wypadków musi być zależny od utajonych sił społecznych i politycznych samych Rosyan, jak również tych narodów i plemion, nad którymi państwo carów panuje.

G. Topór.

SPOŁECZEŃSTWO ROSYJSKIE WOBEC ZAGADNIEŃ CHWILI DZISIEJSZEJ.

LIST Z ROSYI.

O społeczeństwie rosyjskiem, o jego sposobie myślenia i o stosunku jego do spraw państwowych dowiadujemy się zwykle albo z prasy rosyjskiej, t. j. od samych Rosyan, albo od Polaków, którzy, przebywając długo w Rosyi, zżyli się z jej stosunkami i w mniejszej lub większej mierze zrusyfikowali. Ta znajomość nie jest wystarczająca; w jednym i drugim wypadku daje ona pogląd na to społeczeństwo z punktu widzenia rosyjskiego, oparty na kryteryach rosyjskich, które bardzo się od naszych różnią. Mamy wprawdzie niewielu ludzi, którzy Rosyę gruntownie wystudyowali i posiadają głęboki pogląd na jej ustrój, ale informacye o obecnym nastroju społeczeństwa, o najnowszych w nim zmianach otrzymujemy zwykle z drugiej ręki — ze strony rosyjskiej. To mię ośmiela do rzucenia pobieżnej charakterystyki tego nastroju, jako wyniku półrocznych obserwacyj człowieka, który, przybywszy z Polski do rdzennej Rosyi, zestawia sobie to, co widzi, z pojęciami, które sobie w polskiem środowisku wytworzył.

Przeniknięcie do myśli publicznej rosyjskiej, o ile ją tak

nazwać można, nie jest łatwe. Ma się tu do czynienia ze społeczeństwem niemem, do tego stopnia wstrzymanem w rozwoju, że w średnich swych warstwach nie posiada nawet życia towarzyskiego, tego surogatu życia publicznego. Z drugiej strony pesymizm tutejszy wytworzył w związku z anarchicznym ustrojem duszy rosyjskiej pewien gatunek krytycyzmu, który napotkać można w każdej sferze społecznej; strzedz się atoli należy brania owego krytycyzmu poważnie, jest on bowiem zupełnie bezpłodny, i — jak mówił jeszcze Mickiewicz — nie przeszkadza tutaj nikomu w wykonywaniu zleceń zwierzchności. Daleki też jestem od dokładnej znajomości Rosyi. Mogę co najwyżej mówić o kwestyi najaktualniejszej, o wojnie i związanych z nią sprawach.

Uderza przedewszystkiem obojętność tutejszego społeczeństwa względem wojny. Gazety mówią, że wojna teraźniejsza jest niepopularna. Nie wiem, o ile którakolwiek prowadzona przez Rosyę wojna była popularna w kraju: faktem jest wszakże, iż Rosyanina teraźniejsza wojna zdaje się interesować w stopniu daleko mniejszym niż Francuza, Niemca lub Anglika, nie mówiąc już o Polakach. Niejednokrotnie zdarzało mi się w owem zainteresowaniu zauważyć pewien odcień drwiący, z jakim ludzie zwykli sądzić czyny i niepowodzenia niezbyt lubianej osoby. W taki właśnie sposób mówiono tutaj o słynnym rozkazie do wojsk Kuropatkina, zapowiadającym rozpoczęcie działań zaczepnych, a *Russkija Wiedomosti* ironicznie zaznaczyły, że to już szóste z kolei przejście do ofensywy. Na ulicach miast, nawet w Moskwie, nawet w decydujących momentach brak jakichkolwiek objawów wzruszeń. Sytuacya ulega pewnej zmianie w razie mobilizowania danej miejscowości; lecz i wówczas nawet, poza płaczem odprowadzających rodzin, najwybitniejszym objawem jest brak pijanych na ulicy, ponieważ na czas mobilizacyi sklepy monopolowe są zamknięte. — Co do ofiar na cele wojenne i na rannych, to te w porównaniu z Japonią, pomimo nacisku władz, były i są śmiesznie małe. W Moskwie dla zachęty kupców trzeba było obietnicy, że kto da 2 tysiące, zostanie przyjęty na posłuchaniu przez wielką księżnę. Chętnych wszakże nie było wielu, opowiadano sobie natomiast po całej Moskwie o nadużyciach z tego powodu. Kupiectwo w Niżnim Nowogrodzie podczas jarmarku, kiedy przez Niżnij przepływają setki milionów, ofiarowuje Kuropatkinowi 10 tysięcy

rubli! Wprawdzie organizacye ziemskie wyświadczyły niemałą przysługę, stworzywszy ziemskie lazarety, nie należy atoli zapominać, iż niemałą rolę odegrały tutaj względy polityczne: ziemstwa pragnęły zaznaczyć nieufność względem rządu, oraz dowieść wyższości organizacyi społecznej nad biurokratyczną. Wspomniane tutaj względy natury politycznej określają bodaj stosunek świadomej części społeczeństwa do kwestyi wojny: korzystają z niej jako z pretekstu do wykazania wad oraz nieudolności rządu. Takie właśnie stanowisko inteligencyi uwidocznia się w stanowisku *Russk. Wiedomosti*, które są jednym z bardzo nielicznej grupy organów niezależnych. Olbrzymia większość prasy «robi» patryotyzm stosownie do wskazówek rządu. Trudno mi mówić o usposobieniu ludu rosyjskiego. Patrzę wszakże na lud fabryczny, i chyba nie daleki będę od prawdy, jeżeli powiem, że lud ten zanadto jest zgnębiony, zdziczały, rozpity, by można było mówić o świadomym stosunku jego do spraw tej wagi. Tutaj atoli wspomnieć muszę o tych, którzy się uważają za przedstawicieli i prowodyrów tego ludu. W mobilizowanych obecnie fabrycznych okręgach rozrzuciła partya socyalistyczna odezwę, podpisaną przez «komitet północny rosyjskiej socyaldemokratycznej partyi robotniczej». Odezwa wzywała do stanowczego oporu robotników przeciwko mobilizacyi, skutku atoli żadnego nie miała. W odezwie czytamy między innemi: «my ziemi w Mandżuryi nie potrzebujemy, mają jej dość obywatele ziemscy *(pomieszczyki)*, należy ją tylko z ich rąk odebrać.» Ciekawa metoda politycznego kształcenia ludu! — Stanowisko najliczniejszej i najpotężniejszej części rosyjskiej inteligencyi — biurokracyi — jest takie jak zwykle: umie ona zawsze wyzyskać odpowiednio sytuacyę, kradnąc, gdzie się da, uwalniając za pieniądze od wojska, i t. p.

Wśród bardziej świadomych oraz uczciwszych żywiołów tutejszych wojna jest niepopularną, i rusofilów z *Kraju*, którzy nieomal z radością wykazują wielką ilość poległych Polaków, i gotowi już dyskontować przyszłą wdzięczność rosyjską, — czeka przykry zawód: nie wzruszy tutaj nikogo udział Polaków, jak nie wzruszył nikogo ambulans warszawski, o którym nie wspomina literalnie żadna z gazet. Nasz chętny współudział może mieć raczej odwrotny skutek, i jeżeli nawet zdanie Światopełka Mirskiego o kwestyi narodowościowej w Rosyi było zmyślone, to w każdym razie powiedzieć o niem można, że «*se non e vero,*

e ben trovato": gorliwy udział Polaków wzbudzi w umyśle przeciętnego inteligenta rosyjskiego, którego ignorancya w sprawie polskiej — powiedzmy nawiasem — jest zupełna, to przeświadczenie, że nic już nie dzieli wiernych synów Rosyi.

Wspomniane tutaj nadzieję rusofilów nie zamykają jeszcze listy ich grzechów. Usiłują oni nadto wmówić w naród, że oto już wschodzi jutrzenka nowych dni, że Rosyę od krańca do krańca przebiega dreszcz przebudzenia i t. p., i że nie pozostaje nam oczywiście nic lepszego, jak czekać w spokoju na przyszłe współżycie w raju rosyjskim. Nie wdając się tutaj w rozprawy nad pytaniem, czy ten raj byłby rajem dla wszystkich, chciałbym zaznaczyć, że takie przedstawienie obecnego stanu umysłów w Rosyi jest co najmniej mocno przesadzone. Rosya bynajmniej nie znajduje się w przededniu rewolucyi, martwota panuje jak dawniej na tych olbrzymich przestrzeniach. Jedynie prasa stołeczna ujawnia wzmożoną żywotność, lecz myliłby się, ktoby sądził, że w prasie tej znajdują odbicie dążenia jakichś licznych kół. Są to przeważnie rozprawy literatów; uderzającem zaś jest to, iż pisma, otrzymujące natchnienie z kancelaryi rządowych (*Now. Wremia*) pod względem wysokości nastroju bodaj przewyższają organy liberalnej opozycyi. «Społeczeństwo — pisze Trubecki w *Prawie* — spało dotąd *po razporjażeńju naczalstwa*»; możnaby powiedzieć, że obecnie prasa przebudziła się — również «*po razporjażeńju*». Niepowodzenia na polu walki, widok Japonii, potężnej zjednoczoną działalnością rządu i narodu, zabicie Plewego — wszystko to skłania rząd do próby ostrożnego rozbudzenia śpiącego społeczeństwa, bowiem czuje on, że świadomy i życzliwy stosunek tego społeczeństwa przydałby mu się bardzo w obecnej chwili. Minister spraw wewnętrznych wygłasza znaną mowę o zaufaniu do społeczeństwa, pozwala wrócić z wygnania wydalonym przez Plewego, pozwala organom liberalnym wypowiadać nieśmiałe życzenia. Inicyatywa nowego kursu spoczywa w rękach rządu, i niema wątpliwości, że i nadal w nich pozostanie. Rząd da tyle, ile sam dać zechce, opozycya nie posiada siły materyalnej, więc tylko na dobrą wolę rządu liczyć może.

Któż bowiem stanowi ową opozycyę? Terroryści byli zawsze i pozostali nieliczną garstką gotowych na wszystko ludzi, którzy jednak nie mają szerszego gruntu w społeczeń-

stwie. Stanowisko i siłę partyj socyalistycznych dobrze charakteryzuje wspomniana wyżej odezwa «północnego komitetu», oraz jej powodzenie. Partya, mająca rzeczywistą podstawę wśród ludu, nie wydaje haseł, które nie mogą być urzeczywistnione; inaczej bowiem kompromituje się tylko, oraz każe przypuszczać, że tworzy ją właściwie garstka nie związanych z życiem, bujających niejako w przestrzeni ludzi. Nic też dziwnego, że dla zdobycia posłuchu wśród zdziczałego, zdemoralizowanego i okrutnie zbiedzonego ludu uciekają się do haseł demagogicznych, obiecują podział gruntów, fałszują carskie ukazy, jak to miało miejsce podczas niedawnych rozruchów rolnych. Obok tej garstki należy wymienić jeszcze liberalną inteligencyę, trochę literatów, profesorów, adwokatów i lekarzy. Lecz nawet w stolicach ową inteligencyę przeważa biurokracya, oraz prawo- i carosławne kupiectwo, czego jaskrawym dowodem służyć może niedawne usunięcie inteligencyi z dumy petersburskiej. Pozostają zatem ziemstwa, które słusznie uważane są za ogniska najpoważniejszej opozycyi. Znaczenia tej opozycyi nie należy wszakże przeceniać, bowiem i ta ziemska opozycya jest w gruncie rzeczy mało żywotną, bo i ona nie ma trwałego gruntu pod nogami. Miałaby ona ów grunt tylko wówczas, gdyby stał za nią świadomy swych dążeń lud. Tymczasem jest wprost przeciwnie. Lud niechętnem okiem spogląda na ziemstwa, upatrując w nich nowe *naczalstwo*, które obok dawnych nowe jeszcze zbiera podatki. Na zebraniach ziemstw powiatowych przedstawiciele chłopów głosują i popierają to, czego sobie życzą władze administracyjne. Lud dotąd stanowi przeciwwagę opozycyjnym dążnościom ziemstw.

To też głosy ziemstw są bardzo nieśmiałe. Rozpoczynające obecnie swe obrady zgromadzenia ziemskie wypowiadały swe opinie z okazyi mowy ministra spraw wewnętrznych. Zdarzały się wśród tych przemówień głosy śmielsze, jak mowa Nowosilcowa, przewodniczącego jednego z ziemstw powiatowych gubernii tambowskiej; były jednak i takie ziemstwa, które nie wysłały depeszy do ministra, wychodząc z tej zasady, że nie są powołane do krytykowania, ani wogóle sądzenia zdań rządu. Ten sam motyw skłonił dumę petersburską do niereagowania na mowę ministra. Wspomniany Nowosilcow w mowie swej zaznaczył, iż Rosya z ust przedstawiciela rządu słyszała już o ufności względem społeczeństwa, były to wszakże tylko słowa,

i należy zaczekać, czy obecnie po słowach nastąpią czyny. Nowosilcow wypowiedział wielką prawdę: opozycya rosyjska zmuszona jest czekać na to, co rząd zechce uczynić. To też żądania opozycyi, o ile je próbuje formułować, są nader skromne: wolność prasy (choćby nie całkowita), ograniczenie administracyjnej samowoli, rozszerzenie działalności istniejących instytucyj samorządnych.

Rosya nie znajduje się dziś w przededniu rewolucyi. Nie można nawet twierdzić napewno, iż rząd rosyjski nie skończy na obietnicach i da naprawdę pewne swobody. W najlepszym atoli razie spełnią się tylko skromne życzenia opozycyi.

Gdyby się one spełniły, umożliwionąby została praca nad powolnem, stopniowem uzdrowieniem spodlonego, nad wyraz nieszczęśliwego ludu, i tego byłoby aż nadto dosyć. W teraźniejszych warunkach wprost niepodobna wyobrazić sobie jakiejkolwiek konstytucyi. Czy my, Polacy, zyskamy co na tem? Niewątpliwie zmiany w tym kierunku nie mogą nam wyjść na szkodę. Niemcy wszakże dowiedli, że nawet zachodnio-europejska konstytucya nie wyłącza istnienia praw wyjątkowych. Obecnie, jak zawsze, osiągniemy to tylko, co sami potrafimy sobie zdobyć. *P. Kr.*

Z CAŁEJ POLSKI.

Mobilizacya i dezercya. Gimnazyum w Stanisławowie i teatr ruski we Lwowie. Sztuczne wytwarzanie narodowości i kultury ruskiej. Wybór w okręgu pszczyńsko-rybnickim.

Ogłoszenie mobilizacyi w Królestwie, a raczej w okręgu wojskowym warszawskim wywołało niesłychany napływ zbiegów do Galicyi, zwłaszcza do Krakowa. Dodać atoli trzeba, że napływ dezerterów istnieje od początku wojny a wzmógł się znacznie przed paru miesiącami, kiedy ogłoszono mobilizacyę w okręgu odeskim. Wtedy w ciągu krótkiego przeciągu czasu przybyło do Galicyi i Bukowiny około 4000 dezerterów, przeważnie żydów.

Obecnie dezercya przybrała masowe rozmiary. Do Krakowa przybywa dziennie kilkadziesiąt, czasem sto i więcej osób. Policya krakowska wyliczyła, że były dnie, kiedy przez Kraków przejeżdżało koleją od 600 do 1000 dezerterów. Jadą

oni w znacznej części do Ameryki i widocznie ruch musi być duży, skoro współzawodniczące ze sobą towarzystwa przewozowe zakładają specyalne agentury dla dezerterów i walczą pomiędzy sobą godziwymi i niegodziwymi sposobami o pozyskanie tej klienteli.

Uciekają rezerwiści nietylko z Królestwa, gdzie zresztą ogłoszono mobilizacyę w niektórych tylko okręgach, ale i z Wołynia, Podola i Ukrainy, wreszcie z Noworosyi (okręg odeski), a nawet z gubernij centralnych rosyjskich.

Najwięcej pomiędzy dezerterami jest żydów, z Królestwa wszakże zbiegło sporo rezerwistów Polaków, między którymi znaczny stosunkowo procent stanowią ludzie, należący do klas inteligentnych. Uciekają wreszcie Rusini, a nawet rodowici Moskale.

Coraz częściej zjawiają się dezerterzy z wojsk, stojących w okolicach nadgranicznych, na wieść, zwykle nieuzasadnioną, że oddziały, do których należą, mają być wysłane do Mandżuryi. Do Lubaczowa w powiecie cieszanowskim (graniczącym z gubernią lubelską) przybył cały oddział Kozaków z końmi i bronią. Poprzednio w tejże okolicy przeszedł kordon, po stoczeniu formalnej walki z graniczną strażą rosyjską, oddziałek, złożony z 6 oficerów, weterynarza i 15 żołnierzy. Oficerowie mieli przy sobie sporą sumę pieniędzy *kazionnych*, przeznaczonych na zakup koni dla wojska. Skorzystali z tego i postanowili odbyć pouczającą i przyjemną wycieczkę na koszt rządu do Szwajcaryi. Żołnierzy (dragonów) zaś przyaresztowała policya austryacka w Jarosławiu i Przemyślu.

Rezerwiści z Królestwa uciekają nietylko do Galicyi, ale i do Prus, chociaż władze pruskie chwytają i wydają Rosyi dezerterów, tych zwłaszcza, którzy nie mają kart na podróż okrętami niemieckimi do Ameryki lub przynajmniej odpowiedniej na tę podróż sumy pieniędzy. *Neue Freie Presse* otrzymała telegram z Torunia, donoszący, że w miasteczku Gołubice (Gollub) w Prusiech Zachodnich skupiło się około 2000 dezerterów z gubernii płockiej i warszawskiej. Ta cyfra w zestawieniu z poprzednio podanemi daje pojęcie o rozmiarach ruchu. Zaznaczę dodatkowo, że do każdego z miast galicyjskich na pograniczu wołyńsko-podolskiem, mianowicie do Brodów, Zbaraża, Tarnopola, Podwołoczysk przybywa codziennie po kilku, kilkunastu, nawet kilkudziesięciu dezerterów.

Dezerterzy zazwyczaj przekradają się przez granicę za pośrednictwem przemytników lub przechodzą kordon w pewnych punktach, gdzie urzędnicy rosyjscy traktują przepuszczanie zbiegów za określoną z góry opłatą — jako zyskowny proceder. Jednocześnie rząd przedsiębierze nadzwyczajne środki przeciw dezercyi i w niektórych okolicach, np. koło Sosnowca i Dąbrowy zaopatrzył straż pograniczną w psy, specyalnie tresowane do tropienia zbiegów. Kilkunastu ludzi, według dotychczasowych wiadomości, zabito przy przekraczaniu granicy, a kilkuset schwytano.

Ta dezercya tłumna jest zjawiskiem bardzo znamiennem i doniosłem politycznie. W żadnem państwie w analogicznych okolicznościach nie było dotychczas wypadku, żeby znaczna część ludności uchylała się od służby wojskowej, uciekając zagranicę i porzucając rodziny, zajęcia, stanowiska, nieraz bardzo dobre, wyrzekając się możności powrotu do kraju.

Prawda, że dezercya szerzy się głównie na kresach państwa. Ale te kresy — Królestwo, Kraj Zabrany, gubernie nadbałtyckie, Finlandya, Besarabia, Noworosya — to niemal połowa Rosyi europejskiej w stosunku do liczby jej ludności. Z natury rzeczy dezercya szerzyć się musi przedewszystkiem w prowincyach kresowych, z wewnętrznych bowiem gubernii ucieczka tłumna rezerwistów za granicę jest wprost niemożliwą. Tam natomiast rezerwiści protestują lub nawet buntują się lub idą w *brodiagi*. Z pułków jednak, stojących na pograniczu uciekają w znacznej liczbie właśnie rodowici Moskale. A dezercye oficerów, zdarzające się stosunkowo często, to nie są pojedyńcze wypadki, ale raczej znamienne symptomy państwowej i moralnej dezorganizacyi Rosyi.

Przypuśćmy jednak, że tylko na kresach ludność uchyla się masowo od służby. Fakt ten dowodzi, że kresy, a są to przeważnie ziemie polskie, nie solidaryzują się z państwem, z jego dążeniami i interesami, że są wrogo względem niego usposobione. To usposobienie wrogie musi być bardzo silnem, skoro skłaniać może ludzi do stawiania na hazard całej swojej przyszłości, do poświęcania swoich interesów osobistych. A i o tem zapominać nie należy, że dezercya, pomijając żydów, szerzy się głównie wśród ludności polskiej, poniekąd ruskiej i litewskiej, dostarczającej dotychczas państwu najlepszych żołnierzy, z charakteru pochopnej raczej do chełpienia się swoją

zuchowatością, niż do unikania trudów i niebezpieczeństw służby wojskowej.

Jest to przecie niemożliwem, żeby w krótkim przeciągu czasu zmienił się tak zasadniczo charakter narodu, dziś jeszcze w przekonaniu specyalistów rosyjskich, austryackich i pruskich dającego doskonały materyał wojskowy. Nawet w toczącej się obecnie wojnie Polacy okazali się bodaj najlepszymi żołnierzami w armii rosyjskiej w Mandżuryi. Nawet ci, którzy zbiegli do Japończyków oburzali się na przypuszczenie, że skłonić ich mogła do tego kroku obawa, przeciwnie, jak się okazuje, uciekali właśnie w nadziei, że pod sztandarami japońskimi będą mogli walczyć z Moskalami.

Nie dosyć na tem, dziś uciekają od służby wojskowej w szeregach rosyjskich przeważnie Mazurzy i Kurpie oraz Krakowiacy z urodzenia i tradycyi najlepsi żołnierze w żołnierskim na ogół narodzie polskim.

Dodam, że uciekają zazwyczaj najinteligentniejsi i narodowo uświadomieni, co tem dobitniej stwierdza, że działają pod wpływem przekonania, że Polacy nie powinni walczyć i ginąć za obcą sprawę i wbrew interesom swojej ojczyzny dopomagać do zwycięztwa jej wrogom.

Jeżeli dezercya masowa z Rosyi świadczy wogóle o dezorganizacyi państwa rosyjskiego, to także dezercya z Królestwa jest przedewszystkiem dowodem szybkiego wzrostu uświadomienia narodowego i ma nawet bezpośrednie znaczenie polityczne.

«Gdybyśmy wiedzieli 15 a nawet 10 lat temu, że coś podobnego jest w Polsce możliwem, stosunek nasz do Rosyi zupełnie inaczej by się ułożył», wyznał niedawno szczerze jeden z wyższych oficerów austryackich. To zdanie o tyle jest nieuzasadnionem, że 10 tembardziej 15 lat temu, gdy ruch narodowy wśród ludu był jeszcze bardzo słaby, masowa dezercya byłaby niemożliwą. Natomiast jest niewątpliwem, że dziś i w bliżkiej przyszłości, jeżeli warunki polityczne zasadniczo się nie zmienią, wojna Rosyi z Austryą wywołałaby w zaborze rosyjskim już nie masową, ale niemal powszechną dezercyę rezerwistów i jawny ich opór.

Jeżeli w ogóle w Rosyi dezercya jest objawem dezorganizacyi państwowej i słabego poczucia narodowego, to, przeciwnie dezercya tłumna rezerwistów polskich dowodzi wzmożenia się

tego poczucia wśród naszego ludu i takiego wzrostu świadomości politycznej, że jej wskazania znajdują posłuch nawet wtedy, kiedy stoją w sprzeczności z usposobieniem i wrodzonymi lub wyrobionymi tradycyą żołnierską instynktami narodu.

Bo prawdziwy Polak z krwi, z instynktów, z tradycyi historycznej, w którego indywidualności zaznaczają się silnie wszystkie znamienne, zarówno dodatnie jak ujemne rysy charakteru i temperamentu narodowego musi przeobrazić się duchowo, zmienić swoją naturę, żeby zostać dezerterem. I na tę zmianę wewnętrzną trudniej mu się zdecydować, niż na zmianę, często bardzo radykalną warunków zewnętrznych swego bytu wskutek dezercyi, utratę stanowiska, zerwanie węzłów rodzinnych i t. d. Te pobudki polityczne zarówno rozumowe, jak uczuciowe, które to przeobrażenie wewnętrzne wywołują muszą być niezmiernie silne. Trzeba rozumieć i nietylko rozumieć, ale wierzyć i czuć, że w dzisiejszem położeniu jest zbrodnią dla Polaka walczyć za Rosyę i dopomagać do jej zwycięztwa.

Sprawa tłumnej dezercyi rezerwistów z Królestwa zasługuje na uwagę z innej jeszcze strony, czysto praktycznej. Pomiędzy dezerterami jest wielu ludzi z pewnem wykształceniem, zajmujących wcale nie złe stanowiska w prywatnych przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych. Chłopi i robotnicy łatwiej znajdą pracę i zarobek w Galicyi lub zwłaszcza w Ameryce na lepszych nawet niż w kraju warunkach. Ale ci dezerterzy inteligentni szukać muszą zajęcia przedewszystkiem w Galicyi, gdzie bardzo trudno znaleźć można odpowiednie dla nich posady, chociaż dla ekonomicznego rozwoju tej prowincyi byłoby korzystnem wyzyskanie ich rutyny przemysłowej lub handlowej. Jednocześnie w Królestwie nie będzie zbyt łatwem znalezienie odpowiednich ludzi na porzucone posady. Nasuwa się więc myśl czy w tym wypadku nie byłaby możliwą pewna wymiana ludzi inteligentnych, czy posiadający odpowiednie kwalifikacye ludzie z Galicyi i zaboru pruskiego nie znaleźliby teraz właśnie pola do pracy i okazyi do zdobycia praktyki przemysłowej i handlowej w Królestwie? Tembardziej, że dezercya, zwłaszcza żywiołów inteligentnych, z pewnością wzrośnie, jeżeli mobilizacya obejmie całe Królestwo, dotychczas bowiem została przeprowadzona tylko w niektórych powiatach.

Tegoroczna sesya Sejmu galicyjskiego ma przebieg bar-

dzo spokojny. W r. z. obrady Sejmu zostały zakłócone secesyą 10 (z ogólnej liczby 13) posłów ruskich z powodu sprawy założenia piątego w Galicyi gimnazyum ruskiego w Stanisławowie. Posłowie ruscy weszli w tej sprawie w konszachty z rządem centralnym, który bez wiedzy koła polskiego w Wiedniu wstawił w budżet państwowy pewną sumę na założenie gimnazyum ruskiego w Stanisławowie. Ten krok rządu był i zlekceważeniem powagi Koła i naruszeniem praw Sejmu i autonomii kraju. Zakładanie bowiem szkół średnich w Galicyi leży w zakresie kompetencyi rządu centralnego i Rady państwa w Wiedniu, ale o języku wykładowym w tych szkołach decyduje wyłącznie Sejm krajowy.

Naruszenie przez rząd centralny praw sejmu było zupełnie wystarczającym argumentem do odrzucenia żądania Rusinów. Na tym gruncie należało sprawę założenia gimnazyum ruskiego postawić. Ale nie chciano jej postawić wyłącznie na tym gruncie, żeby nie wywoływać ostrego zatargu o kompetencyę z rządem centralnym, jak również żeby nie zmuszać do ustąpienia dr. Piętaka, ministra Galicyi. Bo jedno z dwojga, albo prezydent ministrów wstawił w budżet inkryminowaną sumę bez wiedzy p. Piętaka, więc go obraził i stanowisko jego zlekceważył, albo p. Piętak wiedział o zamachu rządu na prawa Sejmu, więc przeniewierzył się swemu zadaniu, którem jest obrona praw i interesów kraju w radzie korony.

Z wymienionych wyżej względów Sejm nie chciał zbyt ostro stawiać sprawy. Szukał więc innych motywów dla odrzucenia żądania Rusinów. Wyciągnięto więc takie argumenty: że gimnazya ruskie są pod względem pedagogicznym liche i zniewprawiają moralnie i politycznie młodzież, co jest niezaprzeczoną prawdą; że w Stanisławowie niema dostatecznej do utworzenia samodzielnego gimnazyum liczby uczniów Rusinów; wreszcie, że nie ma dostatecznej liczby nauczycieli, uzdolnionych do wykładania w języku ruskim.

Ale nawet z tych zasadniczych lub rzeczowych argumentów nie wyciągnięto konsekwentnych wniosków. Bo jeżeli ruskie gimnazya są istotnie szkodliwe, jeżeli obniżają intelektualny poziom młodzieży i moralnie lub politycznie znieprawiają, to należało stanowczo oświadczyć że na dalsze zakładanie tych gimnazyów Sejm się nie zgadza i nawet dążyć będzie do zniesienia już istniejących lub ich radykalnego zreformowania. Nie

poddano wcale dyskusyi projektu zniesienia ruskich gimnazyów i zaprowadzenia natomiast obowiązkowej nauki języka ruskiego we wszystkich szkołach średnich w Galicyi wschodniej lub nawet w całym kraju. Nie zgodzono się również na kompromisowy projekt zaprowadzenia gimnazyów utrakwistycznych, na wzór istniejących w Belgii i w niektórych prowincyach Austryi, ani na projekt tworzenia gimnazyów mieszanych, z równoległemi klasami polskiemi i ruskiemi, w celu usunięcia szkodliwego separatyzmu młodzieży.

Pomimo że uznano szkodliwość gimnazyów ruskich pozostano przy błędnej zasadzie zakładania takich szkól odrębnych. Ale i tu nie wykazano konsekwencyi i odroczono w r. z. założenie gimnazyum w Stanisławowie ze względów, nie wytrzymujących ścisłej krytyki, kiedy można było i należało inaczej sprawę załatwić, gdyby wzięto w rachubę względy rzeczowe.

Mianowicie istniejące w Stanisławowie gimnazyum polskie jest nad wszelką miarę przepełnione. W r. b. liczy ono 1000 uczniów, 250 narodowości ruskiej i 750 narodowości polskiej. Jeżeli rząd założy oddzielne gimnazyum ruskie, polskie pozostanie nadal przepełnionem, tembardziej że uczniowie Rusini, którzy zaczęli się już uczyć po polsku, do szkoły ruskiej nie przejdą. Wobec tych liczb i logika i poczucie słuszności nakazywały założenie przedewszystkiem drugiego gimnazyum polskiego. A jeśli chodziło koniecznie o zadosyćuczynienie żądaniom Rusinów można było przy tem drugiem gimnazyum polskiem otworzyć klasy równoległe ruskie. Bo skoro uznaje się za słuszne żądanie rodziców Rusinów, żeby ich dzieci pobierały naukę w języku ojczystym, to nie mniej słusznem i nie mniej pilnem jest żądanie rodziców Polaków, żeby ich dzieci nie straciły zdrowia wskutek skupienia ich w ciasnych lokalach szkolnych, żeby przepełnianie klas nie odbijało się szkodliwie na ich moralności i postępach w nauce.

Takie załatwienie sprawy było tembardziej pożądanem, że w wielu innych gimnazyach wschodnio-galicyjskich widzimy podobne stosunki. W gimnazyach w Stryju, Samborze, Brzeżanach, Buczaczu, Sanoku liczba uczniów Rusinów i procentowo i niekiedy nawet absolutnie jest wyższą, niż w dzisiejszem gimnazyum polskiem w Stanisławowie. Rusini konsekwentnie domagać się będą zakładania szkół ruskich w tych miastach, co gdyby nastąpiło polskie gimnazya byłyby przepełnione, a ru-

skie nie miałyby normalnej liczby uczniów. W Stanisławowie, który z przedmieściami ma około 50.000 ludności, rząd może z czasem założyć trzecie gimnazyum, ma się rozumieć polskie. Ale w małych miastach wyżej wymienionych jest to niemożliwem, po prostu ze względu na brak środków i na konieczność zakładania nowych gimnazyów w miastach, które wcale szkół średnich nie mają. W Brzeżanach, Sanoku, Samborze i t. d. nie ma zresztą materyału na zapełnienie trzech gimnazów. Skoro zaś każde z tych miast otrzyma drugie gimnazyum ruskie, to pierwsze polskie pozostanie przepełnionem. Jedynem załatwieniem praktycznem sprawy byłoby więc zakładanie gimnazyów polsko-ruskich i w Stanisławowie należało zrobić początek.

Nie zrobiono tego, chociaż takie załatwienie zadowoliłoby w pewnej mierze Rusinów, a dla nas byłoby honorowem wyjściem z kłopotliwego położenia. Bo jakby naumyślnie przez dwa lata drażniono Rusinów, odmawiając ich żądaniu, ażeby mu następnie zadosyćuczynić z wyraźną krzywdą młodzieży polskiej. Nasi mężowie stanu zlękli się w r. z. secesyi ruskiej i pp. namiestnik Potocki i marszałek Badeni przyrzekli posłom ruskim spełnienie ich żądania, byle napowrót wstąpili do Sejmu i spokojnie się zachowywali. A Sejm zastosował się do życzeń namiestnika i marszałka i z uprzejmą skwapliwością zmienił zdanie.

Rozwiodłem się obszernie nad tą sprawą, bo jest ona typową. Od lat kilkunastu nasza polityka w sprawie tej trzyma się wyżej zaznaczonej zarówno dla nas, jak dla Rusinów szkodliwej taktyki i powtarza te same błędy. Jedynie w powtarzaniu tych samych błędów jest ona i konsekwentną i wytrwałą. Nie można nawet powiedzieć, żeby ta polityka była nieświadomą. Przeciwnie i ci, co się na nią biernie zgadzają, i ci nawet, co ją prowadzą, zdają sobie sprawę z jej niewłaściwości i szkodliwości. Ale jest ona objawem lenistwa myśli i lenistwa woli, niezdolności do samodzielnej inicyatywy, do śmiałego i konsekwentnego działania, po prostu, do jakiegokolwiek, chociażby chwilowego wysiłku energii. To lenistwo myśli i woli jest mojem zdaniem, objawem bardzo groźnym w życiu politycznem Galicyi, objawem najbardziej znamiennym dla stronnictw konserwatywnych, ale nietylko im właściwym.

Nietylko w sprawie gimnazyum w Stanisławowie, ale i w sprawie teatru ruskiego we Lwowie okazał się Sejm wzglę-

dnym i hojnym dla Rusinów. Któremuś z prowodyrów ruskich strzeliła do głowy myśl zbudowania wspaniałego gmachu dla teatru ruskiego we Lwowie. Im projekt jest fantastyczniejszy, tem łatwiej znajdzie wśród inteligencyi ruskiej uznanie. Zebrano ze składek trochę grosza i trochę dali zamożni Rusini z zaboru rosyjskiego i za te pieniądze zakupiono wielki plac. Na budowę jednak teatru ruskiego nie można było dostać pieniędzy, bo finansowo teatr ruski we Lwowie przedstawiać musi bardzo lichy interes. W stolicy Galicyi mieszka około 15.000 Rusinów, należących przeważnie do najuboższej i najciemniejszej warstwy ludności i zazwyczaj nawet w stosunkach między sobą używających języka polskiego. Żeby się o tem przekonać, dość stanąć przed którąkolwiek z cerkwi lwowskich, kiedy ludzie wychodzą z nabożeństwa. Większość rozmawia po polsku i tylko w czasie odpustów lub uroczystych nabożeństw, ściągających do Lwowa lud wiejski z dalszych nawet okolic, mowa ruska przygłusza polską.

Rusini mają wcale nie złą trupę teatralną ludową, ma się rozumieć, wędrowną. Zjeżdża ona bodaj corocznie na jakiś czas do Lwowa, ale dłużej się tam utrzymać nie może, chociaż wielu Polaków uczęszcza chętnie na przedstawienia ruskie. Ta trupa wędrowna pobiera zapomogę z funduszów krajowych. W uznaniu zadań kulturalnych teatru ruskiego możnaby i nawet należałoby zapomogę tę zwiększyć, jeżeli istotnie jest ona niewystarczającą.

Ale nie ma żadnych warunków utrzymania teatru ruskiego we Lwowie i na ten cel nie warto dawać chociażby najskromniejszej zapomogi. W mieście ubogiem, liczącem 160.000 mieszkańców, teatr polski, chociaż doskonale prowadzony, nie może zgromadzić dostatecznej liczby stałych gości. Teatr ludowy polski utrzymuje się wysiłkiem i ofiarnością grona osób dobrej woli i daje niedobór. Teatr ruski bez repertoaru, bez odpowiednich aktorów, bez publiczności zbankrutowałby po jednym sezonie. Na utrzymanie jego trzeba będzie dawać hojne zapomogi, skoro jak to Sejm chce uczynić, daje się 300.000 na budowę gmachu'. Właściwie Sejm gwarantuje tylko pożyczkę tej kwoty, ale kraj niewątpliwie będzie musiał płacić od niej procenty. To wprawdzie nie wiele wyniesie, ale raz zaangażowawszy się w tę sprawę i uznawszy potrzebę teatru ruskiego we Lwowie, będzie musiał kraj pokrywać niedobory.

To jedna strona sprawy, jest i druga, ważniejsza. Teatr ruski musi wytworzyć sobie publiczność. Z jakich warstw, z jakich żywiołów? Przedewszystkiem z tej nieuświadomionej pólinteligentnej ludności polskiej, która dziś należy właściwie do narodowości galicyjskiej, wahającej się między polonizmem i rutenizmem. Powtóre z tej części ludności żydowskiej, która już do teatru chętnie chodzi i używa zarówno języka polskiego lub niemieckiego lub żargonu, ale która rozumie i po rusku, i właściwie żadnego poczucia narodowego nie ma, ale powoli przechyla się ku polskości. Te żywioły teatr ruski będzie z pewnem powodzeniem rutenizować. Czy my powinniśmy do tego rękę przykładać, czy powinniśmy na ten cel dawać pieniądze, których ubogi kraj nie ma dosyć na szkoły, na szpitale, na drogi i t. d. słowem na istotne i niecierpiące zwłoki potrzeby kulturalne zarówno polskiego, jak ruskiego ludu.

Z powodu artykułu *Słowa Polskiego*, wypowiadającego podobne myśli, korespondent lwowski *Kraju* woła patetycznie: «Wszechpolacy mają tak mało wiary w siłę polskiej cywilizacyi, że drżą (?) o nią nawet, gdy posiada ona zupełną swobodę rozwoju i nie grozi jej żadna sztuczna supremacya». Naprzód nikt chyba nie drży, a już nie my z pewnością, o przyszłość polskiej cywilizacyi z powodu teatru ruskiego. Ostatecznie jest to drobna sprawa, ale bardzo znamienna dla charakterystyki naszego stosunku do Rusinów. My bowiem sami sztucznie wytwarzamy rozmaite ich potrzeby kulturalne i polityczne, bez żadnego dla siebie pożytku a często na swoją szkodę. Postępując w ten sposób doprowadziliśmy do sztucznego, bo nieodpowiadającego sile materyalnej i duchowej równouprawnienia dwóch narodowości, co z biegiem czasu i w zmienionych warunkach politycznych wytworzyć może, przynajmniej w Galicyi Wschodnniej, nawet sztuczną supremacyę Rusinów. Tak wierzymy w żywotność i siłę naszego narodu, że i wtedy, nie zwątpilibyśmy o przyszłości polskiej cywilizacyi, jak nie wątpimy o jej zwycięztwie ostatecznem nawet na Litwie. Ale wiara nie wyklucza wcale rozumu i ostrożności i nie rozgrzesza z działania na wyraźną szkodę swego narodu. chociażby to działanie z wiary w jego żywotność wypływało. Tembardziej nie usprawiedliwia tego działania, kiedy jest ona wynikiem braku wiary i lenistwa myśli i czynu.

My np. tak wierzymy w żywotność i siłę poczucia narodowego ludu polskiego, że nie rozpaczamy wcale i nie oburzamy się na tych kilkunastu wyborców polskich, którzy w okręgu rybnicko-pszczyńskim, przy powtórnem głosowaniu, zdecydowali się głosować na kandydata rządowego byle uniemożliwić zwycięztwo kandydata centrum, ks. Stephana. W okręgu pszczyńsko-rybnickim komitet polski postawił swego kandydata ks. Pędziałka, którego centrowcy w nikczemny sposób zwalczali. Zwłaszcza ks. Stephan w szkalowaniu ruchu narodowego polskiego nie znał miary i denuncyował nawet wobec władz pruskich przywódców wybitniejszych tego ruchu i redaktorów *Górnoślązaka*, że są członkami Ligi Narodowej. Przy pierwszem głosowaniu kandydat polski upadł i do drugiego głosowania stanęli tylko dwaj Niemcy. Nasz komitet chciał, żeby wyborcy zupełnie się wstrzymali od głosowania. Ponieważ jednak kilku z nich, mało uświadomionych centrowcy zbałamucili, zachodziła obawa, że ks. Stephan będzie wybrany. Woląc mieć do czynienia z otwartym wrogiem, niż z rzekomym sojusznikiem, który pod maską życzliwości zdradliwie ruch narodowy na Ślązku atakuje i chcąc dać nauczkę centrowcom, którzy w żadne układy z komitetem polskim wchodzić nie chcieli, jeden z członków tego komitetu polecił kilku czy kilkunastu uświadomionym wyborcom, żeby oddali głosy na kandydata rządowego. Jakoż ks. Stephan nie uzyskał większości i stronnictwo centrum straciło mandat, już drugi, na Górnym Ślązku. Straci ich więcej, straci bodaj wszystkie na Górnym Ślązku, jeżeli nadal, jak dotychczas zwalczać będzie ruch narodowy polski w tej dzielnicy.

W zupełnie podobny sposób postąpiono podczas ostatnich wyborów w Galicyi, kiedy w okręgu brodzkim komitet powiatowy polski, uznający władzę komitetu centralnego, polecił poufnie wyborcom, żeby głosowali raczej na moskalofila ks. Effinowicza byle nie dopuścić do ponownego wyboru narodowca ruskiego Barwińskiego, który udawał przyjaciela Polaków, a następnie ich zdradził. Jest to zupełnie analogiczny wypadek z postąpieniem komitetu polskiego i wyborców polskich w Żorach na Górnym Ślązku i z tych samych wypływający pobudek.

J. L. Jastrzębiec

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Wewnętrzne położenie Rosyi. Ostatnie wypadki wojenne. Zatarg angielsko-rosyjski.

Po wybuchu wojny i po pierwszych zwycięztwach Japończyków, banalny pogląd t. zw. opinii europejskiej można było streścić w sposób następujący. Różnica środków materyalnych, jakimi rozporządza jedna i druga strona jest zbyt wielka, by wątpić można było o ostatecznym rezultacie; dzielni wyspiarze mogą odnieść jeszcze niejedno zwycięztwo, ale na płac boju na miejsce zużytych sił Rosyi płyną wciąż nowe i płynąć będą, aż siła oporu jej współzawodniczki ulegnie wyczerpaniu.

Rosya — mówiono — ma po swojej stronie czynnik olbrzymiej potęgi — czas.

Zdanie powyższe, przełożone z języka metafizyki na język polityki i ekonomii, znaczy, że Rosya posiada tak znaczne zasoby materyalne i tak wielki kredyt polityczny i finansowy, że prowadzić może wojnę aż do wyczerpania przeciwnika. Prócz tego zawiera ono domyślnie twierdzenie, że mimo klęsk, niepowodzeń i ujawniających się z dniem każdym nowych błędów i nowych win rządu wobec narodu, rząd ten może bezwarunkowo rachować przez cały czas wojny na zupełny spokój wewnętrzny, posłuszeństwo i poparcie ze strony podwładnych.

Tę stronę kwestyi niedokładnie znają w Europie i zazwyczaj błędnie sobie tłómaczą nieograniczonym rzekomo pietyzmem Moskali względem cara i nieograniczoną jakoby gotowością do ofiar dla niego i dla państwa. Jest to sąd powierzchowny i w znacznej części fałszywy, bo na tę uległość inne zupełnie czynniki się składają. Zbyt pośpiesznie zresztą ogłasza się ją za «nieograniczoną». Przykład dawniejszych wojen nie może być decydującym, chwila obecna jest w jej dziejach nowością choćby dlatego, że z takiemi trudnościami nie miała jeszcze do czynienia. Mógł generał Kuropatkin, podczas przejazdu w Moskwie zalecać cierpliwość i zapewniać, że z cięższych wojen Rosya wychodziła zwycięzko — mógł tak mówić przed sześciu miesiącami — dzisiaj atoli nietylko ze szpalt dzienników rosyjskich, ale nawet z ust wysokich generałów daje się słyszeć publicznie zdanie, że od Piotra Wielkiego nie prowadziła jeszcze Rosya tak ciężkiej wojny jak obecna. Wojna ta aż dotąd to jedno pasmo klęsk, niepowodzeń, obok coraz słab-

szych widoków pomyślnego końca. Nasuwać się musi pytanie, czy uległość poddanych, jakiekolwiek ma źródło i tło moralne, czy uległość ta nie wyczerpie się wreszcie i czy na szalę toczących się zapasów zbrojnych nie będą rzucone zaburzenia wewnętrzne. Ludzie stojący u steru rządów w Rosyi starają się wpoić w świat przekonanie, że z tej strony nic im nie zagraża, ale sami dalecy są od tej pewności. Starają się oni wszelkimi sposobami hypnotyzować opinię, fałszować istotne znaczenie faktów, wmówić w świat a przedewszystkiem we własnych poddanych, że rzeczy są na dobrej drodze. I tu rozwiał się jeszcze jeden miraż, którym rząd rosyjski łudził oczy opinii: ukazały się w świetle właściwem postacie tych, którzy otaczają cara i całą olbrzymią maszynę poruszają. Niedawno jeszcze stali oni na tak niedostępnej wysokości, taką okazywali pewność siebie, że w pojęciu nietylko swoich poddanych, ale znacznej części opinii europejskiej, nabierali rozmiarów nadludzkich. W Azyi i w Europie stanie się to, czego chce carskie otoczenie i nie stanie się nic, czego sobie ono nie życzy. Nawet w omyłkach lub w wybrykach rządu carskiego dopatrywano się zazwyczaj jakiegoś demonicznego machiawelizmu.

Wicher wojenny rozwiał te mgły i z po za nich zamiast demonów ukazały się figury ludzi i to ludzi wcale nie nadzwyczajnych. Urzędowe komunikaty rządu i wynurzenia ministrów oraz generałów dowodzą, że w momencie krytycznym ludzie ci nie umieją się zdobyć na poważną, pełną godności postawę, jaka przystoi mężom cywilizowanym, stojącym na czele wielkiego państwa.

Przykład takiej właśnie stanowczej, spokojnej postawy, świadczącej o sile ducha i o zaufaniu w siły narodowe dała niedawno Anglia w pierwszym nieszczęśliwym okresie wojny boerskiej.

Po wybuchu wojny i po pierwszych niepowodzeniach floty, które zdemaskowały przed światem liczne jej braki i wady, rząd carski ogłosił komunikat, mający na celu uspokojenie opinii i utrzymanie pewności co do zwycięztwa Rosyi. Nawet rusofilskie dzienniki w Europie przyznawały, że komunikat ten był ułożony poprostu niedorzecznie i robił wbrew intencyom swych autorów wrażenie śmieszne. Sprawiły to głównie bezczelne wykręty, niesmaczny, chełpliwy ton, nie odpowiadający powadze tego rodzaju aktów, wreszcie groźby i obietnice zem-

sty, które zwłaszcza po świeżych porażkach nie mogły budzić uczucia grozy. «Solidarność i potęga narodu rosyjskiego nie pozwala, prawdopodobnie, nikomu na świecie wątpić, iż Japonia zostanie należycie ukaraną za wiarołomstwo swoje i naruszenie pokoju, którego utrzymanie wśród wszystkich narodów stanowiło stałe życzenie naszego monarchy». Mickiewicz pisał przed 70 laty, że według przekonania ludu rosyjskiego, car może każdego króla wsadzić do kibitki i popędzić na Sybir. Powyższe słowa brzmią tak, jak gdyby pod tym względem nic się przez ten czas nie zmieniło. Zresztą jeszcze przed wojną Stołypin, nawiasem mówiąc niedawny liberał z *Wiestnika Jewropy* określał istotę zatargu japońsko-rosyjskiego zdaniem: *Japoncy buntujut.* Koncept ten dzienniki inne powtarzały z upodobaniem, temu właśnie gustowi odpowiadał powyższy ustęp komunikatu.

W końcu kwietnia w przeddzień niemal klęski nad Jalu i odcięcia Portu Artura rząd rosyjski ogłosił komunikat, w którym odrzuca wszelkie pośrednictwo i oświadcza, że nikomu nie pozwoli wmieszać się po ukończeniu wojny do układów pokojowych. Mocno rusofilski dziennik *Daily News* pisał z tego powodu już po bitwie nad Jalu: «Czy dobrze wybrał on (car) moment dla odwrócenia od siebie sympatyj całego świata? Czyż jest on przekonany, że nie nadejdzie chwila, kiedy mu się przyda przyjaźń którego z mocarstw? Okrzyk *vae victis* nigdy nie może brzmieć szczególnie przyjemnie, ale jest on wprost niedorzeczny, jeżeli się nie ma pewności, że samemu się nie będzie pokonanym. Doprawdy carowi nie szkodziłoby zniżyć ton teraz, kiedy jego wodzowie cofają się z nad rzeki Jalu».

Słynny bombastyczny rozkaz do armii Kuropatkina przed ostatnią wielką bitwą wywołał ogólne zdumienie: dziwiono się nie tylko samej decyzyi rozpoczęcia ofensywy, ale i tej odwadze, z jaką wódz rosyjski atakuje prawdę i stara się obalić fakty jak najbardziej widoczne dla wszystkich. Przekreślić wszystkie dotychczasowe porażki i przedstawić je jako z góry ułożone części wielkiego planu — to była brawura niełada, chociaż co prawda nie wojskowego rodzaju. W dodatku rozkaz był w ten sposób ułożony, że musiał być koniecznie stwierdzony przez rychłe zwycięztwo; w razie przeciwnym narażał autora wprost na pośmiewisko.

Są ludzie, którym imponuje to manifestowanie pewności zwycięztwa, jakie uprawiają wśród ciągłych klęsk Moskale

dają się nawet słyszeć zdania, że to przypomina Rzymian z ich nieugiętym hartem. Trudno o większe pomieszanie pojęć i o błędniejszą psychologię. To nie Rzymianie nowocześni puszczają w świat kłamliwe komunikaty i pełne blagi odezwy oraz przybierają pozę udanej pewności siebie, lecz słudzy i wychowańcy państwa, które zbyt wiele zawdzięcza umiejętności tumanienia ludzi i szalbierskiego fabrykowania opinii. Nie z hartem moralnym mamy tutaj do czynienia, lecz ze sztuką bezczelnego nadrabiania miną w przeddzień niemal ogłoszenia upadłości. Bo jakiekolwiek siły duchowe posiada Rosya i czemkolwiek będzie w przyszłości, jej rząd dzisiejszy już stoi na progu moralnego i politycznego bankructwa. Coraz widoczniejszą staje się rzeczą, że w rządzie tym brak ludzi szerszej miary, dużego charakteru i podniosłej ambicyi: przeważa na wszystkich stanowiskach typ bezczelnego, umiejącego się sprytnie wciskać i wspinać karyerowicza lub politycznego kuglarza na niedaleką metę. Wybitny opozycyonista rosyjski nazywa dzisiejszych rządców Rosyi chłystkami. Niektórzy z nich mogą się nawet odznaczać cudownym sprytem i energią i tem zastępować właściwe talenty polityczne, ale większość i tego nie posiada. To też pomimo, że nie szczędzą ani zabiegów ani pieniędzy, ażeby utrzymywać w Europie korzystną opinię co do samego państwa i jego rządu, każdy niemal miesiąc wojny przynosi nowe fakty, które rząd ten kompromitują w oczach całego świata cywilizowanego. Zdradzają one bądź to nieudolność lub brak taktu wśród osób zajmujących ważne i pełne odpowiedzialności stanowiska, bądź to dezorganizacyę i chaos u góry. Zatarg z Anglią o rewizyę i konfiskatę okrętów wywiązał się dzięki temu, że admiralicya rosyjska wydała odpowiednie rozkazy krążownikom bez wiedzy ministra spraw zagranicznych. Nie wiadomo jeszcze jakie źródło ma najnowszy konflikt z Anglią o którem mówimy poniżej, czy winien wyłącznie admirał Rożestwienskij, czy inne wysokie figury w Petersburgu, w każdym razie nie ulega już wątpliwości, że *prestige* Rosyi otrzymał nowy a ciężki cios. Jeżeli rząd carski stara się wmówić w świat, że nie stracił spokoju, równowagi i pewności siebie, to celu tego, mimo wszelkich sztuczek nie osiągnął: zdradza on dzisiaj zbyt wyraźnie obawę i zdenerwowanie. Według powszechnego niemal mniemania Kuropatkin został zmuszony do ofensywy przez sfery petersburskie, które

potrzebowały na gwałt zwycięztwa choćby pozornego dla opinii swojej i obcej. To samo spowodowało przed czterema miesiącami marsz Stackelberga na południe, który orężowi rosyjskiemu przyniósł klęskę pod Telisse. To lepiej, niż co innego dowodzi, że rząd traci pewność siebie i boi się tego fermentu, jaki w umysłach jego poddanych muszą wywoływać wieści o ciągłych klęskach. Rewolucyi w znaczeniu europejskiem bać się nie potrzebuje, ale trwoży go coś nieokreślonego i nieznanego, co poruszyć musi tę masę, dla której wiara w niezachwianą siłę rządu była wszystkiem. W Petersburgu wiedzą dobrze, że narzucanie wodzowi planów, dyktowanych przez względy polityczne, jest bardzo niebezpieczne z punktu widzenia wojskowego i że w dalszym ciągu wywiera fatalny wpływ na grę polityczną — wiedzą to, a jednak rozkazy takie posyłają, bo chcą wydobyć się z nieznośnej sytuacyi. Jest to pewnego rodzaju gra na *va banque*: bankrutujące rządy zalecają poddanym cierpliwość, ale same sobie nie wierzą i gotowe są dla ratowania zagrożonej pozycyi uciekać się do lekkomyślnego hazardu.

Wbrew oczekiwaniu powszechnemu Moskale nie cofnęli się za Mukden, lecz prędzej, niż się spodziewano, spróbowali przejść do ofensywy. W całej prawie prasie europejskiej wypowiadano przekonanie, że inicyatywa tego ryzykownego ruchu nie wyszła od generała Kuropatkina, że otrzymał on rozkaz z Petersburga, a nawet, jak twierdzą niektórzy korespondenci, gotowy tekst swojego rozkazu dziennego. Rosyjskim sferom rządowym chodziło widocznie o naprawienie swej opinii, o efekt polityczny, nadto zaś niepokoić je musiał los Portu Artura, którego siła odporna przy całej mężnej obronie bezwątpienia się wyczerpuje. W rozkazie Kuropatkin podkreśla wyraźnie potrzebę dania odsieczy oblężonej twierdzy.

Wynikiem ofensywy rosyjskiej była krwawa i zacięta bitwa pod Jantaj i Szaho, właściwie cała serya bitew staczanych na ogromnej przestrzeni w przeciągu dni dziesięciu. Ataki rosyjskie odparte zostały z ogromnemi stratami, Japończycy przeszli do energicznej kontrofensywy, która mogłaby w razie powodzenia zgotować Moskalom, mającym za sobą rzekę, ostateczną klęskę. Kuropatkin jednak, jak się pokazało, zabezpieczył drogi do odwrotu fortyfikacyami, prócz tego zaś miał

silne rezerwy. To uratowało armię rosyjską, a nawet pozwoliło jej odnieść kilka cząstkowych sukcesów, które zresztą nie wpłynęły na ogólny rezultat bitwy.

W najlepszym dla Moskali razie możnaby ją uważać za nierozstrzygniętą, bo pozycye swoje zdołali utrzymać, ale też i Japończycy nie tylko nie stracili ani piędzi terenu, ale posunęli front swój o kilkanaście kilometrów naprzód. Straty rosyjskie zarówno w zabranych armatach jak w ludziach o wiele przewyższają japońskie: jak można wnosić z urzędowych raportów i z późniejszych wiarogodniejszych doniesień Moskale mieli zabitych i ranionych przynajmniej dwa razy tyle co ich przeciwnicy. Nadto nie ulega wątpliwości, że tym razem Moskale mieli przewagę liczebną i to dość znaczną.

Japończycy odparli ofensywę rosyjską, odnieśli tedy w pewnej mierze zwycięztwo, lecz z braku dostatecznych sił nie mogli zadać stanowczego ciosu i rozbić na dwie części armii rosyjskiej. Tym sposobem ostatnia bitwa, która kosztowała o wiele więcej krwi niż pod Laojangiem, pozostała pod względem strategicznym bezużyteczną rzezią; w tej samej mniej więcej miejscowości oczekiwaną jest nowa wielka bitwa.

W ostatniem starciu Moskale mieli po swojej stronie przewagę liczebną, pod Laojangiem zaś jak się zdaje, siły były równe. W niwecz obróciły się dawne przechwałki Moskali, że Japończycy biją ich liczbą. Tymczasem sprawa jakości obu walczących armij ma jednę ważną stronę, na którą kładą nacisk sprawozdawcy wojskowi i niektórzy korespondenci z placu boju. Rosyjski żołnierz posiada cenne przymioty wojskowe i pod wieloma względami jest bardzo dobry, jest on wszakże znacznie lepszy w obronie niż w ataku. Oddawna słynęli Moskale z tego, że miejsc obwarowanych dobrze bronili; przymiot ten dobrze określa wyraz rosyjski *stojkost'*. Z drugiej strony wiadomo powszechnie, że postępy techniki wojskowej o wiele więcej przysporzyły środków obronie niż atakowi.

Twierdzenia Blocha o niemożliwości ataku wobec dzisiejszego ognia karabinowego i innych środków obrony grzeszą oczywiście monstrualną przesadą, ale faktem jest, że atak dzisiaj stał się o wiele trudniejszym, obrona zaś łatwiejszą. Otóż wszystkie prawie dotychczasowe bitwy z wyjątkiem ostatniej i pod Telisse polegały na atakowaniu przez Japończyków silnych pozycyj rosyjskich: wojska mikada miały przeciw sobie

jednocześnie różne środki, którymi technika wojenna wzbogaciła obronę i prócz tego najlepsze przymioty żołnierza rosyjskiego, który za wałami i siatkami z drutu kolczastego bije się z wielką zaciętością i uporem. A jednak i wtedy Moskale nie mogli dotrzymać placu walecznemu przeciwnikowi. Co będzie zatem, kiedy Moskalom przyjdzie brać szturmem obwarowane stanowiska japońskie? Ostatnia bitwa daje już poniekąd odpowiedź.

Rząd rosyjski, idąc tym razem za głosem opinii publicznej oddał naczelne dowództwo Kuropatkinowi; ukazem carskim został on mianowany naczelnym wodzem wszystkich sił lądowych i morskich działających przeciw Japonii. Aleksiejew rzekomo dla udzielenia rządowi potrzebnych wskazówek i informacyj wezwany został do Petersburga.

Jednocześnie ze zmianą naczelnego dowództwa postanowiono ważną zmianę organizacyjną: ogół wojsk rosyjskich na teatrze wojny ma być podzielony nie na dwie armie, jak zamierzano dawniej, lecz na trzy pod dowództwem Liniewicza, Grippenberga i Kaulbarsa. Rząd carski odczuwa grozę sytuacyi i robi wszelkie wysiłki, ażeby zgromadzić na placu wojny jak największe siły i włączyć do wojsk mandżurskich wszystko to, co ma najlepszego w całej swej armii. Na placu boju znajdują się już lepsi generałowie i oficerowie sztabowi, tam też ściąga zarząd wojskowy artyleryę z okręgów warszawskiego i wileńskiego, która posiada nowe armaty szybkostrzelne i stosunkowo najlepiej wyćwiczoną obsługę. Ogólną liczbę wojsk rosyjskich na terenie wojny obliczają w chwili obecnej na 400 tysięcy, a według gazet rosyjskich ilość ta na wiosnę wzrosnąć ma blizko do 600 tysięcy. Trudno zrozumieć, jak takiej masie ludzi dostarczy administracya wojskowa żywności i wszystkiego, co potrzeba do prowadzenia wojny, skoro już dzisiaj zaprowiantowanie nastręcza ogromne trudności. W każdym razie czekają jeszcze Japończyków ciężkie i niebezpieczne walki i kto wie, czy nie będą zmuszeni poprzestać na tem, co już zdobyli w Mandżuryi i przejść do defensywy, jeżeli Moskale zdołają skoncentrować tak wielkie siły.

W połowie października wypłynęła nareszcie flota baltycka. Początek swej podróży zdążyła już upamiętnić skandalem międzynarodowym, który na Rosyę sprowadził ciężkie upokorzenie dyplomatyczne, ją samą okrył śmiesznością, a światu

przypomniał, że Moskale są tylko pokostowanymi barbarzyńcami.

Kiedy okręty rosyjskie przepływały przez morze Niemieckie, marynarze ujrzeli mnóstwo statków rybackich, które znajdowały się na zwykłych miejscach, i jak się zdawało, nie miały czem budzić w oficerach rosyjskich obawy. Były to bowiem statki rybaków z Hull, którzy jak zwykle w tem samem miejscu oddawali się swemu zajęciu. Moskale zdenerwowani wieściami o zamachach japońskich, a może i pijani, ujrzeli oczyma wystraszonej wyobraźni między statkami rybackimi torpedowce i nie wiele myśląc, skierowali na niewinną flotyllę ogień armatni. Pewna ilość rybaków zginęła lub odniosła rany, niektóre statki zostały uszkodzone. Flota baltycka popłynęła dalej dumna z odniesionego zwycięstwa; nie myśleli wtedy oficerzy moskiewscy, że zwycięstwo to wypadnie im drogo opłacić.

W Anglii wieść o gwałcie wywołała niesłychane oburzenie: dzienniki, nie szczędząc sprawcom jego obelg, domagały się od rządu energicznych kroków, ministrowie zaznaczali w przemówieniach, że za gwałt i zniewagę musi być dane zadosyćuczynienie, wreszcie sam król Edward w depeszy do burmistrza Hull użył wyrazów piętnujących napad Moskali. Ambasador angielski w Petersburgu zażądał, prócz odszkodowania pieniężnego dla ofiar i ich rodzin, jeszcze ukarania winnych i gwarancyi, że podobne rzeczy się nie powtórzą. Rząd rosyjski na odszkodowanie zgodził się odrazu, ale opierał się zrazu żądaniu ukarania winnych oficerów. Dowódca eskadry admirał Rożestwienskij przysłał sprawozdanie; uznaje on strzelaninę do statków rybackich za konieczny akt samoobrony od torpedowców, które oficerowie jego załogi jakoby dostrzegli między tymi statkami. Oczywiście nikt z rybaków torpedowców tych nie widział: opowiadanie Rożestwienskiego polegało na halucynacyach albo na kłamstwach, wymyślonych dla usprawiedliwienia. Przedstawiciel Anglii dał do zrozumienia rządowi carskiemu, że w razie odmowy ukarania winnych, flota angielska nie puści eskadry rosyjskiej dalej jak do Tangeru. Wydano rozkazy mobilizacyi floty; eskadry angielskie z kanału i morza Śródziemnego ruszyły, ażeby przeciąć drogę flocie Rożestwienskiego, która zatrzymała się w Vigo. Postawa narodu angielskiego okazywała wyraźnie, że w sprawie tej nie ustąpi i że

nie cofnie się przed wojną, jeżeli żądanej satysfakcyi nie otrzyma. Moskali przyparto tym razem do muru: w tej chwili wojna z Anglią byłaby dla Rosyi wielkim ciosem; pierwszym zresztą aktem tej wojny byłoby zniszczenie floty baltyckiej, która nie zdążyłaby wrócić do Libawy albo Kronstatu. Pośrednictwo Francyi złagodziło żądania angielskie: sprawa na mocy umowy angielsko-rosyjskiej będzie oddana trybunałowi w Hadze, który ma orzec, kto i o ile zawinił.

Już po zapadłem porozumieniu premier Balfour wygłosił mowę, w której nie oszczędzał zbytecznie miłości własnej i ambicyi Moskali. Zwłaszcza nie robił sobie mówca ceremonii z Rożestwienskim, którego bezczelne sprawozdanie musiało oburzyć Anglików.

«Anglia — mówił Balfour — z jak największą skrupulatnością spełnia swe obowiązki, jako państwo neutralne, ale nie może brać na seryo twierdzenia, iż flota rybacka wykonała atak torpedowy na wojenną flotę rosyjską. Flota ta zresztą oddaliła się od swego przepisanego kursu o 30 mil. Byłoby więc prostym absurdem przypuszczać, że komendant owych rzekomych torpedowców właśnie wyszukał sobie stanowisko wpośród flotylli rybackiej, by zaatakować Rosyan, którzy zabłądzili. Nie! Tam nie było wcale japońskiego statku. Najbliższy statek japoński znajdował się wówczas w odległości 14.000 mil, a opowiadanie rosyjskiego admirała jest wynikiem bujnej fantazyi». «Każda flota — kończy swe przemówienie premier angielski — która w ten sposób swoje prawa pojmuje, jak flota Rożestwienskiego, powinna być ścigana i niszczona».

Zrazu spodziewano się, że do czasu ostatecznego załatwienia sprawy flota rosyjska, albo przynajmniej część jej odpowiedzialna za zajście będzie musiała zatrzymać się w Vigo, lub w Tangerze. Skoro więc odpłynęła, pozostawiwszy tylko na lądzie kilku oficerów, niektóre organy prasy angielskiej, jak *Standard* i *Morning Post*, dały wyraz uczuciu zawodu i rozczarowania, zarzucając rządowi brak energii i stanowczości. Ogólnie jednak uznają, że zadosyćuczynienie ze strony rosyjskiej całkiem wystarcza; w dalszym ciągu zresztą wyjaśniło się, że w strzelaninie rosyjskiej w żaden sposób nie można się dopatrywać zniewagi Anglii. Nie był to ze strony marynarzy rosyjskich akt brawury i chęci teroryzowania statków neutralnych, ale skutek niezmiernej obawy i rozgorączkowanej wyobraźni,

która im ukazywała wszędzie torpedowce japońskie. Zresztą z okrętów rosyjskich rzeczywiście dostrzeżono torpedowce i zamieniono z nimi kilka wystrzałów, okazało się atoli później, że ta mała bitwa morska odbywała się między statkami rosyjskimi, które wzajemnie się nie poznały.

Po ujawnieniu podobnych szczegółów sprawa straciła wiele ze swego ostrego politycznego charakteru, stając się natomiast bogatym tematem dla pism humorystycznych, które na rozmaite sposoby opiewają pierwsze zwycięztwo floty bałtyckiej.

Flota ta stanowi poważną siłę, nie taką wszakże, ażeby sama jedna mogła mieć przewagę nad flotą japońską. Liczy ona siedem pancerników bojowych, z których cztery największe typu «Cesarzewicza» świeżo zostały zbudowane. Są to potężne pancerniki pierwszej klasy, które zdaniem sprawozdawców rosyjskich nie ustępują w niczem najlepszym okrętom floty japońskiej. Prócz powyższych czterech i jeszcze jednego pancernika klasy II, tylko kilka krążowników zbudowanych zostało w ostatnich latach, reszta to statki mniej lub więcej stare, odnowione naprędce i przedstawiające znacznie mniejszą wartość. Wiele danych przemawia za tem, że załoga tej floty pozostawia bardzo wiele do życzenia i bez kwestyi stoi naogół niżej od załogi eskadry portarturskiej i władywostockiej. Z wielką trudnością znalazła admiralicya rosyjska potrzebną ilość oficerów morskich i marynarzy — chodzą nawet pogłoski, że nie znalazła dosyć wykwalifikowanych i że musiała do marynarki wcielać oficerów ... kawaleryi. Epizod z rybakami chyba w tym fakcie może znaleźć wytłómaczenie.

Japończycy liczą się z flotą admirała Rożestwienskiego i czynią przygotowania na jej przyjęcie, ale nie zdradzają przytem żadnej szczególnej obawy.

Jeżeli flota ta po wpłynięciu na Ocean Spokojny nie zastanie już Portu Artura w rękach rosyjskich i nie znajdzie wcale tamtejszej eskadry, to będzie musiała pokonać największe trudności w drodze do Władywostoku. Wielu sprawozdawców utrzymuje nawet, że położenie jej na wodach Oceanu Spokojnego stanie się w tym wypadku wprost rozpaczliwe i że trudno nawet zrozumieć jak będzie mogła dać sobie radę bez gościnności chińskiej, francuskiej lub niemieckiej, t. j. bez wyraźnego złamania neutralności ze strony któregoś z państw.

O położeniu Portu Artura wiadomo dzisiaj znacznie więcej niż dawniej, kiedy Japończycy nie ogłaszali z armii oblegającej żadnych sprawozdań i nie puszczali stamtąd nawet prywatnych wiadomości. Ukazało się już kilka sprawozdań generała Nogi, z których pierwsze obejmuje czas od zdobycia Kinczau do rozpoczęcia oblężenia właściwej twierdzy. Okazuje się, że cały czerwiec i lipiec Japończycy musieli zużyć na zdobycie wysuniętych naprzód fortyfikacyj, poprzecznie przecinających Kwantung, które do właściwego terenu nie należały. Po zaciętych dwumiesięcznych operacyach, w ciągu których Moskale próbowali przechodzić do ofensywy i odebrać Dalnij Japończykom, ostatni dotarli wreszcie do właściwej twierdzy i rozpoczęli jej oblężenie od zdobycia wzgórz Takuszanu. Od tego czasu zdobyli lub zburzyli Japończycy linię fortów zewnętrznych, zawładnęli między innymi ważnym fortem Kuropatkina, zasłaniającym wodociągi twierdzy, zbliżyli się znacznie ku fortom wewnętrznym, których pewną część zdołali opanować. Ich artylerya zburzyła prawie do szczętu miasto i z coraz lepszym skutkiem ostrzeliwa port i znajdujące się tam okręty rosyjskie. O naprawie uszkodzeń trudno myśleć, bo i doki portowe zostały w znacznej części zniszczone. Stan ten z konieczności musi się pogarszać z dniem każdym, a flota baltycka nie może przybyć na miejsce przed połową stycznia.

S. Ko—wicz.

LISTY WARSZAWSKIE.

Rusyfikacya szkół prywatnych.

Wbrew powszechnym prawie oczekiwaniom, razy, zadawane przez Japończyków Rosyi, nie powstrzymują jej od stałego rusyfikowania Królestwa; widocznie zamało upuszczono jej krwi, bo ataki są coraz śmielsze i gwałtowniejsze. Prawda, my sami jesteśmy często głównym powodem tej śmiałości, umożliwiając naszym władcom rozmach, użycie obłudy i chytrości, które wygrywają niemal zawsze, jeżeli natrafią na przeciwnika wylękłego, ustępującego bez obrony, usuwającego się w kąt, by wegetować tam we względnym spokoju, przeciwnika, który ani żąda, ani umie walczyć, zresztą nie posiada wprawy, a bodaj chęci do występów solidarnych.

Całe prawie społeczeństwo żyje pod najzgubniejszem dla siebie hasłem «dla świętego spokoju». Zamierając niejako w bierności popełnia ono na własnym organizmie cały szereg gwałtów, niweczących jego sprawność i wytrzymałość, hartowność i zdrowie.

A ów «święty spokój» prowadzi do zwykłego u nas spóźniania się — występujemy przeważnie po czasie. Zamiast użyć energii w chwili odpowiedniej i nie dopuścić do pewnych faktów, do wydania krępujących nas przepisów, przeciwnie zaś wyjednać jakie ustępstwo od wrogiego rządu, umiemy ocknąć się — bo zanadto jeszcze jesteśmy leniwymi egoistami, — po wprowadzeniu reform szkodliwych i zużywszy wówczas podwójną dozę wysiłków na ich zniesienie, radzi, gdy po trudach i znojach, utrzymamy dawniejsze *status quo*. Nie umiejąc wystąpić we właściwym czasie, my, zamiast zdobywać lepsze warunki rozwoju, pogarszamy je niemal z dniem każdym, pomimo, że ogół coraz mocniej jest narodowy, że przybywają wciąż nowe świeże posiłki z ludu wiejskiego i miejskiego, coraz wyraźniej polskiego, coraz więcej uświadomionego i przesiąkniętego zdrowym duchem obywatelskim.

Ufni, że Japończycy wygarbują skórę Moskwie i przez to wydelikatnią jej duszę czy zmysł państwowy, że zajęta wojną popuści cugli Królestwu i kresom, klaskaliśmy dotąd jedynie w dłonie na widok porażek moskiewskich, bierni a zadowoleni, zapominając, że zdrowy człowiek, chcąc żyć całem jestestwem, musi działać, tworzyć, walczyć — i przespaliśmy całe półrocze. A w śpiączce tej i zadowoleniu dopuściliśmy wroga jeszcze bliżej do siebie, upoważniliśmy go niejako do nowych zakusów, skierowanych ku zatamowaniu naszego rozwoju narodowego. Obecnie zaczynamy się budzić, by sparaliżować działalność wroga. Praca przecież będzie ciężka, bo rząd rozpoczął atak na całej linii i kusi się o ostateczne zrusyfikowanie naszego wychowania i wykształcenia.

Kiedy przed kilku laty powstała w Warszawie szkoła handlowa dla dziewcząt, obecnie p. Wereckiej, przyjęto ją na ogół przychylnie. Chroniczny brak szkół, powszechny w danej chwili pęd zarówno u nas, jak w Cesarstwie, do szkół handlowych, odczuwany w kraju dawno brak handlowego wykształcenia wsród kobiet, przyjmowanych coraz chętniej na posady, jako osoby wymagające mniejszego wynagrodzenia, spowodował,

że założenie powyższej szkoły powitano z zadowoleniem; widziano w niej zapełnienie choć częściowe luki w wykształceniu, tak ważnem u nas, gdzie przemysł i związany z nim handel wzrastają coraz okazalej. Zależność tej szkoły nie od znienawidzonego przez Polaków ministeryum oświaty, ale od ministeryum skarbu, odbila się również dodatnio na przychylności społeczeństwa dla tego nowego przybytku zawodowego wykształcenia. I z radości, nie zwrócono na razie uwagi, że szkoła istotnie nie udziela słuchaczkom żadnych praw, że mieć będzie specyalnego inspektora rosyanina i pozostanie pod bardzo ścisłą kontrolą rządu; nie spostrzeżono, że oprócz nauczycieli rosyjskiego, historyi i geografii Rosyi znajdą się jeszcze w szkole Rosyanki damy klasowe, inspektor i kilku innych Moskali, że słowem znaczna część personelu nauczycielskiego będzie z pochodzenia i tendencyj nam wrogą; nie zdano sobie sprawy, że szkoła podobna będzie w pewnym stopniu źródłem rasyfikacyi, tem szkodliwszej, że większość dzieci do niej uczęszczających — to córki rodziców mniej zamożnych i mniej inteligentnych, zmuszonych usilnie pracować i nie mających ani czasu, ani środków, by dać swym dzieciom porządne polskie wykształcenie po za szkołą.

Fakt, że za polskie pieniądze utrzymywać będziemy szkolę rusyfikacyjną dla własnych dzieci, że damy w niej przytułek i wcale dobry zarobek różnym, nie mówiąc już wrogim, ale niemoralnym przybłędom z Rosyi, zwiększając w kraju naszym liczbę tych pasorzytów, usuwając zaś wzamian z tak zaszczytnej jak szkoła placówki Polaków, zmniejszając źródła ich zarobku i teren ich wpływów — nie był brany w pierwszej chwili w rachubę.

Dopiero po roku istnienia szkoły handlowej, społeczeństwo zaczęło sobie uświadamiać jej szkodliwość; zgodnie wszakże z zasadą wiecznego spóźniania się i nie chcąc szykanować uczciwej i działającej w dobrej wierze pani W., nie zareagowało. Osobiste względy wzięły górę, interes narodowy poszedł w kąt. I stało się, co było do przewidzenia.

Ufne w niedojrzałość ogółu, w możność zamydlenia mu oczu bezwartościowemi obietnicami jakichś szczególnych dobrodziejstw i praw, przełożone czterech pensyj umyśliły z zupełną świadomością, wejść w niefortunne ślady szkoły handlowej i zwróciły się do okręgu naukowego z prośbą o zmianę ich

pensyj (6-klas.) na 7-klasowe z rzekomemi prawami rządowemi. I właśnie na te prawa fikcyjne chciały złapać łatwowierne społeczeństwo wierzące, że polskie kobiety nie wystąpią z niczem szkodliwem dla narodu, zwłaszcza zaś, że nie będą umiały pod pokrywką rzekomego dobra powszechnego służyć jedynie własnej kieszeni.

Jeżeli prywatne zakłady naukowe męzkie dążą do praw rządowych, mają na swe poparcie chociaż jeden argument — ulgi wojskowe, ale czegóż chcą i co obiecują dać pensye żeńskie. Rzekome prawa sprowadzają się w gimnazyach rządowych i pensyach 7-klasowych prywatnych do tego, że uczennice, kończące zakład, o ile mają wszystkie stopnie dobre, a z rosyjskiego i matematyki razem 9, to jest jednego przedmiotu 4, a z drugiego 5, otrzymują prawo wykładu w szkołach prywatnych i rządowych w 4 klasach niższych, a nadto możność założenia pensyi choćby 6-klasowej, wszakże z prawem wykładania w nich jedynie w pierwszych czterech klasach. Aliści takich uprzywilejowanych uczennic kończy zwykle na 30 najwyżej 3—4, więc obiecane prawa, to tylko fikcya i wędka dla łatwowiernych rodziców. Zawsze bowiem w gimnazyach, a tembardziej na pensyach prywatno-rządowych będzie znacznie przeważała liczba nieuprzywilejowanych, które jednak ze szkół wzmiankowanych chłonąć będą jad rusyfikajny.

Wzamian za owe prawa ułudne okręg naukowy postarał się narzucić inspektorów rządowych z pensyą do 3000 rubli rocznie. Przełożone cichaczem zgodziły się na to i kurator wystąpił do Petersburga z prośbą o szczególne dla nich przywileje i łaskę monarszą. Ministerium oświaty z przyjemnością dało pozwolenie na żądaną zamianę, na mocy zaś uprzedniej umowy z Szwarcem szkoły te otrzymały w drodze łaski kuratorskiej — pana inspektora, jego protektorat, liczniejszy personel nauczycielski z Rosyan złożony i inne związane z tym faktem dogodności.

W trakcie atoli wyjednywania przywileju monarszego, zakulisowe dążenia 4 pań przełożonych wyszły na jaw. Rozpoczęto więc dość silną agitacyę, zmierzającą ku ostrzeżeniu ogółu przed grożącem niebezpieczeństwem, napiętnowaniu dobrodziejek przełożonych i wykazaniu szkodliwości podobnych pensyj. Cały szereg zebrań i pogawędek, specyalne w tej sprawie odezwy, zrobiły, zdawało się, swoje. Przełożone,

widząc opór w społeczeństwie i lękając się, że działanie na przekór może zniszczyć je nietylko moralnie, ale pieniężnie, były skłonne zaniechać innowacyi. I oto, gdy kuratoryum wystosowało do nich uprzejme zapytanie, czy trwają w swem postanowieniu, pośpieszyły zaznaczyć zmianę zamiaru i umotywować ją brakiem środków pieniężnych na kosztowne reformy. Spadła na nie wtedy w ostrym już trzymana tonie urzędowa admonicya, że rozmysł przychodzi zapóźno, bo zezwolenie Najwyższe już nastąpiło. Jednocześnie dano im drogą prywatną, ustnie, wcale niedwuznacznie do zrozumienia, że wrazie gdyby dłużej ośmieliły się wzdragać, pensye ich zostaną zamknięte. Pogróżki czynownicze poskutkowały. Wydały się one tym paniom bardziej niebezpieczne, aniżeli słomiany, jak mniemały, ogień własnego społeczeństwa, i Warszawa otrzymała 3 nowe zakłady rusyfikacyjne, za nasze własne utrzymywane pieniądze; przełożona czwartej pensyi umarła przed rozpoczęciem roku szkolnego, i zakład wobec braku amatora na kupno podobnej instytucyi z prawami urzędowemi, został zwinięty.

Istnieją więc obecnie w mieście naszem 3 prywatne rządowe pensye pań przełożonych Strzemińskiej, Golańskiej i Kaczyńskiej.

Przełożone te przerachowały się; napięcie społeczno- nie osłabło, przeciwnie, po wakacyach wzrosło i prawdopodobnie wyjdzie wkrótce ze społeczeństwa zdrowy impuls do zbojkotowania zarówno powyższych pensyi, jak samych przełożonych, które z wyjątkiem przełożonej szkoły handlowej, działały w złej wierze i licząc jedynie na zyski materyalne, dotąd, co prawda, nie zrealizowane.

Myśl bojkotu coraz silniej kiełkuje w społeczeństwie, zwłaszcza wśród rozgoryczonych ojców i matek. Wszyscy to sobie dobrze uświadamiają, że gdy wybitniejsi pedagodzy Polacy sami się z tych szkól usuną (co większość już uczyniła), poziom naukowy w zakładach powyższych znakomicie się obniży, przyjdą siły mierne, nieprzygotowane do wykładów, co już się sprawdza, jedna bowiem z tych przełożonych, nie mogąc znaleźć dobrego pedagoga, przyjęła świeżo upieczonego prawnika, Polaka, dla którego własnemi staraniami wyjednała u władz pozwolenie na wykłady języka polskiego; w zamian za to wzmocni się wpływ demoralizujący szkoły z powodu na-

pływu znanych ze swej nauki i moralności pedagogów Rosyan, wreszcie cały system wychowania gruntownemu ulegnie przeobrażeniu. Tak niezbędne w wychowaniu szczerość, życzliwość, ufność i szacunek znikną, miejsce zaś ich zajmą bezwątpienia obawa i obłuda, a wraz z niemi nienawiść i pogarda. Nieufające i podejrzliwe, onieśmielone i spłoszone dziewczęta będą uważały szkolę, jak chłopcy — gimnazya, za coś w rodzaju katorgi i będą wychodziły z niej, nie zrusyfikowane może, ale prawdopodobnie skarlałe pod wpływem rządowego systemu wychowania, i bądź co bądź skażone na duszy, zobojętniałe na to, co jest polskie.

Od skażenia duszy społeczeństwo polskie musi bronić dziewczęta mocno.

Zainteresowanie się omawianemi szkołami jest znaczne i należy przewidywać, że bojkot pójdzie łatwo. Lichota moralna tych pensyj jest zanadto widoczna, by inteligencya nie poparła ujawniającego się w Warszawie usiłowania ludzi czynnych, mających na celu zniszczyć zło w zarodku.

Walka ta musi być prowadzona energicznie i powinna skończyć się zwycięztwem, należy jednak uświadomić sobie dokładnie, że będzie ona jedynie epizodem ogólnej kampanii, jaką stoczyć musi społeczeństwo polskie w obecnej chwili, zaatakowane przez rząd na wszystkich, najdotkliwszych punktach wychowania i kształcenia naszej młodzieży.

Należy zdawać sobie bardzo jasno sprawę z konieczności wytężonej walki z nowymi zakusami rządu i ważności ich odparcia. Przegrana nasza w tej walce popchnie rząd do jeszcze usilniejszej pracy w kierunku zgniecenia resztek naszego wychowania, i położenia na niem z całą bezwzględnością swej niedźwiedziej łapy; rząd rozpanoszy się na naszych śmieciach ze wschodnią pompą i zajadłą nienawiścią i wyruguje bez trudu Polaków z zajmowanych placówek. Energiczny opór, stawiany zamiarom rządowym, wykazując zrozumienie ich treści, może rachować w obecnej chwili, o ile będzie zwarty i spójny, na wygraną, może nietylko wpłynąć na zażegnanie nowych klęsk narodowych, ale również na zmniejszenie parcia ze strony władz w tym kierunku. Zaprawieni w oporze na jednym punkcie powinniśmy nieustawać ani na chwilę i pokusić się później o wyjednanie pewnych ulg, o osiągnięcie minimalnych zrazu zdobyczy narodowych na polu oświatowem, co ze względu

na burzliwe, kłopotliwe dla Rosyi czasy, może być łatwiejszem, niż ogół przypuszcza.

Przedewszystkiem atoli trzeba uporać się z nowymi projektami rządu, usunąć najbliższe niebezpieczeństwo, jakie przygotowuje dla nas z drobiazgową systematycznością i lisiem wyrachowaniem kurator okręgu naukowego Szwarc, działający na pozór samodzielnie i samorzutnie, a w rzeczywistości w porozumieniu z władzami Petersburga, które wolą być chwilowo ukryte, by w razie, jeżeli akcya kuratora nie powiedzie się, módz kuratora usunąć lub w drodze rzekomej życzliwości dla Polaków akcyi Szwarca nie zaakceptować.

Kurator przybywszy do Warszawy postanowił sobie zrusyfikować doszczętnie szkoły prywatne, wyrugować o ile się da, siły nauczycielskie polskie, obniżyć poziom nauki w tych szkołach, oddać je pod kontrolę policyjno-pedagogiczną Rosyan, otoczyć naukę siecią moskiewskich tendencyj, nie kształcić ducha, ale zabijać i zniepra wiać, nie uczyć, ale moskiewszczyć; postanowił on oddać całą naukę w Królestwie w ręce Rosyan, nie dopuścić nas do styczności z młodszem pokoleniem, zagrodzić nam dostęp do katedr nauczycielskich, ofiarując je stale i bezwzględnie różnym czynownikom i przybłędom rosyjskim, którzy umieją zabijać siły, energię, umysł i zdrowie młodzieży, tej podstawy naszej przyszłości.

Oto wiązanka faktów, stwierdzających dążności rusyfikacyjne p. kuratora i rządu.

Nauczyciele historyi i geografii powszechnej, zatwierdzani co rok jako wykładający w szkołach prywatnych, otrzymali w roku bieżącym upoważnienie do wykładów, z zastrzeżeniem atoli, że w każdej chwili, o ile tego zajdzie potrzeba, mogą być bez motywów usunięci. Zastrzeżenie to otrzymali wyłącznie Polacy. Kiedy pewien znany i zasłużony pedagog, zasięgał z tego powodu informacyi u kuratora, spotkał się z suchą i krótką odpowiedzią: «*Da wied' wy Poliak*».

Niezrażeni taką odpowiedzią udali się do kuratora inni pedagodzy i kiedy jeden z nich zaczął z niezwykłą mocą, i stanowczością bronić praw nadanych mu w dyplomie i zażądał kategorycznie, by mu na piśmie zakomunikowano motywy rozporządzenia, o którem twierdził, że jest nielegalne i że on zaskarży je przed wyższą instancyą, kurator Szwarc spuścił z tonu, usiłował rzecz zbagatelizować, złożyć winę na «niepo-

rozumienie». «To pewnie pomyłka sekretarza, który przypadkiem uogólnił przepis, wzbraniający Polakom i katolikom wykładać historyę i geografię Rosyi (co prawda też zda się w rzeczywistości nie istniejący) i rozciągnął go na nauczycieli historyi i geografii powszechnej.

Pan Szwarc chciał tylko na razie zbadać grunt i atmosferę. A nuż się uda? jeżeli nie, będziemy próbowali załatwić tę sprawę inaczej, z większą ostrożnością i powolniej; dlatego więc kurator przyczaił się teraz na chwilę, ażeby gdy Polacy przestaną czuwać, zaatakować ich całą siłą po raz wtóry.

Takiem samem badaniem gruntu, a może lepiej rzec — próbowaniem skorzystania z chwili i skłonności Polaków do biernego, spokojnego przyjmowania ciosów, wymierzanych przez rząd, jest druga pomyłka p. Szwarca, a mianowicie «uogólnienie» rzekomego przywileju, wyjednanego w drodze szczególnej łaski dla omawianych czterech przełożonych pensyj prywatno-rządowych. Ten, nie nakaz cesarski, ale przywilej, z którego można korzystać lub nie, zależy to od woli uprzywilejowanego, p. kurator gwałtem prawie nakazał zastosować wzmiankowanym przełożonym, obecnie zaś chce zrobić z tego przywileju ogólny przymus i usiłuje narzucić pensyom prywatnym inspektorów. Straszy, grozi, napomina i tłómaczy zarówno sam, jak przez całą sforę urzędników, a w pierwszym rzędzie przez Sokołowa, inspektora szkół prywatnych, że przełożone winny przyjąć inspektorów dobrowolnie, bo wówczas będą dobrze widziane u władzy, że wahanie się ich jest zupełnie zbyteczne, bo czy tak, czy owak rząd inspektorów wprowadzi. Pp. Szwarc i Sokołow straszą, że pozamykają pensye, o ile 7-klasowe nie przyjmą inspektora, a 4-klasowe dam klasowych, rozumie się, Rosyanek; zamykają, zupełnie bezprawnie (co też należy zaskarżyć), oddziały równoległe, dając prywatnie do zrozumienia, że przyjęcie inspektora wszystko załagodzi; nie udzielają obecnie, też nieprawnie, pozwolenia na zakładanie innych pensyj prócz 3-klasowych z damami-klasowemi Rosyankami i 7-klasowych z inspektorami, wobec czego ilość pensyj szybko prawdopodobnie nie wzrośnie.

Rozporządzenia powyższe znakomicie przyczyniają się do wzmocnienia żywiołu rosyjskiego w kraju naszym, pomijając już inne fatalne skutki, wyżej wyłuszczone. Szpiegujące czynownictwo zdobędzie znowu wielką ilość posad korzystnych,

zwłaszcza że i w innych wypadkach pan Szwarc popiera swoich. W wyższych klasach szkół powinni wykładać nauczyciele, mający wyższy stopień wykształcenia fachowego. Otóż kurator, jako baczny i surowy stróż prawa, pousuwał Polaków nie posiadających odpowiedniego cenzusu i opróżnione po nich posady powierzył Rosyanom... również nie posiadającym żądanych kwalifikacyj.

Właśnie «jako ów stróż prawa« polecił przypomnieć pensyom, by ściśle trzymały się programu i nie wykładały np. fizyki w ciągu dwóch lat po dwie godziny na tydzień, tylko w ciągu roku cztery godziny tygodniowo, jednocześnie zaś wystąpił przez swoich czynowników do paru przełożonych jednoklasowych szkółek z żądaniem wprost niemożliwem i śmiesznem, nicującem zupełnie program, który tak pilnie polecił przestrzegać. Ale w danym wypadku chodziło o zwiększenie godzin języka rosyjskiego, więc program można było nadwerężyć. Oto do dwóch pensyj jednoklasowych zwrócił się inspektor Sokołow z kategorycznem żądaniem, by z liczby 24 godzin wykładowych poświęcono na język rosyjski 18. Jedna z tych pań oparła się kaprysom inspektora i pokazując program stanowczo odpowiedziała, że żądań Sokołowa uwzględnić nie może. Próżno p. inspektor usiłował wytargować 12 godzin, pozwalając arogancko na umieszczenie w tej liczbie pogawędek i kaligrafii, motywując, że i te przedmioty winny być prowadzone po rosyjsku — nic nie wskórał. Zato druga przełożona ulękła się groźnej miny inspektora i zgodziła się na 12 godzin (z 24) języka rosyjskiego.

Podobne zmiany rusyfikatorskie zapoczęto przeprowadzać w zakładach freblowskich. Inspektor chce zmusić do przyjmowania dzieci Rosyan, urządzania dla nich oddzielnych grup z Rosyankami na czele, by w przyszłości nakazać frebłówkom prowadzić pogawędki w języku rosyjskim. Zamiast postarać się o zakłady freblowskie rosyjskie Moskale dążą do zmoskiewszczenia naszych i osiągają cel zamierzony. Tak np. zakład pani K., wystraszonej natarczywością urzędnika rosyjskiego, oświadczył się z gotowością urządzenia rosyjskich kompletów.

Z powyższych już faktów widać, że Moskale liczą bardzo na zalęknienie nasze, na brak energii i umiejętności korzystania z praw, na naszą obojętność czy bierność, na naszą zresztą odrazę do

stykania się z nimi, która bardzo często prowadzi do tego, że ustępujemy z drogi li tylko, by nie mieć z tymi «kacapami», jak mówią, do czynienia. Moskal korzysta ze wszystkiego i włazi bez ceremonii wszędzie, zwłaszcza, gdy nie spotyka oporu. Te same przecież fakty uczą, że zapęd Moskali można tamować nawet bez wielkich wysiłków, ale trzeba mieć trochę cywilnej odwagi i rozwinięte uczucia obywatelskie. Tak np. jedna z pań oparła się wprowadzeniu 18 godzin tygodniowo języka rosyjskiego, opór znów nauczycieli historyi i geografii powszechnej powstrzymał na razie rozporządzenie kuratora.

W związku z kwestyą ścisłego, o ile idzie na korzyść Rosyi, trzymania się programu i istniejących przepisów pozostaje rozporządzenie, ażeby szkoły techniczne pewnego typu, zrównane w prawach ze szkołami miejskiemi, usunęły nauczycieli wykwalifikowanych, a posiłkowały się jedynie zgodnie podobno z literą, lecz nie z duchem przepisów, seminarzystami, nie posiadającymi wcale wykształcenia technicznego. Jest to albo chęć zabicia tych szkół, albo o czem wiem z okręgu, dążenie do usunięcia choć części Polaków, a mianowania nauczycieli Rosyan, — zresztą są to w znacznej mierze szykany dla szykan, mające na celu jedynie rozproszenie uwagi na wiele rzeczy, by rząd tem łatwiej mógł przeprowadzić jakąś sprawę poważną, np. inspektorów Rosyan na pensyach prywatnych, ustępując nam jednocześnie w pewnych drobiazgach, które rozmyślnie zaatakował, by potem w drodze uprzejmości cofnąć się.

Do rzędu szykan takich zaliczyć należy fakt, ze chociaż egzaminy przejściowe w gimnazyach zostały zniesione, a szkoły prywatne na mocy specyalnych przepisów obowiązane są uważać za wzór gimnazya i naśladować wprowadzane w nich reformy, to jednakże kuratoryum nakazało dyrektorom szkół prywatnych w bardzo energicznym tonie nie znosić egzaminów wbrew jawnym rozporządzeniom ministeryalnym. Czynownicy bowiem miejscowi chcą mieć powód do wyłudzania pieniędzy od dyrektorów, a czas egzaminowy nadaje się znakomicie do kontroli szykan i gróźb, usuwających się łatwo za pomocą rubli.

Ręka władzy, jak to starałem się wykazać nakłada w danej chwili obrożę na wszystkie niemal szkoły, usuwa Polaków, wzmacnia żywioł rosyjski i rozszerza rusyfikacyę gdzie może, nie darowuje nawet zakładom freblowskim, wtrąca się więc

prawie do niemowląt. Jednocześnie nie zapominają władze o zakładach wyższych, uniwersytetach; nie usuwają wprawdzie profesorów Polaków, bo już to uskuteczniły dawniej; nie starają się o rozszerzenie języka rosyjskiego, bo panuje on tu niepodzielnie; ale czepiają się polskości pod jedyną występującą tu postacią, a mianowicie studentów Polaków. Najbłahsza przyczyna wystarcza rektorowi Zilowowi, by nienawistnych *«prywislińcow»* do uniwersytetu nie dopuścić, lada podejrzenie jest dla niego dostateczne, by studentów Polaków usunąć, albo co najmniej popsuć im tak zwaną «prawomyślność», która dla prawnika np. ma pewien walor praktyczny; rozpostarł on szczególną opiekę policyjno-profesorską nad młodzieżą i prowokuje ją ciągle.

Do jakiego stopnia Rosyanie są zaciekli i zacietrzewieni, jaki duch ożywia pedagogię rosyjską w okręgu warszawskim, świadczy fakt, że w roku bieżącym odebrano prawo nauczania historyi rosyjskiej Rosyance Kowalewskiej za rzekomą propagandę przez nią zgubnych idei antypaństwowych. Dowodem tej propagandy było odezwanie się jakiejś uczennicy pensyi prywatnej podczas egzaminów, że Napoleon I, zgodnie zresztą z podręcznikiem Iłowajskiego, poszedł na Moskwę, by wskrzesić Polskę.

Zakończę tę korespondencyę przedstawieniem prześladowań, jakim podlegają różne polskie podręczniki naszej gramatyki i pisowni. Jedne są usuwane dla braku *«izjaszcznych wyrażenij»* (wykwintnych wyrazów) — wówczas gdy najważniejszą rzeczą w tych książkach jest właśnie prostota i jasność, z innych znów wykreślają wszystkie prawidła, pazostawiając same przykłady, wreszcie cenzura okręgu naukowego zgadza się czasami na zatwierdzenie podręcznika pod warunkiem, na który chyba tylko znany prof. Wierzbowski zgodzić się może, że prawidła, lub część przynajmniej przykładów podane będą w obu językach.

Sądzę, że podane fakty dostatecznie charakteryzują zamiary rządu i cel, który pragnie on osiągnąć.

Skutki jakieby z urzeczywistnienia tych zamiarów wynikły, są dla nas pod wielu względami tak groźne, że całe społeczeństwo nasze powinno stanąć pod broń i ciosy rządu odparować.

Ver.

UWAGI.

Mobilizacya w Królestwie wywołała szereg niepokojów, a są poważne dane do przewidywania, że nie ustaną one prędko. Z jednej strony mamy ożywioną agitacyę wszystkich partyj socyalistycznych, które nawołują ludność do demonstracyj i rozruchów, z drugiej zaś tu i ówdzie, zwłaszcza na wsi ukazuje się robota jakichś żywiołów nieznanych, agitujących bez żadnej wątpliwości z ramienia obcego.

Od włościan z płockiego doszedł nas w paru egzemplarzarzach druk charakterystyczny. Zaczyna się on: «Manifest po przykazaniu J. C. M. My z Bożej miłości *(sic)* Mikołaj II. itd.... Na zasadzie prośby niżej wymienionej przez żołnierza Jordana W., którą otrzymałem tajnie po przeczytaniu, stwierdzeniu i poświadczeniu wiarogodnemi osobami itd.» Pozwala on urzędników «pod imieniem naszem wydających fałszywe przykazy i rozporządzenia» uważać «za wrogów wewnętrznych» i postanawia 19 rozmaitych rzeczy. Oto parę przykładów tych postanowień:

«1) Pozwalamy przełożonym duchownym katolickim Królestwa Polskiego, przywrócić zakony, pootwierać kościoły, które pokasowane itd.

«2) Obywatelom wszelkim, mającym udział w obronie praw Król. Polskiego, oraz zesłanym na Sybir lub inne oddalone Gubernie... dozwalamy powrotu na swe dawne miejsca itd.

«8) Nakazujemy urzędników, począwszy od wójta, kończąc Gubernatorem, wybierać z obywateli miejscowych...

«9) Pozwalamy urzędników uważanych za wrogów wewnętrznych pousuwać z urzędu i ukarać za przestępstwa, nie patrząc na czyn *(sic)*, przejrzawszy winy jednych, przyaresztować do śledztwa itd.«

Smutny ten dokument jest jednym z coraz liczniejszych dowodów roboty prowokacyjnej obcej, a rusycyzmy jego i styl niższo-kancelaryjny pozwalają przypuszczać źródło moskiewskie.

Jakkolwiek wiemy, iż organizacya narodowa w Królestwie zwróciła baczną uwagę na podobne roboty i oświetla ludowi ich charakter, to jednak sądzimy, iż nie od rzeczy będzie wskazać je całemu ogółowi. Tu wszyscy uczciwi ludzie i szczerzy Polacy winni współdziałać z organizacyą w celu uchronienia ludu od bałamuctwa i jego następstw.

KRONIKA.

☐ Byli uczniowie gimnazyum siedleckiego, którzy przed paru laty brali udział w znanych manifestacyach, wywołanych rosyjskim wykładem religii katolickiej, obecnie nie są przyjmowani do uniwersytetu. Uczniowie ci, pierwotnie wydaleni z gimnazyum siedleckiego, zostali jednak następnie przyjęci do innych szkół rządowych, co oznaczaćby powinno, że winę ich puszczono w niepamięć. Jeden z nich został nawet przyjęty napowrót do gimnazym siedleckiego i ukończył je z celującym stopniem ze sprawowania. Pomimo to, wszystkich uczestników zajść

siedleckich dosięgła mściwa ręka rządu, który nie zapomni im, że przyczynili się do jego porażki.

☐ Podczas ostatnich wyborów pełnomocników stowarzyszonych Tow. kredytowego miasta Warszawy żydzi ujawnili taką siłę i taką solidarna odrębność, że fakt ten może mieć w dziejach stosunków polsko-żydowskich doniosłość wielką.

Stowarzyszeni właściciele domów przez długie lata zbierali się na dorocznych zebraniach Towarzystwa kredytowego w liczbie paruset lub kilkuset osób. Wobec zastrzeżeń w ustawie Towarzystwa, co do wyznania przedstawicieli dyrekcyi, tłum ten nie mógł dzielić się na partye narodowo-wyznaniowe i walka natury społeczno - politycznej nie istniała. Ale przed paru laty władze rządowe, które wogóle nie lubią liczniejszych zebrań, poleciły Towarzystwu zmienić ustawę w ten sposób, by ogólne zebrania stowarzyszonych zastąpić zebraniem pełnomocników, którzy wybierać będą z pośród siebie zarząd i wogóle kierować sprawami Towarzystwa.

Wybory zeszłoroczne przeszły spokojnie. Obecnie atoli poznawszy swą siłę, żydzi wystąpili solidarnie, stawiając wyłącznie tylko swoich kandydatów, to jest żydów, oraz z pośród chrześcijan tylko dotychczasowych członków władz Towarzystwa.

W kuryi pierwszej, t. j. z grupy stowarzyszonych, posiadających na domach pożyczki 54 tysiące rubli i wyżej, przeszła całkowicie lista żydowska. Z liczby 80 mandatów, około 20 przypadło w udziale członkom władz Towarzystwa, a resztę opanowali żydzi.

☐ Uzupełniamy podaną w numerze poprzednim listę czcicieli Katarzyny II następującemi nazwiskami: Stanisław Błażewicz, Józef Kossakowski, Herubowicz, Karol Kościałkowski, Stanisław Krynowski, Kazimierz Szwojnicki, Władysław Lubecki i Dullewicz.

Błędnie podano w liście dotychczasowej nazwisko Kazimierza Szemiotta, który w uroczystości nie uczestniczył.

☐ Z Ukrainy nadchodzą niepokojące wieści o rozruchach chłopskich z powodu poboru. Nie mając nic do stracenia, poborowy pragnie załatwić rachunki z tymi, kto mu zawadzał najbardziej w życiu, więc: z żydem, policyantem i panem. Stąd powstają rozruchy o bardzo rozmaitym charakterze.

W Bogusławiu poborowi wzięli się do żydów i policyi; gubernator Stackelberg musiał ich uśmierzać.

W Mironówce tłum wdarł się do cukrowni, porozsypywał cukier i z otwartymi nożami rzucał się na przedstawicieli zarządu. Dyrekcya uprzedzona tym pierwszym napadem, przedsięwzięła środki obrony, zorganizowała swoich robotników i odparła atak drugi, w którym wzięło podobno udział 420 ludzi.

Mały oddział wojska, który wysłano na miejsce zaburzenia, nie mógł dać rady ogromnej masie rezerwistów, liczącej kilkanaście tysięcy ludzi. Strzały żołnierzy doprowadziły ich tylko do wściekłości; rozpoczęło się formalne burzenie miasta, żołnierzy też poturbowano, a nawet oficera zraniono.

W kaniowskim powiecie czuć jakieś głuche wrzenie, które przy lada sposobności zamienić się może w otwarty bunt chłopski. Z Białej Cerkwi nadchodzą niemniej groźne wieści.

W niektórych okolicach rozruchy powstają na tle propagandy rewolucyjnej i socyalistycznej, przeważnie jednak przynajmniej dotychchas są odruchem rozpaczliwego nastroju wobec mobilizacyi.

═ Rodzina włościańska Jeske z Jerzyc pod Poznaniem ogłasza w poznańskich pismach polskich uchwałę mocą której wyrzeka się jednego z członków swoich, księdza Andrzeja Jeske i usuwa go z grona rodzinnego. Ks. Jeske przybrał w chorągwie plebanię i uiluminował ją w rocznicę bitwy pod Sedanem, a skrytykowany za to w prasie, ogłosił list, w którym rzucił obelgi na całe społeczeństwo polskie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki